

# PAMIĘTNIKI

DO

panowania

AUGUSTA III. i PIERWSZYCH LAT

STANISŁAWA AUGUSTA

PRZEZ NIEZNAJOMEGO AUTORA.

WYDANE Z RĘKOPISMU

przez

*E. Raczyńskiego.*

••

TOM PIERWSZY.

••

POZNAN

w drukarni Walentego Stefańskiego.

1840.



**W woluminie kolejno współprawne sygnatury:**

**140960 I /1**

**140960 I /2**

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU

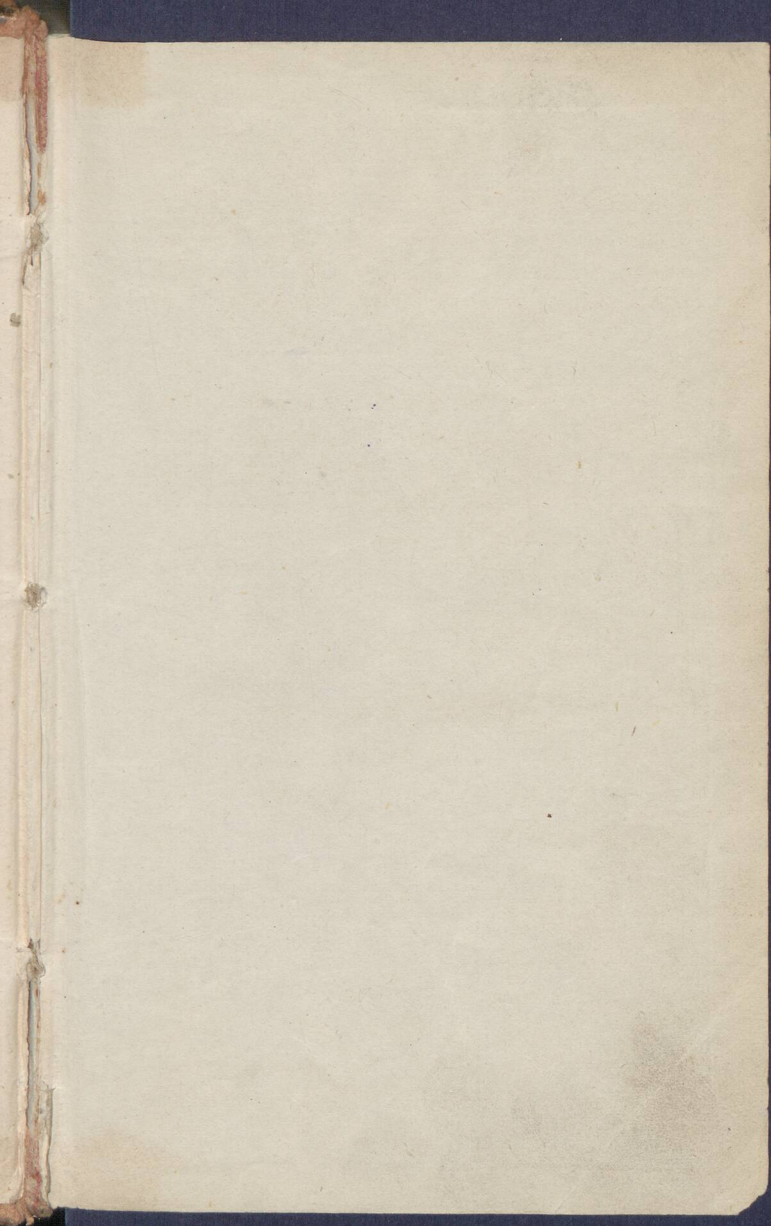


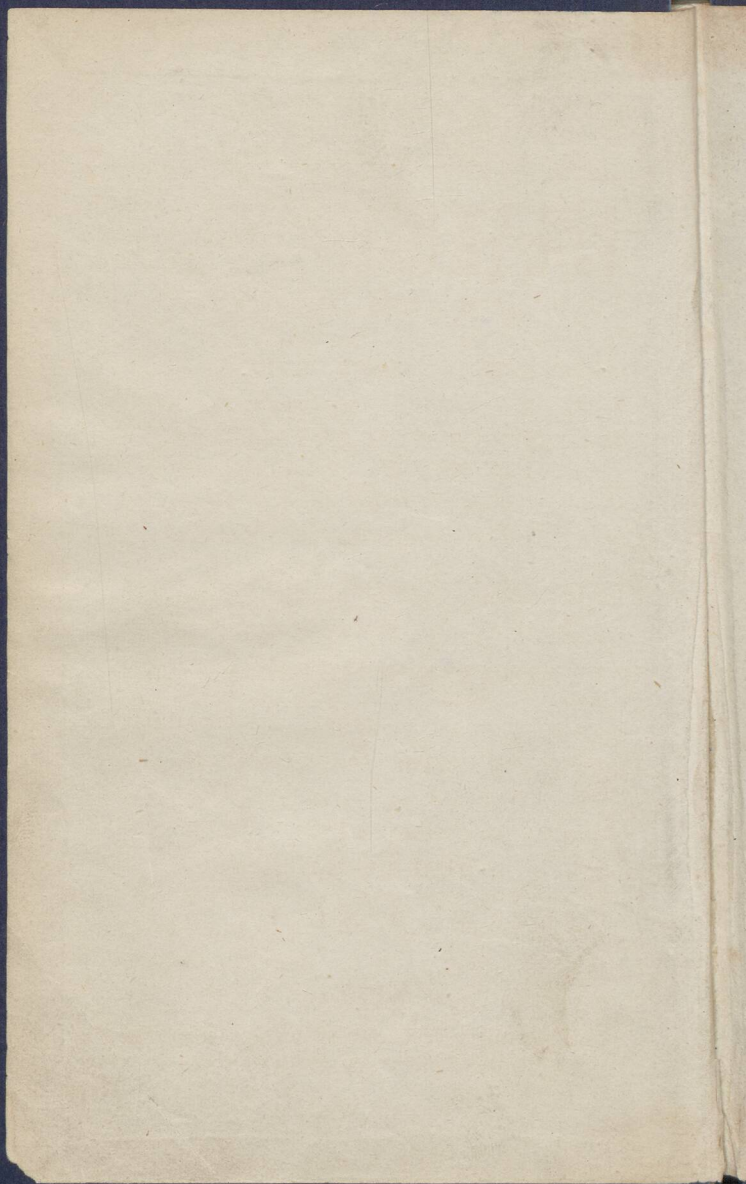
140960

Wypożycza się  
tylko do czytelní

3147







**OBRAZ**  
**POLAKÓW i POLSKI**  
**w XVIII. WIEKU**

czyli

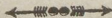
ZBIÓR PAMIĘTNIKÓW, DYARYUSZÓW, KORRE-  
SPONDENCYJ PUBLICZNYCH i LISTÓW PRYWA-  
TNYCH, PODRÓŻY i OPISÓW ZDARZEŃ  
SZCZEGÓŁOWYCH,

służących

**DO WYJASNIENIA STANU POLSKI**  
**W WIEKU WSPOMNIONYM,**  
**WYDANY Z REKOPISMÓW**

przez

*Edwarda Raczyńskiego.*



**TOM PIERWSZY.**



**POZNAŃ**

w księgarni i drukarni Walentego Stefańskiego.

**1840.**

ONIAE

POLEKOW I POLSKIE

W XVII WIEKU

1711

WYDZIAŁ HISTORII I LINGWISTYKI  
KATEDRA HISTORII I LINGWISTYKI  
UL. GOSKOWSKA 10, 60-108 POZNAŃ

1/2.060.7/1



DO WYJAZDU

posod

WYDZIAŁ HISTORII I LINGWISTYKI

Biuletyn Biblioteczny

TOM PIERWSZY

H. 1936/7. 1154

1936

## PRZEDMOWA.

Wydając zbiór niniejszy materyałów do historyi polskiej w XVIII. wieku, zasięgnąć mi należy dawniejszój epoki, aby wskazać, jaką puszcznę wiek XVIII. w kraju naszym po poprzedniku swoim odebrał, i w jaki sposób wiek Zygmunta III., Jana Kazimierza i Wiśniowieckiego przysposobił okoliczności do politycznej burzy, która zagładziła byt narodowy Polski.

Wspomniony dopiero wiek XVII. ważne zaprowadził zmiany w stósunkach narodów europejskich. Najbliżsi Polski sąsiedzi Niemcy, nie tracąc i chwili po zawarciu pokoju westfalskiego, urządzali wewnętrzną swoją administracją, podnosili handel, rólność i rzemiosła, kunszta

i nauki. Francya pod Ludwikiem XIV. osiągnęła szczyt swojej materyalnej i moralnej potęgi. Piotr Wielki przetwarzał Rosyą z państwa azyatyckiego na kraj europejski. Wszystkie inne narody zaprowadzały u siebie, w miarę środków i okoliczności ulepszenia i reformy, które życie ich narodowe krzepiły.

Wśród tak zbawienniej dążności innych narodów, jakiż był stan Polski? czy robiła ona postępy w jakimkolwiek bądź względzie? czy ruch powszechny ku lepszemu, objawiający się tak widocznie w koło niej, budził ją z jej gorączkowego letargu? Czy stanawszy za Jana Kazimierza nad przepaścią zguby, otworzyła oczy na nieszczęścia i klęski, które ją czekały? czy nareszcie, wieszcząc słowa nieszczęśliwego tego monarchy: „obym był fałszywym prorokiem, że Polska rozebrana będzie!“ zrobiły na niej jakie wrażenie? — Bynajmniej! Ślepa na wszystko, bezwzględna na nieochybne skutki nierządu, któremu była nadała moc prawa, pędziła ku upadkowi swemu.

Ciało rzeczypospolitej polskiej w XVII. wieku było już, że użyję tego wyrażenia, mocno schorzałe, a zaród téj choroby i u-

sposobienie do niej dawniejszych sięgały wieków. Wyuzdana na wszystko swawola, nie uznawała nad sobą żadnej zwierzchności; ubarwiwszy interes osobisty pozorem dobra publicznego, targala się za Zygmunta I. pod Lwowem, targala się później z Zebrzydowskim na najwyższą władzę, nie wzdrygała się przelewać krwi współbraci, i wsie i miasta niszczyć. Zbytek ubożył kraj; dla nasycenia próżności i dumy, uciemiano niższe w narodzie klasy, co zgubną dla ojczyzny wojnę kozacką wzniciło.

Gdy źródła zbytku wysychać zaczęły w skutku nieszczęść krajowych, marnotrawstwo nowych poszukiwało, i wnet pokazała się nieznana wiekom poprzednim przedajność, usługna naprzód własnemu rządowi, a potem monarchom zagranicznym. Obrzydłe samolubstwo wszystkie bez wyjątku ogarnęło stany, z małemi co do osób wyjątkami. Ztąd pochodziły owe częste konfederacye wojskowe, które gorzej niż nieprzyjaciel własny kraj niszczyły; ztąd pierwszy najeźdnik stąpiwszy nogą na ziemię polską, tysiące znajdował stronników; ztąd kłótnie i targi z monarchą o rozdawanie urzędów, albo wyrza-

canie mu zdrady, i łamania praw krajowych, gdy jak Jan Kazimierz, chcąc naznaczyć po sobie następcę, zamyslał położyć tamę frymarkom elekcyjnym.

Polska nierządem stoi! to godło szalone było prawidłem rządowém, było popularném wyrażeniem stanu rzeczy w Polsce, które od jednego końca kraju do drugiego z pewném nawet upodobaniem powszechnie powtarzano; liberum veto nawet nigdy przeciw téj nierozsądnej i przewrotnej maxymie nie powstało.

Takie było życie publiczne przodków naszych za Wazów i następców ich w XVII. wieku. Rozpatrzmy się teraz w ich życiu prywatném. Smutny jego obraz malują nam Skarga w kazaniach, Starowolski w *Poprawie obyczajów polskich*, Opaliński w *Satyrach*. Ostatni przechodząc z kolei wszystkie wady i występki narodowe, zaczyna od uciemienia ludu wiejskiego w ten sposób: „Nad przyrodzone i boskie prawa chłopiek wytrzymać musi, co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć. Łają kaznodzieje, łają spowiednicy, piekłem grożą — nie na tem: sami to biskupi przez swoich ekonomów, czynią i prałatów, a bodaj nie więcej.

„Winują chłopa stem, drugim stem grzy-  
 „wien, ledwie że duszy nie wydra. Urzę-  
 „dnik da chłopa obwiesić, o czem i pan  
 „nie wie. Znajdzie się drugi, co piętnuje,  
 „co w tarasie zgnoi, co, jakby dzieci  
 „w szkole, różgami siec każe sędziwych  
 „i poczciwych starców bez przyczyny.“

Wydarty dobytek buogiemu wieśnia-  
 kowi rozsypywało marnotrawstwo, prze-  
 sadzając się nawzajem:

„Dasz półmisków sto, da on tyle troje,  
 Ty go upoisz, on woźnice twoje,  
 Ty dasz pachółkom kuny, on da rysie,  
 Na stronę lisie!“

mówi nasz poeta Stanisław Grochowski,  
 malując obyczaje współczesnych swoich  
 (r. 1608).

Zubożony marnotrawca, gdy już wszyst-  
 ko stracił, najeżdżał dwory, towary zbroj-  
 ną ręką przemycił, lub podróżnych łupił,  
 albo też jeździł od domu do domu i w końcu  
 zapisywał się w poczet dworzan możnej  
 jakiej rodziny, a tam za odzienie i strawę  
 popierał, lub karcił na sejmikach i trybu-  
 nalach to lub owo stronnictwo, bez wzglę-  
 du na własne przekonanie.

Pijaństwo, ów występek, co tyle innych  
 za sobą pociąga, upowszechniło się w kraju

naszym pod Wazami. „Rozumiem“ — mówi Opaliński: „że pijaństwo w Polsce zasadziło swe gniazdo. Tu się mnoży i swoje wywodzi gniazdusięta; bo ledwie że ząbki narostą dzieciuszkowi, aż on już kieliszki wytrząsa, Polska pijaną zwać się może. Piją wszyscy, biskupi i senatorowie, piją i pralaci, żołnierze, szlachta, w miastach, we dworach i we wsiach.“

Taki był stan polityczny i moralny Polski, gdy się zbliżył wiek XVIII. Po królu wielkim bohaterze, ale złym polityku, przeszło berło polskie w ręce dynastyi saskiej.

Nieszczęściem dla kraju naszego było, że Fryderyk August, przy niepospolitych zdolnościach i dobrych chęciach, nie znał narodu, którego koronę osiągnął. Korzystne w pewnym względzie dla Polski zamiary, wplątały go w wojnę z Karólem XII., złączyły ścisłym, zgubnym dla kraju węzłem z dworem północnym. Jeszcze się, że tak powiem, dymity pogorzeliiska po pierwszej wojnie szwedzkiej za Jana Kazimierza, gdy Karól XII., a bardziej jeszcze sprzymierzeńcy Augusta i nieprzyjazne sobie w kraju stron-

nictwa, na nowo ogniem i mieczem Polskę zniszczyły. Klęska Karóla XII. pod Pultawą, przywróciła na tron Augusta II. Monarcha ten, doświadczywszy na sobie, jak nierząd Polski zbawienne zamiary jój królów niweczy, pokusił się o to wielkie dzieło, aby znieść gminowładztwo szlachty, a raczój oligarchią domów możniejszych, a na ich miejscu sprężysty rząd monarchiczny utworzyć. Zaślepiiony naród stanął groźnie w obronie nieładu, podobny do człowieka w gorączce, wytrącającego z dobroczynnej dłoni lekarstwo, któreby mu życie i zdrowie przywróciło. Po kilkoletniej wojnie domowej, która do dawnych ruin i klęsk, nowe przydała, stanęła między królem a ludem, za pośrednictwem sąsiada, ugoda utwierdzająca dawny nierząd; a co gorsza, powierzająca całość i bezpieczeństwo kraju opiece tegoż sąsiada.

Od tój chwili zguba narodu stała się nieodzowną. Monarcha obcy Polakom językiem i obyczajami, zwątpiał o nich i głośno mówić się do nich zdawał: gińcie! kiedy chcecie. Cała moralna i polityczna budowa wystąpiła z karbów swoich, podobna do chwiejącego się domu

zajezdnego, który co chwila upaść może i przygnieść zebranych w nim szaleńców, trunkiem odurzonych; a oni szaleją dalej i nie widzą i nie przeczuwają niebezpieczeństwa, które im grozi. Napróżno Stanisław Leszczyński z wygnania swego przestrzegał zaślepionych współziomków o niebezpiecznej chorobie wspólnej ojczyzny i podawał sposoby uleczenia jęj przez naprawę wychowania publicznego, przez zaprowadzenie porządku w ekonomii politycznej, i pomnożenie wojska. Głos jego, był głosem wołającego na puszczy: ciemnota i przewrotność, nie przypuściły żadnej zbawiennęj reformy, a do występków i wad narodowych, odziedziczonych z czasów dawniejszych, przybyły nowe: lekkomyślność, pogarda rzeczy ojczystych i zniewieściałość.

Przecież wśród tak powszechnego zepsucia, znaleźli się mężowie, co równie w ustroniu domowém, jak w zgiełku burzliwym sejmów przemyślali nad tém, jak naród z tego upodlenia i niedoli wyrwać. Zaslugę tę przyznać powinniśmy z wdzięcznością Stanisławowi Leszczyńskiemu, Załuskim, Jabłonowskiemu, An-

drzejowi Zamojskiemu, a przed wszystkimi innymi Konarskiemu. Owocem chwalebnych usiłowań prawych tych obywateli, było owo świetne grono posłów sejmowi konstytucyjnego.

Ale Polska do tego już stopnia wtenczas osłabioną była, że ją tylko zbieg szczęśliwych okoliczności, albo ręka geniuszu, ocalić mogła. Obydwóch zabrakło, i naród upadł.

Z krótkiego przecież tego rysu stanu Polski w 17tym i 18tym wieku, przekonał się zapewne czytelnik, że najmniejsza część winy nieszczęść kraju na tych spada, którzy świadkami upadku jego byli. Było to nasienie rzucone po wygaśnięciu domu jagiellońskiego i wcześniej jeszcze, bo za Ludwika króla, którego gorzki owoc w zeszłym dopiero dojrzał wieku. Lecz, aby wiedzieć, jak to nasienie zguby się przyjęło, jak się rozkrzewiło, jak wybujalo, trzeba się przenieść myślą w prywatne i publiczne życie przodków naszych; trzeba za ich śladem wstępować w ich szkoły, zazierać w zakątki ich domowe, odwiedzać z nimi burzliwe

koła, sejmiki i sejmy, odsuwać klauzury klasztorne, cisnąć się do przysionków możniejszych domów, stawać przed kratkami w grodach i trybunałach, wstępować w obozy i czytać urzędowe i prywatne ich korespondencye; jedném słowem, trzeba przejąć się ich obyczajami i choć na chwilę, żyć tym, co oni sposobem.

Takowy obraz narodu naszego w XVIII. wieku w historycznym i moralnym względzie, przekładam współziomkom moim w niniejszym zbiorze. Zawarte w nim materiały wyświecą niejedno wydarzenie w dziejach krajowych, sprostują niejednen niesprawiedliwy wyrok, wskażą historykowi prawdziwy koloryt, jakim smutny ten obraz malować należy, i poprowadzą go niejako za rękę po ubitym torze, którym ojcowie nasi ku zgubie swojej biegli.

W wydaniu zbioru tego, zaczynam od pamiętników do panowania Augusta III., i Stanisława Augusta, uważając je jako drugą część dzieła Otwinowskiego, które w roku 1837. drukiem ogłosiłem. Tym sposobem ogólny kładę zarys historyi kraju naszego, pod rządem królów domu sa-

skiego i Stanisława Augusta w pierwszych latach jego panowania. W dalszym ciągu pracy mojej zastrzegam sobie prawo dowolnego wydania dzieł, do zbioru tego należących, nie upatrując w tém żadnego uchybienia, że po wydaniu pamiętników do panowania Stanisława Augusta, wydam może listy Katarzyny z Opalińskich Leszczyńskiej, żony króla Stanisława. Pole wiadomości jest bez granic, czemużbym więc niewolniczym trzymaniem się porządku chronologicznego miał sobie wiązać ręce do nowego wyjaśnienia téj, lub owéj epoki historyi naszéj, dla tego, że ważny jaki rękopism nie w właściwym czasie rąk moich doszedł. Zresztą, gdy każde dzieło w moim zbiorze osobno drukowaném będzie, porządek wydania nie zepsuje chronologicznego porządku.

Jedną jeszcze uwagę uczynić mi tu należy. Z tego, co się dotąd rzekło, wnosić można, że obraz Polaków i Polski w XVIII. wieku nie jest obrazem dla nas bardzo pochlebnym. Ja go przecież śmiało daję na wystawę, gdy obok wielu niekształtnych rysów, obok błędnego upo-

rządkowania i ciemnego kolorytu, spostrzegam tu i owdzie ujmujące miejsca. Temi się szczycę, wady zaś jako przestrogi uważam. Zresztą, obraz Polaków i Polski, jest dla mnie familijnym obrazem, którego mi się wypierać nie godzi, którego zaniedbywać nie powinienem:

*Polonus sum.*

*Nihil Poloni a me alienum puto.*

**Wydawca.**



Jeżeli jeszcze więcej nieznajemy mi to należy. Z tego, co się dotąd rzekło, widać się można, że obraz Polaków i Polski w XVII. wieku nie jest obrazem dla nas bardzo pochlebnym. Ja go przecież śmiało daję na wystawę, gdy obok wielu niekwestionowanych rysów, obok błędnego upo-

# PAMIĘTNIKI

DO

panowania

AUGUSTA III. i PIERWSZYCH LAT

STANISŁAWA AUGUSTA

PRZEZ NIEZNAJOMEGO AUTORA.

WYDANE Z RĘKOPISMU

przez

*E. Raczyńskiego.*



TOM PIERWSZY.



POZNAN

w drukarni Walentego Stefańskiego.

1840.

PAMIĘTNIKI

DO

WYDAWCA

WŁADYSLAWA WŁADYSLAWOWICZA

WŁADYSLAWA WŁADYSLAWOWICZA

Imprimatur.

PRZEZ WYDAWCA I WŁADYSLAWOWICZA

Czwalina. Censor.

WYDAWCA I WŁADYSLAWOWICZA

140960.7/1

E. Maciejewskiego.

...

WŁADYSLAW WŁADYSLAWOWICZA

...

WŁADYSLAW

w drukarni Władysława Władysławowicza.

1810.

# ROZDZIAŁ I.



## §. 1.

### *Panowanie Augusta III.*

O początkach panowania Augusta III. nie piszę, bo w tych, byłem jeszcze dzieckiem; zanim wziął przed się pisanie dawniejszych dziejów, tylko te, które się za używaniem rozumu mojego zdarzały. To jedno przytaczam, co ulgnęło w moję młodą pamięć, że w dzień koronacyi Augusta III., w Krakowie odprawionéj, po wszystkich miejscach publicznych, z rozkazu rossyjskiego, była

palona illuminacya; każdy mieszkaniec musiał oświecić okna domu swego. Nie była to tak przednia illuminacya, jak dała się widzieć palona Stanisławowi Augustowi (o której będzie w swojém miejscu); ale tylko świeczki łożowe i lampy także wystawione w oknie na prostej desce; a w niektórych pałacach świece woskowe i lampy oliwne, bez żadnych figur malarskich i snycerskich. Kto by zaś nie palił świeczek, przynajmniej dwóch w oknie, byłby poczytany za nieprzyjaciela króla saskiego, a partyzanta Leszczyńskiego, a taki, od Rossyan źle traktowany. Dla tego, najuboższy gospodarz, wołał stracić dwie świeczki, niż oberwać na grzbiet sto knotów, czyli batoszków. Ta illuminacya zaczęła się w wieczór, i trwała do wypalenia się świec.

Drugi obmiot, który do dziś dnia nie uszedł z pamięci mojej, był na-

stępujący: zoldaty rossyjscy, mający kordygarde w domu rodziców moich; nalawszy wody w dużą misę, śledzia surowego z łuską, w drobne kawałki pazurami szarpiąc, w też wdrobili; potem sucharów podobnie nadrobili; a nażegnawszy się nad nią i nakiwawszy, z wybornym apetytem owę zupę jedli. Pieniądze, kopijkami zwane, nosili w gębie, między wargą spodnią i zębami; gdy mieli co jeść, lub pić, owe kopijki brali do ręki. Grubsze zaś pieniądze chowali w kieszeniach. Niechlujstwo tego narodu było aż do obrzydzenia.

Oficerowie nawet niżsi mało co byli ochłodniejsi od gminnych żołdatów; dla uniknienia gadu, używali koszul kitajkowych rozmaitego koloru; w której materyi, ile ślizkiej weszniekowana, nie tak łatwo jak w płótnie utrzymać się mogła, i kitajka nie tak często prania potrzebowała. Rozumiem, iż przyczyną cho-

rób w cieplejszym kraju przebywającym Moskalom najwięcej było wspomniane niechlujstwo, z którego gdy teraz wykrzesali się przez większą połowę, i używanie łaźni w artykuły wojskowe wprowadzili, nie szkodzą im ciepłe kraje.

Po wyjściu Moskali z Polski jakoś w drugim czy w trzecim roku po koronacyi nastąpił głód, którego te okoliczności pamiętam: Najprzód, że żadna potrawa tak nie smakowała jak chleb, nawet ludziom dobrze się mającym i w inne czasy chleba mało używającym. Powtóre, że w Warszawie pełno było ludu zgłodniałego, schodzącego się do niej z okolic. Pannie i majątni obywatele czynili składki wielkie na tych nędzarzów, których mimo tę opatrność codzienną wielka liczba umierała, grzebiona w wielkie doły po cmentarzach i po polach, przez grabarzy umyślnie na to wysadzonych, którzy zmarłych zbie-

rali po ulicach, kładli na kary i do dołów zwozili.

Żywym dawano pewną porcyą chleba codzień, w pewnych miejscach, murem albo parkanem opasanych. Byli ludzie z długimi biczami, od nich zwani bicznikami, którzy przed godziną dystrybucyi chleba zganiiali ubóstwo do owych miejsc, zajmując wspomnionemi biczami i pędząc jak bydło. Wielu albowiem z tych mizeraków z łakomstwa głodem rosnącego, spodziewając się większego pożywienia w pojedynczej od domu do domu zebrań, unikało zajmu do gromady. Wpędzonych w zamknięcie, czyli plac wypuszczano po jednemu tąż samą bramą, dając każdemu pod równą miarą sztukę chleba, i tak czyniono codzień. Umierali jednak i przy takiej opatrności, mianowicie ci, którzy nie wstrzymując apetytu, prócz chleba rozdanego, szukali większego gdzie mogli posiłku, a nawet końskie

mięso z zdechłych koni jedli. Wielu zmarłych znajdowano z kawałkiem chleba u gęby, — gdy ściśniony żołądek niemogąc trawić pokarmu chciwie jedzonego, odejmował jeżdzącym życie.



## ROZDZIAŁ II.



### §. 1.

#### *Panowanie Augusta III. przed wojną siedmioletnią.*

Od roku 1743. zacząłem notować moją chronologią, którego roku jakoś ku jesieni pokazała się gwiazda wielka ogromności księżyca w pełni, z ogonem, naksztalt miotły, długim i szerokim; była figury okrągłej, gładkiej, bez promieni do koła; jasność miała bystrą, tak w swojej kuli, jak w ogonie równą; wschodziła i zachodziła ta gwiazda przez niedziel sześć

po zachodzie słońca, równo z miesiącem, widziana nietylko na horyzoncie polskim, ale téż nad całą Europą, jako o niej były zewsząd uwiadomienia. Odbywszy swoją wizytę więcej się nie pokazała. Za pierwszym swoim zajaśnieniem nabawiła ludzi wielkiej trwogi, i rozmaitych prognostyków. Jedni prawili: iż kto się téj gwiazdzie przypatruje, ten roku nie dożyje. Drudzy: że któryś monarcha europejski umrze; inni: że będzie głód; inni: że powietrze; inni: że wojna. Tego jednak, co nastąpiło, nikt nie zgadł, to jest powietrza na bydło (o którym zaraz), i prócz którego Polska niemiała szczęśliwszych czasów i podobno więcej takich mieć nie będzie, jak były pod słodkiem panowaniem Augusta III., ktoremu niewdzięczność Polaków sprawiedliwie ukarały niebiosy następném panowaniem. Roku 1744. powstało powietrze na bydło rogate, najprzód na

Rusi, a potem rozszerzyło się po całej Polsce i Litwie, z kądem znowu z wolami ruskimi postąpiło do Śląska, Pruss brandenburgskich i do innych niemieckich krajów. Zabijało powszechnie i gęsto przez cztery lata, potem obrzednio pokazywało się po różnych miejscach i dotąd pokazuje. To jednak podziwienia godne, że przy takim upadku milionowym nie brakowało bydła w Polsce; oprócz krajowych potrzeb tysiącami woly wychodziły za granicę, i choć w jednem miejscu wypadło co do sierci (jak mówią), za kilka lat znowu były napełnione obory i jatki rzeźniczne. Co większa, iż po zaczętem pomorku na bydło więcej nierównie było w Polsce gęb do mięsa, niż przed nim, bo surowość postu z laty coraz wolała między katolikami, dyssydentów do Polski i żydów przybywało, ludność się pomnażała, Moskwy w ostatnich leciech Augusta III. podczas

wojny z królem pruskim Fryderykiem II. w Wielko-Polszcze było pełno, w ogólności daleko większa niż lat dawniejszych mięsa konsumcya. Przypisać to należy nie jakiej cudownej nadprzyrodzonej sprawie, ale rozszerzonemu w słodkim pokoju pod Augustem III. gospodarstwu, wytepiionym po wielu miejscach nieużytecznym borom, wysuszonym bagnom, wykarczonym zaroślom, a na tych miejscach pozakładanym wsiom, polom, łąkom i pastwiskom, w których się bydło karmiło i mnożyło.



## §. 2.

### *Pojedynek Tarła, wojewody lubelskiego.*

Tegoż roku 1744go dnia 16go Marca, pod Marymontem, młynem sławnym z mąki pszennej, o ćwierć mili od Warszawy, zginął w pojedynku sla-

wny reputacją między pany, i męż-  
twem Adam Tarło, wojewoda lubel-  
ski, z okazji takowej: miał on żo-  
nę, ale starą babę, z którą w do-  
brach osadzoną, nie mieszkał; ale  
pilnując publik, jako senator młody  
i choży, idąc za zespuciem serca, ko-  
chał się w niejakię Anusi (tak ją po-  
wszechnie zwano), naturalnej córce  
Lubomirskiego wojewody krakowskie-  
go, splodzonej z Krysty mieszczeni  
krakowskiej, którą Lubomirski mężo-  
wi Krystowi odmówił, a potem za  
pośrednictwem wielkich pieniędzy na-  
bywszy i o rozwód postarawszy się,  
we dwa lata po narodzeniu Anusi za  
żonę pojął. Anusia wyrósłszy na pię-  
kną pannę, haniebnie wpadła w serce  
Tarłowi wojewodzie lubelskiemu, któ-  
ry nie śmiejąc opuszczać swojej babki  
dla pieniędzy i zapisów, a spodzie-  
wając się lada kiedy sprawienia jej  
pogrzebu, jako dogorywającej w la-  
tach, zawczasu sobie serce i rękę do

przyszłego szluby u Anusi wysłu-  
gował, czyniąc jęj w każdęj kompanii  
pierwsze honory.

Na balu u Bilińskiego, marszałka  
wielkiego koronnego, wziął najpier-  
węj w taniec swoję Anusię; udał się  
potem do Poniatowskięj, wojewo-  
dzianki natenczas mazowieckięj, po-  
tem Branickięj, hetmanowęj wielkięj  
koronnęj. Lecz damy urażone tém  
przeniesieniem Anny nad siebie, za-  
raz uradziły między sobą, ażeby za-  
dna z wojewodą nie szła w taniec.  
Gdy tedy zapędzony do wojewodzian-  
ki mazowieckięj Tarło, odebrał od  
nięj tę odpowiedź: „z kimeś WPan  
tańczył pierwszy taniec, z tą tańcz  
i drugi.“ Jak był ognisty człowiek,  
tak zaraz obróciwszy się do kompa-  
nii, zawołał na cały głos: będę go  
miał za szelmę, kto z wojewodzian-  
ką mazowiecką pójdzie w taniec. Wo-  
jewodzina mazowiecka, matka, baba  
dumna i męzkiego serca, na te słowa

rozkazała Kazimierzowi podkomorzemu koronnemu synowi swemu, aby natychmiast szedł do tańca z siostrą. Skoro z nią stanął do tańca podkomorzy, wojewoda lubelski zawołał na niego: otoż jesteś szelma! Podkomorzy odbił to słowo na wojewodę; ztąd rozruch i rwetes do szpad (obaj albowiem nosili się w francuzkim stroju); ale gospodarz balu surowy, pogroziwszy obom aresztem, za porwanie się do oręża, pod bokiem królewskim, i za nieszanowanie domu swego, kazał natychmiast obom wynieść się z kompanii. Posłuszni rozkazowi, którego lekce ważyć u Bielińskiego niebezpieczno było, wyszli; a wychodząc dali sobie parol na pojedynek, który podług zmowy odprawili trzeciego dnia pod Piasiecznem, o mil trzy od Warszawy, na pistolety z koni; wojewoda zabił konia pod podkomorzym, który padając na ziemię, wołał, przejęty stra-

chem, ile młody i w pierwszym polu takowej okazji: kocham pana wojewodę. Za pośrednictwem sekundantów, ścisnęli się na placu i z dobrą manierą rozjechali. Nim przybyli do domów swoich, już w każdym wiadano, co się stało na pojedynku. Gdy podkomorzy stanął przed matką, chcąc ją w rękę pocałować, zamiast znaku ukontentowania, że zdrów powrócił; odebrał od niej policzek z takim przywitaniem: wolałabym cię widzieć trupem z placu przyniesionego, niż z taką ohydą powracającego; nie zów się synem moim, jeżeli téj hańby nie powetujesz. Podkomorzy ledwo przez połowę czując w sobie takiej zręczności, jaką miał do oręza wszelkiego rodzaju wojewoda, nie radby się był więcej kłócił, ale dla matki rad nie rad musiał. Pogodziwszy się więc i pokwitowawszy się z zatargi po pierwszym pojedynku, trzeba było szukać nowój

do klótni przyczyny. Te dały pa-szkwile z obu stron biegające; wo-jewoda srodze tchnięty honorem swo-jój Anusi, najbardziej w tych pa-szkwilach szarpanym, wyzwał po-wtóre podkomorzego, dawszy mu na wolą wybór placu i oręża. Podko-morzy determinował plac pod Puła-wami, majątnością wuja swego Czar-toryskiego, wojewody ruskiego; oręż pistolety. Pojedynek ten nie doszedł, przeszkodzony aresztem królewskim (o który jak mówiono, postarała się familia podkomorzego, nie dufając szczęściu, i widząc możniejszego w partyą wojewodę). Pogodzili się powtórnie i przeprosili za wdaniem królewskim, przez posłanego z a-resztem. Lecz to było na pozór tyl-ko, i do czasu nastroszenia pewniej-szój zguby wojewodzie. Jakoż, sko-ro tylko król wyjechał do Saxonii, podkomorzy dotąd wyzwany, wy-zwał wojewodę, plac pojedynku pod

Marymontem, wyżej namienionym; termin dwóch niedziel dla przygotowania się słusznego w sekundantów i przyjaciół naznaczywszy. Na nieszczęście nikogo nie było pod ten czas w Warszawie z familii wojewody; przeciwnie zaś z strony podkomorzego, wszyscy się pojeżdżali. Domownicy wojewody i konfidenci, przenikający rzeczy z obu stron, odradzali mu wszelkiemi sposobami, aby na ten termin nie pozwalał, aby go na inszy czas odłożył, ażeby się w równą partyą przyjaciół i krewnych przysposobił. Ale wojewoda, jak był serca wielkiego, tak nie chciał słuchać żadnej perswazyi. Obrął sobie jednego towarzysza huzarskiego za sekundanta, z którym przy kilku sługach swoich, ten pojedynk odprawił. Zrobił testament, i cały dom swój rozporządził. Gdy mu do siadania wyprowadzono konia, ten lubo w inne czasy powolny; tak rżał,

miotął się i nogami grzebał, że dół na dziedzińcu nie mały wygrzebał. Mówili tedy słudzy do pana, aby tym razem nie wyjeżdżał: że oto koń miotaniem swoim nadzwyczajnym i dołem wykopanym, przestrzeżga pana, że zginie. Lecz wojewoda nie dbając na żadne prognostyki, dosiadł gwałtem konia niespokojnego; gdzie tylko przejeżdżał przez ulice, wszędzie lud pospolity klękał na kolana, i w głos Pana Boga prosił, aby Poniatowski zginął, a wojewoda zdrów powrócił. Taką miał miłość powszechną u ludzi wojewoda, a nienawiść podkomorzy, czyli raczej matka jego, którą dla ponurego wzroku i surowości, pospolicie zwano gradową chmurą. Ona rej wodziła w domu i mężem rządziła; ona była główną podniętą tego pojedynku; nie mogąc strawić owego twardego kąska, że syn jój w pierwszym szwankował; zawsze mu wymawiała, iż

wstyd zrobił familii owemi słowami upadlającemi: „kocham pana wojewodę!“ że mając więcej braci, nieosierocilby domu, choćby sam zginął. Ztąd nienawiść ludu powzięta ku matce, spływała na syna w życzeniu mu zguby. Ale się inaczej stało.

Gdy stanęli na placu, zaczęli rzecz najprzód od zwady o owe paszkwile, które dobyte z kieszeni, wojewoda zatchnął na szpadę, obiecując przybić je do serca podkomorzemu, łącząc go ostatniemi słowy; nie skąpił i podkomorzy dla wojewody podobnych karczemnych panegiryków; a tak, cokolwiek jest w języku polskim słów uszczypliwych, grubijańskich, wszystkie na siebie za kolejną wyekspensowali.

Wojewoda chciał koniecznie potykać się na szpady; podkomorzy zaś nie, tylko na pistolety. Gdy tak w złości ujadają się chwilę, żaden żadnego na swoje wole przeciągnąć

przeciagnąć nie mógł. Nareszcie wojewoda pozwolił na pistolety, a pokazując serce, metę od sekundantów wymierzoną na 20 kroków, skrócił do pięciu, na której stanawszy pieszo, wypalili obaj do siebie po dwa razy bezskutecznie; tylko któryś z nich przebiegającego przez plac pojedynku jakiegoś chłopca, postrzelił w zadnią ćwierć. Wojewoda po dwoistém wystrzeleniu, nie dbając więcej na sekundantów, ani na niego, rzucił się z szpadą na podkomorzego. Podkomorzy wzajemnie na wojewodę; po kilku sztychach i skokach ku sobie uczynionych, wojewoda pchnięty szpadą w samo serce, w słowach: o mon dieu! chwytając się ręką za bok, padł i umarł.

Podkomorzy bledniejąc powoli z rany po żebrach, sobie zadanej, porwany od swoich do karety, złożony w koszarach gwardyi koronnój, nad

Zdrojami, tam się kurował przez kilka niedziel.

Rozruch wielki po Warszawie, płacz pospólstwa i przeklinanie Poniatowskiego sprawiły, iż się cała jego familia przez czas niejaki miała na ostrożności, dla tego i podkomorzego ranionego umieściła w koszarach, ażeby tam lepsze miał bezpieczeństwo od gwardyi, której wojewoda ruski, wuj jego rodzony, był generałem; mianowicie, iż rozumiano, że Tarło, wojewoda sandomirski, bliiski stryji zabitego, pan burzący i zuchwały, z Mikołajem Potockim, starostą kaniowskim, w żołnierstwo nadworne możnym, krwią z Tarłami złączonym, na stypę za nieboszczyka wojewodę, zechcą zabić którego Ciolka, czyli Poniatowskiego (bo Ciołek jest herb Poniatowskich). Długo trwało takie mniemanie; lecz nie przyszło do żadnej rozterki krwawej, obróciły się partye do prawa: toczyła

się przez kilka trybunałów sprawa; skończyła się na grzywnach i więzy, którą podkomorzy koronny, przez pół roku w zamku warszawskim na górze, nie in fundo, przy balach i kompaniach wesoło wysiadywał. Tarło, wojewoda sandomirski, w lat sześć po tym pojedynku umarł. Starosta kaniowski, małym tylko straszny i pod wiechami rycerz, nigdy się na dom Czartoryskich i Poniatowskich, które się trzymały w kupie, i znaczyły jedném nazwiskiem: familia, porwać nie odważył. Anusia, przyczyna kłótni między familiami, poszła potem za mąż do Węgier. Z Potockich, ani z Tarłów, żaden nie miał serca pojedynkiem rewanżować śmierci wojewody, i tak zamachy wielkie domową wojną grożące, powoli czas uspokoił.

Wiadomości z placu przyniesione do Warszawy, dwoiste były: jedni mó-

wili, że wojewoda zaślepiony passyą, nacierając bez uwagi na Poniatowskiego, z jego ręki zginął. drudzy twierdzili, że niejaki K . . . . , rodem Kurlandczyk, major w regimencie saskim, generała Szybilskiego, Czartoryskich przyjaciel, sekundant w tym pojedynku podkomorzego, wmieszawszy się między bijących, pod pozorem dodawania serca, z pod ręki podkomorzego ranionego zadał sztych śmiertelny wojewodzie. Opinia czyniąca K . . . . zabójcą, była zawsze mocniejsza. Ale dekret trybunalski nie obwinał K . . . . , tylko podkomorzego; lubo i to pomnażało podejrzenie, że K . . . . po tym pojedynku wyjechał za granicę, i nie powrócił do regimentu, aż po skończonej sprawie, choć wraz z podkomorzym był do trybunału pozywany. Ponieważ ten pojedynek był publicznie ogłoszony, i doniósł się aż do konsystorza warszawskiego, przez rekwizy-

cyje stron pojedynkować mających, aby spowiednicy mieli pozwolenie, odebrać od nich spowiedź przed pojedynkiem sakramentalną, co byż żadną miarą nie mogło. Zatem konsystorz przeciwnie wydał rozkaz do wszystkich kaznodziejów warszawskich, aby ogłosili z ambon: iż ktoby się ważył być na tym pojedynku, wpadnie w klątwę papieżką zarówno z tymi, którzy pojedynkować się będą. Lecz jakby na przekorę zwierzchności duchownej, połowa Warszawy wysypała się na niego, choć setny dla mnogiego tłoku nie widział. Studenci nawet opuścili tego dnia szkoły: jedni dla przypatrzenia się pojedynkowi, drudzy dla swawoli. Ze wszystkich potém, którzy biegali pod Marymont, umysłem widzenia pojedynku, choć go nie widzieli, zdejmowano ekskommunikę obrządkiem kościelnym w nuncyaturze i po klasztorach przez przełożonych, do te-

go umocowanych: nikt nie był przyjęty do sakramentów, przed zdjęciem klątwy; z studentów zaś ekskomunikę zdejmowali professorowie w szkołach batogiem boczkowskim, każdemu, który dnia pojedynku nie był w szkole, nie wchodząc w żadne wywody, gdzie był, po siedm plag odlewanych wyliczywszy. Wojewoda nie miał żadnego pogrzebu, lubo się mocno o niego u zwierzchności duchownej starano. Ciało wywiezione z Warszawy, gdzieś w dobrach schowano.



### §. 3.

#### *Niechęć wzajemna domów Czartoryskich i Potockich.*

Od téj awantury zaczęła się nienawiść między domami Czartoryskich i Potockich (bo z Tarłów nie pozostał tylko jeden starosta Goszczyński,

małej konsyderacyi). Dom Potockich złączył się przyjaźnią z dworem. Dom Czartoryskich z Poniatowskimi składał przeciwnictwo. Na te dwie partye dzieliła się cała Rzeczpospolita. Jedna partya zwała się dworską, druga partyą familii. Partya familii zawsze niszczyła sejmy. Obiedwie partye na przemianę rządziły trybunałami, utrzymując je, albo zrywając je, podług okoliczności swoich interessów.

Po wielu sejmach, od początku panowania Augusta III. zerwanych, odprawiony w Warszawie roku 1746. w ordynaryjnej kadencyi, czynił nadzieję dobremu królowi i wszystkim kochającym ojczyznę, że dojdzie szczęśliwie; łaskę marszałkowską piastował na nim Lubomirski, starosta kazimirski; szedł ten sejm pomyślnie do ostatniego momentu, to jest niedziel 6. Uchwalono na nim aukcyą wojska do sześciudziesiąt tysięcy, placę dla niego obmyślono, i gdy

już wszystko ukończono i napisano, tak, iż nie zostawało nic więcej, tylko przeczytać cały akt sejmowy i podpisać, zaczęli się posłowie różni po jednym przymawiać do konstytucyi; jeden, chcąc przydać coś do niej, drugi ująć z niej, albo poprawić. Też znowu inni wprowadzili partykularne materye; rozwodząc się z temi perorami tak długo, że już dobrze zmierzchno i czytać bez świecy nie można było. Trzeba było koniecznie światła, którego, gdy kazał przynieść marszałek sejmowy, krzyk po wielu ławkach dał się słyszeć: nie masz zgody na światło! sejm się powinien odprawować w dzień! Kto krzyczał, rozeznać w pociemku nie można było; ani głosu poznać z kilku ust razem brzmiącego, żeby marszałek, wielce od wszystkich poważany, mógł sprzeciwiających się do lepszych sentymentów zobligować. Po kilka razy ukazując się świece we drzwiach

izby, czapkami i chustkami zgaszono. Prosił marszałek na miłość ojczyzny, kiedy się nie zdało kończyć przy świecach, aby do jutra akt podpisu mógł być odłożony, który nie będzie nowym czynem, ale dokończeniem dzisiejszego. Przywodził na przykład wiele publicznych aktów i sejmików, które się zapisują pod jednym aktem, choć przez więcej, niż dzień jeden, ciągnięte. Lecz i na to huk: nie masz zgody! sejm dziś skończony być powinien! Widząc marszałek, że się darmo sady na racye, że już jest stryczek założony na uduszenie sejmu, w boleści serca i w gorzkości słów, pożegnał izbę temi ostatniemi słowy. Kto temu okazywał: *stet diabolus a dextris ejus*. — Król z senatem do dziesiątej godziny w noc, która była przy pożegnaniu, siedział w senatorskiej izbie, wyglądając momentu szczęśliwego owęj sprzeczki załatwienia, nie doczekawszy się go,

pojechał smutny do pałacu swego, i tak ten sejm, ani zerwany, ani skończony, zgasł na świecy! Mówiono zaraz, iż to była robota Czartoryskich, którzy skrycie starali się o to, aby żaden sejm nie doszedł pod panowaniem Sasa, zachowując tę pociechę dla przyszłego swego Adasia, wojewodzica ruskiego, na którym się omylili.



## §. 4.

**O szarańczy. 1748.**

W roku 1748. szarańcza z Turek, czyli z Wołoszczyzny, wyleciała na Ukrainę w niezmiernej liczbie, a potem się wysypała na całą Polskę, Litwę i prawie na całą Europę, gdyż o niej donoszono z Prus, Saxonii i innych różnych państw niemieckich, żaląc się zewsząd na wielkie szkody przez nią poczynione. Na

Ukrainie sprawiła głód; przybywszy tam na wiosnę i pożarliwszy zboża jeszcze zielone; w niedostatku chleba lud pospolity żywił się zoledzią i pąkowie drzew, osuszonym i wraz zmelonem. Pomykając się coraz dalej w Polskę, nie tak szkodziła zbożom już dostaliśmy, jak tym, które jeszcze napadła zielone i łąkom i ogrodom, mając większy apetyt do świeżej zielenizny, niż do suchej słomy; ciągnęła niezmiernemi tłumami na kilka mil w szersz i w dłuż, tak gęsto, iż ćmiła słońce na kształt chmury. Tumany te straszne następowały jedne po drugich, w przedziale dni kilku. Gdzie zapadła na popas, który regularnie odprawiała o południu; bawiac najwięcej parę godzin, tam była mniejsza szkoda. Gdzie na noc zapadła, tam nierównie większa. Z noclegu nie ruszała się, aż po opadnięciu rosy. Padła grubo na ziemię na pół łokcia, nie, żeby w tak gęstym

kłębie leżała jedna na drugiej, ale  
nżikim podlotem jedna przez drugą  
przeskakując. Na noclegach rozcią-  
gała się cieniěj, przykrywała jednak  
ziemię dwiema lub trzema warsztami,  
siadając jedna na drugiej. Zapadując  
na popas lub nocleg, nie psuła po-  
rządku lotu dla wyboru miejsca spo-  
czynku, ale tam, gdzie się którój do-  
stało padała, na pola, na domy, na  
ogrody, na rzeki i stawy, w których  
tonęła. Naksztalt wojska miała prze-  
dnią straż i odwód, w których była  
rzadsza od korpusu. Ten wzbijał się  
w górę swoim wierzchem na 50 łokci,  
a spodem dotykał do samej ziemi, czy-  
niąc bryłę gęstą okiem nieprzejrzaną.  
Ślepym lotem dla swojej gęstości ude-  
rzała w to wszystko, z czém się poty-  
kała, podróżny musiał przed nią chronić  
oka, jak przed gradem, gdy jest w o-  
czy. Konie broniły swoich ustawi-  
cznym lbów kiwaniem. Trzeszczała pod  
nogami i kołami, jak śnieg zmrożony,

z bobków jój na stanowiskach ziemię okrywających, wychodził fetor, lecz nie szkodliwy. Trzoda chlewna jadła ją chciwie i pasła się nią (niemasz złego, żeby na dobre nie wyszło). Pod jesień, gdy téj szarańczy brakło na lepszym pożywieniu, obgryzała snopki na dachach i rżyska w polach. Postrzegłszy ją ludzie, zabiegali jój z kosami, siekaczami i różnemi brzękadłami, tudzież z rusnicami, brzękaniem, strzelaniem i krzykiem odwracając ją od swoich pól w inną stronę; co tylko wtenczas służyło, gdy w czas nadbieżono, lub gdy nie z daleka ruszyła. Jeżeli nie w czas, albo już była zmordowana, padała, nie zważając na żaden hałas. Na zimę zapuszczała ikra w ziemię w gruntach piaszczystych, stara zdychała. Ciekawi, wykopawszy takie zarody, liczyli w jednym pęcherzyku po 150 ikier. Młoda szarańcza wychodziła z ziemi w Maju. Póki jój skrzydła

nie odrosły, pomykała się skokiem koników z miejsca na miejsce. Poki więc nie dowiedzieli się ludzie, z kąd się wzięła ta młoda szarańcza, brali ją za piechotę owój pierwszej lotnej niby konnicy. Po odrośnięciu skrzydeł ulatywała sposobem pierwszej. Dwa sposoby były do gubienia młodej przed nabyciem skrzydeł, jeden potrząsając te stada słomą i paląc, drugi kopiąc długie rowy i napędzoną w nie szarańczę ziemią przysypując. Mimo jednak te sposoby mnogość niezmierna znajdowała się w Polsce po wielu miejscach aż do roku 1750., w którym wyginęła, to jest przez lat 3, już to niszczone ludzkimi sposobami, już niewygodnym do swojej natury polskim krajem. W ziemi jednak wschodzkiej, w suche piaski i gorące dostatniej, widziałem ją jeszcze w kilku miejscach, okrywającą i psującą zboża w roku 1785. Kształt tego robactwa, z Turek czy z Wołoszczyzny

w Polsce zjawionego, był postaci konika polnego, cicada po łacinie zwanego, długość calów 3, miąższość pół cala, nóg sześć, skrzydeł po każdej stronie cztery prążkami i kropkami na kształt liter greckich centkowanych, z których dzia-dowie i biegasi ludowi prostemu, dla wyludzenia obfitszój jałmużny, rozmaite nieszczęścia wyczytywali. Kolor z wierzchu ciemno-szary, spodem jaśniejszy, w pyszczku 8 zębów ostrych. Oczki małe czarne. Zrodzona w Polsce była mniejsza, koloru i kształtu jednakowego z pierwszą.



## §. 5.

*Dalsze w kraju wypadki.*

1749go roku, Jan Klemens Brannicki, hetman polny koronny, zaślubił w stan małżeński Paniatowską, wojewodziankę mazowiecką; nie masz

w tém nie osobliwego, ożenił się równy z równą. Lecz, iż brał ślub nie za indultem, tylko się dał zapowiadać, to osobliwość, dla której między pany wtenczas i teraz rzadkiej, zdało mi się ten maryaż podać potomności. Za jego przykładem rzucili się panowie do zapowiedzi, lecz nie długo zaniechali. Ślub i wesele odprawilo się w Warszawie, gdzie matka panny, wojewodzina mazowiecka, ustawicznie; Branicki zaś, hetman, często przemieszkiwali.

Tegoż roku: Adam Ignacy Komorowski, proboszcz katedralny krakowski, po Szembeku zmarłym, otrzymał nominacją na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, z prymaturą korony polskiej, i wielkiego księstwa litewskiego nie rozdzielnie chodzące, z podziwieniem i niesmakiem wszystkich biskupów, których ta godność minęła. Mówiono, iż król August, wdzięczen dobrodziejstwa, wyświad-

czył Komorowskiemu tę łaskę, za uczynioną sobie przysługę, wydaniem ze skarbcu krakowskiego koron, do koronacyi tego króla potrzebowanych, których pod ten czas był kustoszem. Był pan wspaniały, urodziwy, dwór chował okazały, wino pijał stare węgierskie, i gościom go nie żałował; głos miał ogromny, przytém wdzięczny; ton kościelny i inne obrządki kościelne umiał doskonale. Jednę miał wadę szpecącą, że dla szkorbutu, z rady doktorów, musiał żuć często tytoń, wprawil się w nałóg przewracania ustawicznie językiem, jakby dużą jaką sztukę w gębie mastykował, co czynił nawet przy ołtarzu, lub siedząc na biskupim tronie. W poróżnieniu panów, o interes ordynacyi ostrogskiej, przeszedł był na stronę familii; lecz nie długo odstąpił od niej i pojednał się z królem. Żył Komorowski prymasem lat 9 i coś miesięcy, prze-

znaczeniem (jak wielu trzyma na praktyce, od czasu niepamiętnego, aż dotąd zasadzonym), niepozwalającym prymasom przeciągnąć lat dziesięć; zostawmy to późniejszemu doświadczeniu. Umarł na gangrenę w nodze, kiedyś skaleczonej, zbytciem wina tęgiego sprawioną, w Skierniewiczach roku 1759go, odstąpił od doktorów (których panowie nadaremnie trzymają nadwornych, od przypadku śmierci); wezwał zachwalonego w Łowiczu bonifratra, ten się go wyleczyć podjął; póki rzezał zbolale ciało, prymas nie czując bólu, wołał: o bone frater! gdy mu zaś dojął do żywego, wrzeszczał: o male fater! i nie mogąc wytrzymać bólu, nie dał skończyć operacyi, i tak, przejęty do serca boleścią, umarł. To o Komorowskim. O ordynacyi zaś wyżej namienionój, będziesz miał w swoim miejscu.

Tegoż roku 1749. w Łucku na Wołyniu, odprawila się koronacya N. P. Maryi, w kościele dominikańskim, zdawna cudami słynącej; koronował obraz Kobielski, biskup łucki; na hakach do obrazu przyprawionych, koronę na głowie obrazu zawiesiwszy, przy solenném, do takiego aktu stósowném podług ceremoniału z Rzymu przysłanego nabożeństwie, na którém, przez całą oktawę trwającym, znajdowało się kilku innych biskupów łacińskich i greckiego obrządku; tudzież wielu prałatów, i niezmierna moc panów i pań, szlachty, szlachecianek, ludu rozmaitego płci obojój. Assystowali téj koronacyi żołnierze, z różnych regimentów kommenderowani, z armatami i kilka chorągwi polskich huzarskich i pancernych w zbrojach i pancierzach. Oboz był założony na błoniach pod klasztorem za rzeką Styrem, z armat dawano ognia w obozie, z rę-

cznej broni przed kościołem, przed którym w dzień koronacyi, szykowały się do parady wojska. Fundatorem téj koronacyi, między wielą składkę czyniącymi, najznaczniejszym był Potocki, wojewoda wołyński, który w niedostatku kwoty pieniężnej, przysłał Dominikanom znaczne srebro, aby je zastawili na pieniądze, czego oni mając zkaładiną dosyć, zażyli na rozprzestrzenienie murów klasztornych, i skupienie kilku domów i placów, klasztorowi blizkich. Prokuratorem rzezonéj koronacyi, był Piotr Szczerbiński, przeór natenczas klasztoru, rodu szlachtetnego i wielkiego rozumu, z Dominikana ksiądz świecki, przez lat 18 proboszcz w Słomczyźnie pod Warszawą, i napowrot Dominikan. Ten w dzieciennym wieku piorunem zabity, od rodziców strapiionych do Łucka przywieziony i przed ołtarz Matki Boskiej złożony; podczas litanii na te słowa: *Consolatrix Afflic-*

torum, to jest: Pocieszycielko strapiionych, ożył, i żył do lat blisko sześćdziesiąt. Sam o sobie tę relacją wielom czynił, a prócz jego relacyi, ten cud, zaraz gdy się stał, w kronikach miejscowych jest zapisany.

Tegoż roku 1749. zerwał się trybunał. Potoccy, i do nich należący, mając zawziętą nienawiść od zabitego w pojedynku Tarła, wojewody lubelskiego, do Poniatowskich i Czartoryskich, jedném słowem, familią zwanych, uwzięli się niedopuszczać żadnego deputata, stronnika familii. Prawo było starodawne, przysięgać deputatom, na funkcyą przy reasumpcyi trybunału w Piotrkowie, w farnym kościele, przed ziemstwem tamtejszém, i przed nim okazywać swoje lauda, czyli obrania sejmikowe. Podobnież familia starała się niedopuszczyć żadnego deputata z strony Potockich; obydwie strony sprowa-

dziły wielką liczbę przyjaciół, szlachty i dworskich. Podkomorzy koronny trzymał czoło w swojej partyi. Ale pomiarkowawszy mocniejszą stronę przeciwną, przestrzeżony o zamachu na życie, umknął pocichu z Piotrkowa. Rzecz zapalczywości skończyła się na wzajemném niedopuszczeniu żadnego deputata. Cały dzień wołając vacat (było to słowo, które znaczyło, iż deputata nie masz z téj ziemi, którą sędzia ziemski z rejestru czytał), i grożąc sobie szablami dobytymi; o ciemnym mroku wyszli z kościoła, i rozjechali się z Piotrkowa, gdy im ten Ciołek, którego mieli apetyt zrąbać na sztukę mięsa, uszedł z placu.

Pierwszy raz w Warszawie, za wieku naszego, widziano publiczny pogrzeb luterski. Był to generała saskiego, Pepelmana; prowadzono na wozie wysokim sześciokonnym, żalobą okrytym z końmi w kapy te-

goż koloru przybranemi, z Marywillu na Leszno, gdzie mieli dyssydenci cmentarz bez kościoła. Assystowało przed ciałem temu pogrzebowi 500 gwardyi pieszej koronnój, za któremi następowało 200 konnych, z regimentu Bryllowskiego; za ciałem prowadzono 12 armat, z kilkudziesiąt puszkarzami od artyleryi konnój; z tego składała się cała parada pogrzebowa, odprawowana w dzień po południu, dnia 5. Marca roku 1750. Przy złożeniu ciała do dołu, artylerya dała ognia z armat razy 36; gwardya piesza 3 razy; jazda zaś, siedząca na koniach młodych, nie dawno z Ukrainy sprowadzonych, dawszy raz ognia, roznieciona po polu, do sprawy nie przyszła. A lubo ten pogrzeb nie miał żadnej assystensyi kościelnej, ani ministra dyssydenckiego, tylko samych żołnierzy, i lud cisnący się zwyczajnie na widok nowy i oka-

zaly; królowa jednak, dowiedziawszy się o nim (będąc z mężem królem natenczas w Dreźnie), jako żarliwa katoliczka i święta pani, tak mocno nalegała na Czartoryskiego, biskupa poznańskiego o ten pogrzeb, że musiał złożyć z officjalstwa warszawskiego, Grzegorzewskiego, który na wspomnioną eksportacyą dał konsens.

Tegoż roku, 1750., szelągi nowe sprowadzone z Saxonii, pod stęplem królewskim i rzeczypospolitój bite, miedziane, pokazały się w Warszawie, a z niój różeszły się po kraju, z ukontentowaniem publiczności, wielki niedostatek monety, tak srebrnej jak miedzianej, cierpiącój. Czerwony złoty w towarze nie kursował, tylko tynfów 13, co czyniło na dzisiejszą monetę złotych polskich 16, groszy 14, w zmienianiu za monetę, tylko tynfów 12 i szóstaków dwa, wynosząc na dzisiejsze pieniądze złt. polskich 16 grosz

1 i szeląg 1. Tego niedostatku monety przyczyną były: najprzód, odebranie królom prawa mennicy; powtórre: że Rzeczpospolita, przez niezgody w nierządzie ostatnim zostając, nie mogła przyjść do uregulowania i otwarcia mennicy swojej; po trzecie: że starą monetę srebrną szlachta, sadząc się w srebro w modę wchodzącą, przerabiała na półmiski, puhary i inne naczynia. Kotlarze zaś groszów i szelągów miedzianych, lepszą miedź w sobie, niż w blachach, mających, najprędzej zażywali do łatania starych garnców i kotłów. Ubywając temi sposobami, a nie przybywając z nikąd, naturalnie niedostatek monety coraz był większy, i ten sprawił akceptacją łatwą szelągom saskim.

Tegoż roku Jerzy Mniszek, marszałek nadworny koronny, pojął za żonę Bruehlownę, czyli Bryllownę, ministra królewskiego córkę, przykładem

z Branickiego wziętym, wyżej wspomnianym, za zapowiedziami. Ci panowie czyli z uszanowania praw kościelnych dali się zapowiadać, czyli też drogo spłacać indultów niechcąc, a miernie wstydząc się przez dumę, panom zwyczajną; przy nich wiadomość, przy czytelniku opinia zostawiona. Ślub dawał Komorowski, prymas w kaplicy królewskiej, przy pałacu saskim będącej, dnia 14. Lipca.



## §. 6.

**o Pośle tatarskim.**

Tegoż roku przybył do króla poseł tatarski i do rzeczypospolitój z oświadczeniem przyjaźni, od swego Hana. Wjazd jego do Warszawy był konny, assystowała mu chorągiew lekka przedniej straży Tatarów litewskich i dworzanie panów polskich, za nim wlekła się jego czereda na

koniach chudych, odziana ubogo, w materye i sukna swego kraju; mieli przy bokach szable i strzały z lukami. Lecz na audyencyi publicznej w senacie nie mieli więcej, jak tylko szable. Godzien wspomnienia ceremonial, użyty z Tatarami wchodzącymi do senatu. Oni zwyczajem tureckim nie odkrywają głowy. Senatorowie zaś przy królu zasiadają z otwartemi. Zeby tedy równe uszanowanie majestatu królewskiego wydawało się na wszystkich głowach, we drzwiach izby senatorskiej postawieni umyślnie dla tego odźwierni Tatarom wchodzącym, zacząwszy od posła, zdejmowali, a niektórym sprzecznym z bojaźni utraty, zdzierali czapki z głów, wkładając je nazad powracającym.

Z tureckimi posłami inaczej się obchodzono. Turcy zdjęcie turbanu, czyli zawoju, z głowy, wzięliby za afront, przeto, kiedy turecki poseł

z swoją assystencyą wchodził do senatu, senatorowie wszyscy, za znakiem przez wielkiego marszałka danym, nakryli głowy i póty z nakrytymi głowami byli, póki nie wyszedł.



### §. 7.

#### **o Sejmie extraordinaryjnym 1750.**

Król, jak serdecznie pragnął, aby za jego panowania doszedł który, tak po zerwanym jednym składał drugi. Więc i w tym roku złożył sejm extraordinaryjny dwuniedzielny w Warszawie. Aukcyja wojska tego sejmu, jako i innych, pierwszym obmiotem była. Lubo posłowie w izbie poselskiej wolnemi głosami obierali z pomiędzy siebie jednego marszałkiem, to jednak obieranie było tylko czczą formalnością, czyniącą zadosyć prawu; prawdziwe obieranie marszał-

ka sejmowego działo się przez umowę dworu z magnatami, i z tym, kogo do téj godności przypuścić mieli. Co robiono na kilka niedziel przed sejmem. Umówiony do laski starał się zostać posłem z którójkolwiek ziemi téj prowincyi, na którą turnus czyli kolej pierwszeństwa przypadła: z prowincyi Wielkopolskiej pierwszy raz, z prowincyi małopolskiej drugi, z księstwa litewskiego trzeci raz obierano marszałka, i tak kolej od niepamiętnych czasów zachowana sejmu, o którym piszę, przypadła na prowincyą małopolską. W téj, najzdadniejszym do laski sejmowej zdawał się Wacław Rzewuski, pan rozumu wielkiego, łagodnego umysłu, dobra publicznego miłośnik prawdziwy, z kąd miał poważenie tak u dworu, jak u familii. A że był aktualnie senatorem, wojewodą podolskim, trzeba było dla laski sejmowej, stanowi tylko rycerskiemu służącój, złożyć z sie-

bie godność senatorską i wniść w rząd rycerskiego stanu; co też uczynił, złożwszy województwo, został posłem. Ta sztuka utrzymania marszałkiem wojewody i sejmu przez niego, nie udała się dworowi. Ledwo bowiem Siemieński, starosta dembowiecki, starój laski marszałek, zagaił sejm, zapraszając posłów do elekcji nowego marszałka; natychmiast dały się słyszeć liczne głosy nie pozwalające przystępu do wotowania, z przyczyny, iż między posłami znajduje się senator, który, bez pomieszania stanów i szkodliwych nadal dla stanu rycerskiego konsekwencyi, w izbie poselskiej zasiadać nie może. Nadaremnie partya utrzymać systema dworskie pragnąca, odpowiadała, że pan Rzewuski, po urzędowném w metryce koronnej złożeniu województwa, nie jest więcéj senatorem, że tu zasiadł nie jak senator, lecz jak poseł, że wolno każdemu senatorowi złożyc

godność senatorską i wrócić się do stanu rycerskiego. Przeciwnicy takie racye zważy obludą. Wiemy, mówili, i pewni jesteśmy, że pan Rzewuski, po skończeniu sejmu, znowu będzie tym samym, którym był wojewodą (jakoż tak było). Trwała o to wrzawa przez trzy dni, w nadziei, że się uśmierzy. Na końcu trzeciego dnia przyniesiono do izby manifest o nieważność sejmu, dla tego, że senator obrany jest posłem, uczyniony w grodzie warszawskim przez W...., posła bełskiego.

Po takim manifeście reprezentacya sejmu ciągnęła się do zamierzonego kresu dwuniedzielnego: król z senatorami do senatu, a posłowie do poselskiej izby zjeżdżali się codziennie; prawili perory ubolewające nad nieszczęściem ojczyzny, które sami psuciem sejmów sprawiali. Naprawiwszy peror nudnych przez kilka godzin, za zgodą całej izby, marszałek sta-

rój laski wyznaczał po dwu posłów do szukania w murach warszawskich JPana Wydźgi i uproszenia go, aby izbie przywrócił activitatem (lubo wiedzieli wszyscy, iż ten przekupiony na zepsucie sejmu, zaraz po uczynionym manifeście, wyjechał z Warszawy); delegowani czynili nazajutrz raport izbie: iż, po najpilniejszém szukaniu, nigdzie JPana Wydźgi wysłodzić nie mogli, i tak było codzień. Oszczercy nie dosyć mieli, że psuli sejmy, jeszcze z dobrego króla komedya stroili, zwabiając go codzień i fatygując do senatu obludną nadzieją. Gdy wyszły dni sejmu, marszałek pożegnał izbę. Zaczął się ten sejm 4go, skończył 18go dnia miesiąca Sierpnia; w tym roku nie było sejmu ordynaryjnego, choć być należało.

Rzecz uwagi godna: czemu Rzewuski przyczyny zepsucia sejmu tego nie uprzątnął przed manifestem, usunięciem się od poselstwa; tym

krokiem byłby zepsuł okazyą do zerwania sejmu, z osoby swojej od zdrajców chwyconą, byłby ich nabawił przynajmniej mozolu do szukania innej. Sobie zaś byłby przyczynił sławy wiekopomnej. Lecz to nie-szczęście, że nawet u dobrze myślących, ambicya przeważała nad dobro ojczyzny.



## §. 8.

*o staroście warszawskim.*

Stanisław Ludwik (?) Bryll, czyli Bruehl, syn ministra, wjeżdżał na starostwo warszawskie tegoż roku 1750. dnia 7. Września, z pałacu saskiego do zamku w asystencyi wielkiej dworzan, panów i karet. Czynił przysięgę przed wojewodą mazowieckim, Poniatowskim, który w przemowie swojej do szlachty obecnej oznajmił: iż ponieważ nowy starosta,

nie miał lat do tego urzędu, prawem przepisanych (albowiem nie miał wtenczas więcej nad lat 12); przeto JKMość przydaje mu lat sześć. Miał potem mowę nowy starosta, obracaną po kolei do wojewody, przed którym przysięgał, do urzędników grodzkich, których postanowił, do panów i szlachty, którzy mu do tego aktu assistowali. Zaprosił nakoniec wszystkich na chleb przyjacielski, częstował wspaniale i suto, w kilku salach na zamku; obchodził stoły z kieli-chem, pijąc zdrowie goszczących, polecając się ich braterskim sercem. Acz pod ten czas nie był prawdziwym szlachcicem polskim, a zatem, ani bratem, chyba po chrzcie świętym. Szlachectwo jego polskie, które kapcytuje do urzędów i honorów, było zmyślane, na kilka lat przed otrzymaniem starostwa warszawskiego, w trybunale piotrkowskim zrodzone; przez szacherstwo

podkomorzego poznańskiego, sposobem następującym: w województwie poznańskim, powiecie kościańskim, jest wieś Brylewo, którą natenczas posiadał szlachcic, nazwiskiem Gronowski. Podkomorzy poznański, wyżej wspomniany, szukając po kancelaryach jakichś tranzakcyi sobie potrzebnych, napadł na rezygnacyą, lat kilkaset starą; którą tranzakcyą szlachcic piszący się hrabia z Ocieszyna na Brylewie Bryl, sprzedał innemu szlachcicowi. Aż spadkiem, bądź sukcessyi, bądź kupna, dostała się pomieniona wieś Brylewo, wyżej wspomnianemu Gronowskiemu. Uchwyciwszy pomienioną rezygnacyą podkomorzy, a oraz wykalkulowawszy, jak wielkie może mu przynieść fawory u ministra, łaskami królewskimi władającego, a oraz chciwego zostać szlachcicem polskim (gdy przez sejmy zrywające się, tego szczęścia do-

stąpić nie mógł), pobięgl do Gronowskiego, dziedzica Brylewa, otworzył mu plantę, przez którą obydwaj wiele od Brylla profitować mogą. Gronowski nie w ciemę bity, upewniwszy sobie, żeby mu wieś dobrze wprzód zapłacona, i po skończeniu téj kabaly, odrezygnowaną została, pozwolił na wszystko. To mając podkomorzy, udał się do grafa Brylla, z doniesieniem, iż znalazł ślady okazujące, jako niegdy Bryllowie byli szlachtą polską, i że go (jeżeli zechce) temi śladami do szlactwa polskiego czysto doprowadzi. Uradowany minister przy obietnicy niezmiernych łask i swoich i królewskich, w czem téż nie zawiódl; prosił podkomorzego, aby podług mądrości swojej, kierował rzeczy do pożądanego skutku.

Nastroiwszy rzeczy, jak iść miały podkomorzy, imieniem grafa Brylla, zapozwał Gronowskiego najprzód do

ziemstwa; potem do trybunału o wieś Brylewo; genealogie z strony grafa Brylla, przez najmędrszch wykrętarzów ułożone, dowiodły oczywiście pochodzenia Brylla, o którym mowa, od tamtego wyżej wspomnionego. Gronowski dobrze zapłacony, nie wywiódł prawa do wsi (którą po sprawie od grafa Brylla, jego własnymi pieniędzmi prezentowanymi w kancelaryi, a potem sobie obroconemi, odkupił), przegrał ją zatem. Tym sposobem graf Bryll, został szlachcicem polskim, i pisał się odtąd, jak jego zmyślony przodek hrabią z Ocieszyna Bryllem; uchodziło takie szlachectwo jemu i synom jego, do różnych honorów i łask królewskich kapacytowanym, aż do roku 1762., którego Poniatowski, stolnik litewski, na sejmie wspomnionemu Bryllowi, staroście warszawskiemu, zadał nieszlachectwo.



## §. 9.

*o trybunale i księciu  
Sanguszcze 1750.*

Po zerwanym trybunale w poprzedzającym roku, doszedł w terażniejszym spokojnie czasu zwyczajnego, to jest w Poniedziałek pierwszy po świętym Franciszku serafickim. Marszałkiem tego trybunału stanął, zgodnie od wszystkich obrany, Janusz książę Sanguszeko, ordynat ostrowski, miecznik wielkiego księstwa litewsk., kawaler orderu orła białego, syn Pawła, marszałka wielk. litewskiego, który tegoż roku umarł w Czerwcu. Nie osobliwego na tym trybunale widzieć się nie dało, prócz okazałości marszałka, którą wszystkich swoich poprzednich marszałków i następnych zgasił. Chował on zawsze dwór ludny, a we dwoje powiększył go, zostawszy marszałkiem trybunalskim. — W Piotrkowie niezbyt figurował i nie

długo w niém bawił; jako pan ruski nie mając interessów żadnych, ani swoich, ani przyjacielskich, któreby utrzymował. — W Lublinie dopiero odkrył się z całą wspanialością i ludzkością swoją. Stoły otwarte i biesiady dawał niemal dzień w dzień; a kiedy do jego stołu zasiadło tylko trzydzieści osób, to już to był prywatny obiad. Poił winem węgierskiem do zbytku nietylko znacznieszych gości, ale też i drobnych, nawet i dworskich, panom swoim assistujących, w służbie zaś jego znajdujący się, w trzeźwości trzymać się musieli. Pijak, szalapat i niestatek miejsca u niego nie mieli. Miał kapele troistą: jedną swoje własną, drugą pożyczoną na czas trybunału od książęcia Lubomirskiego, podstolego koronnego; te dwie kapele grały co dzień na przemianę za koleją do stołów i do tańców. Trzecia była uformowana z dwunastu goralów na du-

dach i bembenkach grających. Tych nie zażywał, tylko czasem i na krótką chwilę, dla uciechy kompanii i dla ocucenia swoim hałasem zmysłów jego winem zamroczonych. Prócz tego po gankach w sali jadalnej byli rozłożeni waltorniści i trębacze, którzy partyjami instrumentów swoich, trąb z waltorniami nie mieszając, za każdym zdrowiem spełnioném, vivat wytrębowali. Na ostatku był dobosz, który na dwu kotłach, przy traktowaniu kapeli, rozmaite sztuki muzyczne z partytury „solo“ wybijał. Ten także, jako i gorale, rzadko był używany. Kiedy się znajdował w małej kompanii w pałacu swoim (co się rzadko trafiło), wtenczas najmilsza jemu była muzyka dwóch skrzypców i basetlisty. Sam mało tańcował i to dla honoru jakiej damy; najwięcej bawił się kielichem i śmieszkami z jakich bagatel. — Miał także ten zaszczyt, że, oprócz garnizonu gwar-

dyi pieszej koronnej, zwykle trybunałom assistującego, przydano do jego assistencyi kilkadziesiąt piechoty z regimentu Buławy polnej koronnej; prócz tego żołnierstwa komputowego miał swoją dragonią nadworną, paradnie umundurowaną, i chorągiew Węgrów Potockiego, starosty tlómackiego, nadworną; jeden oficer od każdego z tych korpusów odprawiał przy boku jego dzienną służbę ordynansa, czego innym marszałkom nie czynili, tylko podoficerowie. Nie mieli sobie komputowi oficerowie za podłóść bydź na ordynansie u niego. Sute stoly dla wszystkich dzień w dzień, i hojne podarunki znęcały ich do jego boku. Pierwszy główny odwach przy bramie dziedzińca trzymali Węgrzy; drugi, przed pokojami, piechota Buławy polnej; trzeci dragonia jego nadworna w sali przedpokojowej. Zgoła, wszystko po królewsku. Gwardya zaś koronna pilnowała ratusza. W dni je-

dnak galowe, kiedy ksiązę chciał mieć ogień żołnierski, przychodziła i gwardya koronna przed jego pałac. Tam luezały, najprzód za zdrowie królewskie, potém innych panów, armaty i moździerze, toż karabiny, począwszy od obiadu, do późnej nocy. — Wiarusy nie gniewali się o takie mozoly; karmiono ich przy téj pracy chlebem i mięsem i chłodzono zmordowanych obficie piwem i oprócz tego każdemu strzelającemu dawano dzienny traktament; oficerom zaś komenđerującym do ognia, podarunki w zegarkach, tabakierkach, albo ładunkach dukatowych. Co zaś do sądzenia, tém się nie zatrudniał. Przybywszy na ratusz na jaki kwadrans, oddawał łaskę marszałkowską deputowi starszemu, pod pretextem słabości powracając do pałacu, w którym się zwykłemi rozrywkami swemi kielichem i kapelą zabawiał. A jednak żaden z marszałków nie był nad nie-

go mocniejszy w utrzymaniu sprawy w protekcyą wziętą; mało który deputat z ruskich był, żeby od niego nie trzymał wsi dożywociem w ordynacyi; inni, hojnością podarunków ujęci, kreskowali się za jego stronę; zgoła wszyscy go respektowali, bo wszystkim dobrze czynił, wszystkich kaptował szczodrobliwością swoją.

Tę jednak mocy mało używał, z trudnością wielką interesując się za kim serio. Dla naprzykrzających się pacjentów częste bilety do izby pisał z wyrazami, jak najmocniej obligującami, ale te nie ważyły. Komu chciał usłużyć, używał do tego innych środków, osobistością nalegając i obietnicami do ucha łask swoich niepłonnych. Ten tylko raz jeden w całym życiu swoim służył dobru publicznemu, prócz którego oko ludzkie nie widziało go na żadnej funkcji. Zanurzony w próżnowaniu, rozryw-

kach i pijaństwie, domowemi nawet interessami nie lubił się zatrudniać, poleciwszy staranie o tém kommissarzom i plenipotentom. Mieszkał popolicie w Dubnie, przejeżdżając się czasem do Lubomirskich, krewnych blizkich swoich. Żonę miał piękną panią i wspaniałą, Dönhofownę z domu, wielkiej także fortuny dziedziczkę. Lecz jakimś wstrętem wkrótce po ożenieniu do niej i do wszystkich kobiet powziętym, nie mieszkał z nią, lubo z swawoli pustej, nie z podniety miłosnej umizgał się do białej płci i koperczaki natrętne stroił. Obmiotem passyi jego, był jaki hoży młodzieniec, na którego wysypywał niemal wszystkie skarby swoje. Ten władał sercem jego, odzierał księcia z pieniędzy, z klejnotów, i z tego wszystkiego, co mu się podobało; nie nie powściągało faworyta od takich grabieży, tylko jedna bojaźń, przewrotu szczęścia na niebezpie-

cznych fundamentach stojącego. Choć jednak wypadł z łaski faworyt, odchodził ze wszystkim nabytkiem. Przeto każdy, który wpadł w to szczęście, uwijał się rączego z łaskami książęcemi, póki pole służyło. Wielu z tych faworytów wyszło na słusznych obywateli i majątnych panów. Jeden tylko Kazimierz Ch..., doznał losu przeciwnego. Odarty ze wszystkich zbiorów, okuty w kajdany, i do gdańskiego zuchthauzu odesłany, w którym pokutował lat 12. Wypuszczony ztamtąd, ale do majątku nie przywrócony, po śmierci Pawła Sanguszki, marszałka wielkiego, wielkiego księstwa litewskiego, ojca ordynata, który to ojciec wstręt czyniąc synowi do podobnych faworytów, i chcąc go nakłonić do mieszkania z żoną, taki bankiet sprawił faworytowi. Ale to nic nie nadało, sprowadzona żona do Dubna, nie odbierając od męża żadnych dowodów mał-

żeńskich, prócz jednego dzień dobry zrana, a dobra noc na wieczór, pomieszzkawszy przy nim w osobnych apartamentach z pół roku, odjechała nazad do swego Baranowa, z którego była sprowadzona. Ojciec nie śmiał syna ostrzej gromić, obawiając się, aby wzięwszy go w kuratele, sposób jedyny do powściągnięcia jego rozpusty, nie dał pochopu Lubomirskiemu, do wydarcia mu ordynacyi, jako sukcesorom prawym do téj fortuny po tym Sanguszkach bezdzietnym, gdyby przez kuratele uczynionym był niezdatnym do rządzenia się. Cała ordynacya ostrogska i inne wielkie dobra dziedziczne, spadły na Janusza, po matce z domu Lubomirskiej. Ojciec Paweł był ubogi, lubo książęcej familii. Syn po śmierci matki, odziedziczywszy wszystkie dobra, uczynił donacyą ojcu księstwa Zasławskiego, które posiadają dzisiejsi książęta Sanguszkowie, bracia Janu-

sza, spłodzeni z Łabęckiej, powtórnej żony Pawła. Z tych przyczyn ojciec dyssymulował synowi, i ledwo ten raz jeden odważył się zażyć surowości, w porwaniu faworyta, i zgromieniu syna, czego zrećźnie użył: otrzymawszy najprzód od syna różgami nastraszonego, w pokoju zamkniętym komendę na piśmie nad garnizonem dubieńskim, i rząd nad całym dworem; zaprosił do siebie faworyta, i tak z nim, jako wyżej postąpił.

Rozpustny książę Janusz, czy przez bojaźń, czy przez cnotę, ojca wielce szanował; aż do śmierci jego, nie miał żadnego faworyta jawnego, tylko sekretnych. Ale po śmierci ojca, znowu ich miewał, utrzymując w takiej figurze, jak pierwszych, w czem miał gust zaślepiony. Wyjąwszy trybunał, któremu faworyta w Dubnie zostawionego nie pokazał. Księżna żona, za życia Janusza se-

kretna, a po śmierci jego jawno długo wdowa, poszła siedmdziesiątletnia kobieta za Rogalińskiego młodego, w zakonie jezuickim przed zniesieniem jego majsterka, który po rozsypaniu zakonu nie mając więcej ochoty do duchownego stanu, udał się był do jednej panny, z frauencymeru księżny, prosząc o nią za żonę. Ta zaś myśląc już dawniej o Rogalińskim, odeślawszy pannę coprędzej do rodziców, sama mu rękę do ślubu w Gdańsku ratenczas mieszkając, ofiarowała. Nie poprawiła sobie losu na wdowi stan przez całe życie ją wskazującego. Rogaliński, bujak młody, zostawszy panem, żonę przy szczupłych dochodach osadził w Warszawie, tak, iż nieraz krawcowi nie miała czém zapłacić od roboty milionowa pani. Sam pod pozorem rządu w dobrach, zabierał z nich wszystkie intraty, hulał z przyjaciółmi, a żona w Warszawie usychała z za-

lu, aż téż uschła i umarła. Zostawiwszy przestrożę podobnym sobie paniom, aby się na młodych gołców nie łakomiły. Ten maryaż trafił się pod panowaniem Stanisława Augusta, około roku 1780., lecz tu go wsadzilem dla związku rzeczy.



## §. 10.

**○ obrazach.**

Za laski tegoż książęcia Sanguszka jakiś człowiek niewiadomy poprzerynał po twarzach i ręku obrazy u Dominikanów dyspensatów i u Karmelitów w kościele w Lublinie. Postrzeżono te kresy w obrazach dnia 4go Maja roku 1751. Szukano zloczyńcy, ale nie znaleziono, musiał być jakiś Hussyt sekretny, który taką szkaradę obrazom zrobił.



## §. 11.

**O sejmie 1752. w Grodnie.**

Sejm ordynaryjny sześćo-niedzielny w r. 1752. w poniedziałek po s. Michale według zwyczaju zaczęty, ciągnął się cztery tygodnie. Zerwany przez Morskiego, posła sochaczewskiego. Zerwanie tego sejmu jako i innych poprzedzających przypisywano Czartoryskim, według wierszyków prostych po tym sejmie rozrzuconych:

Oj Polacy, Polacy coście uczynili,  
Czarci sejmu nie chcieli, Czarci go też wzięli.



## §. 12.

**O groszach nowych.**

Gdy się nadal dobrze pierwszy kurs szelągów w roku 1750. z Saksonii do Polski przysyłanych, sprowadzono znowu w r. 1752. grosze miedziane; te tak łatwy miały kurs jak i szelągi.

A gdy niemal cała Polska niemi zasypiana była, już ich nie rachowano, kupując co albo sprzedając, tylko wazono, odliczywszy jedne 10 złotych, drugie sypano na wagę do równości pierwszych, i tak postępując aż do przeważenia całej kwoty, jaką kto miał liczyć. Kupcy po sklepach mieli gotowe ładunki od dziesięciu złotych w papier, lub bibułę pozawijane, w których brakowało zawsze dwóch albo trzech groszy, które detrunkowali za papier i za pracę. Wolął każdy biorący kilka dziesiątków przyjąć tę małą szkodę, niż się mozolić nad rachunkiem i ręce brudzić miedzią za zwyczaj smolącą. Gdy kto sprzedał na rynku rzecz jaką znaczną, n. p. furę jedną i drugą zboża, albo wolu albo konia, nie zgodziwszy się z kupującym na złoto lub białą monetę, albo choć się ugodził, ale kupujący wzięwszy rzecz kupioną, innych pieniędzy nie miał, i kupio-

nej rzeczy oddać niechciał; przedawca więc, za kilka fur zboża, przywiózł do domu furę groszów, lub za konia albo wołu, sakwy miedzi na plecach.



### §. 13.

#### **○ Szulerzyckim straconym.**

Jędrzej Szulerzycki rodem z województwa rawskiego, człowiek zuchwwały i gwałtowny; podczas wojny między Maryą Teresą i Augustem III. królem polskim, z jednej, a Fryderykiem II. królem pruskim z drugiej toczącą się, służył rotmistrzem królowi polskiemu w pułku Bartoszewicza sławnego swoich czasów wojownika; po skończonej wojnie i zwiniętym pułku, udał się w służbę rzeczypospolitój, gdzie także był rotmistrzem w przedniej straży a towarzyszem znaku pancer-

nego. Ożenił się potem z wdową Młodzianowską, z okazji którego ożenienia zabrnął w wielkie klótnie z Młodzianowskimi o sukcesyą czyli o fortunę nieprawnie posiadaną. Miał na sobie kilka kondemnat, tak w tym processie, jako téż z innych jego gwałtowności na niego spadłych, z którymi Młodzianowski jeden wybrał się do Piotrkowa na reassumpcyą trybunału przeszkadzać Szulerzyckiemu do przysięgi na funkcyą deputowanego z rawskiego, za faworem przemocy mimo kondemnat zarzucanych obranemu. Pewny Szulerzycki przeszkody od Młodzianowskiego, dobrał sobie partyą ludzi gwałtownych i rębaczów dowodnych, za pomocą których postanowił co bądź to bądź utrzymać się deputowanym. Nie był i Młodzianowski bez przyjaciół, między tymi zaś był Rudziński, wojewoda mazowiecki, stary żołnierz i niegdy regimentarz, który nie tak siłą jak

powagą, ile przy prawie, pod kondemnatami będących od wszelkich funkcyi publicznych wyłączajacem, spodziewał się zgasić imprezę Szulerzyckiego. Gdy przyszła wokanda na województwo rawskie i Szulerzycki zabierał się do przysięgi, ledwo Młodzianowski odezwał się przeciw niemu z kondemnatami, Szulerzycki z partją swoją rzucił się do szabli; zrobił tumulty i zamieszanie w kościele; Młodzianowskiego zrąbał ledwo nie na śmierć, partją jego rozpłoszył, na wojewodzie, starcu pochylonym i między ławkami schronienia szukającym, szubę w kilkoro przeciął. Uprzątnąwszy tym sposobem przeszkodę, Zarembe sędziego ziemskiego sieradzkiego, także starca poważanego wielce od największych panów, z przyczyny głębokiego rozsądku i biegłości w prawie szanowanego, obłożywszy plazami do dyktowania sobie rotę przysięgi przymusił. I położywszy jedną rękę na

Ukrzyżowanym, a w drugiej trzymając szablę skrwawioną, przysiągł na świętą sprawiedliwość. Tak utrzymawszy się deputatem, poszedł z drugimi na ratusz, wotował na marszałka, którym tego trybunału stanął Karwicki, regent koronny, pan nie wielki, ale powagę prawa utrzymywać umiejący. Nazajutrz, gdy deputaci zeszli się na ratusz, przełożyli Szulerzyckiemu, iż lubo wczoraj wotował na marszałka, to jednak nie stanowi prawności jego funkcji, gdy wiadomo wszystkim, że kondemnat zarzucanych nie zniósł z siebie legalnie, tylko je gwałtem przytłumił; póki ich tedy nie zagodzi i nie załatwi dobrym sposobem, zasiadać z nimi nie może; azatém prosili go na ustęp. On w mniemaniu, że tylko chodzi o kondemnaty, wyszedł bez sporu, obiecując wkrótce oczyścić się z nich. Lecz skoro uczynił krok za drzwi, warta w przysionku zasadzona, por-

wała go i zaprowadziła do kordygar-  
dy; nie szarpał się, ani nie bronił;  
ile, że tego dnia nie miał przy bo-  
ku, tylko lekką karabelkę, którą mu  
najpierw przy chwytaniu odebrano.  
Trzeciego dnia przyniesiono mu de-  
kret śmierci, nie wyprowadzając go  
obyczajem innych kryminalistów, do  
słuchania onego w izbie sądowej, a  
to wszystko dla odsieczy jakiej, któ-  
rą się obawiano. Po przeczytaniu  
dekretu, dysponował się na śmierć  
z przykładną skruchą, i dał szyję  
pod miecz katowski; ścięty w kor-  
dygardzie dodnia przy pochodniach.  
Co tylko był porwany z ratusza,  
brat jego rodzony, Sebastyan, pobiegł  
do Grodna do króla, tam na ten czas  
agitującemu się sejmowi przytomne-  
go, dla wyrobienia bratu glejtu, czyli  
listu żelaznego, i powrócił z nim,  
trzema tytko godzinami po ścięciu  
brata, w tak krótkim czasie obró-  
cił z Piotrkowa do Grodna, i na po-

wrót mil przeszło 120 ubiegłszy. Dekretowano z nim razem pod miecz Trzcńskiego, podczaszego rawskiego; Bobrowskiego, Chojeckiego, Rapackiego i piątego któregoś, lecz tego nazwiska nie pamiętam; i pięciu innych na grzywny i więzłą roczną in fundo. Lecz ci wszyscy umknąwszy z Piotrkowa, z gorącego prawa, zaraz po wzięciu Szulerzyckiego, relewowali się na następującym trzecim, po tym trybunale, za wdaniem się za nimi różnych panów, na grzywny i więzłą górną osądzeni. Karwicki tą surowością na Szulerzyckim wykonaną, uczynił sławną funkcją swoją marszałkowską, przywrócił powagę i respekt reasumpcyom trybunałów, tak, iż przez kilka lat następujących, nikt nie śmiał popierać szablą legalności swojej do funkcji deputackiej. Gdy tenże Karwicki jednego razu w Białym-Stoku u Bra-

nickiego, hetmana w. kor., siedział przy stole; Leon Szulerzycki, najmłodszy brat Andrzeja, w Piotrkowie straconego, pod ten czas pokojowiec hetmański, obyczajem owych czasów, służąc z talerzem do stołu, pchnął się nożem w rękę i natoczywszy krwi na farfurkę, podał ją Karwickiemu, mówiąc: „nasyć się krwi naszej!“ za co hetman ukarać go kazał. Było tych Szulerzyckich pięciu braci, wszyscy jeden w drugiego dorodni i zawołani zuchterowie. Jeden z nich Józef, upiwszy się, zabił Biernackiego w Dusznikach pod Wartą, gościem u niego będąc, dosiadłszy konia na pożegnanie wypaliwszy z pistoletu i postrzeliwszy Biernackiego w nogę, z którego postrzału, trzeciego dnia umarł. Nie stracił za to zabójstwo głowy, tylko wieś zabitego braciom przysądzono. Sam zaś Szulerzycki prócz wsi straconej, na złapanie i ścięcie głowy dekretowany, tulając się lat

kilka po tem zabójstwie między przyjaciółmi, umarł śmiercią przyrodzoną.



§. 14.

**o ordynacyi ostrogskiej.**

Ordynacya ostrogska, inaczéj dubieńska, fundowana od księcia Ostrogskiego, składała się z tysiąca wsi, i pięćdziesiąt i dwu miast i miasteczek po nazwiskach swoich, z dokładem powiatów, w których leżały, podanych do grodu, i do wiadomości publicznej, w taryffie wydrukowanej, w czasie rozterków o téż ordynacyą wszczytých, między panami koronnymi i litewskimi. Jedne dobra téj ordynacyi były stolowe ordynata, drugie rozdawane między szlachtę dożywociem z obowiązkiem placenia pewnych summ, na milicyą ordynacką, której fundator naznaczył 600 głów,

na każdą potrzebę rzeczypospolitęj stawać mających. Ta milicya składała się z piechoty i z dwu chorągwi konnych; jedna huzarska, zwana złotą, druga lekka, zwana białą. Porządek następstwa na tę ordynacyą po wygaśnięciu linii męzkiej książąt Ostrogskich (która zgasła na samym fundatorze bezdzietnym.) spadał na książęta zasławskie, a po tych po mieczu, także zgasłym na kądziel, a po zgasłej kądzieli tego domu, fundator też ordynacyą legował kawalerom maltańskim. Ta ordynacya na kilku sejmach za życia fundatora popierana, nie otrzymała aprobacyi, ale zawsze w reces do innego sejmu odłożona.

Z tego powodu Janusz książę Sanguszko, <sup>b</sup> (o którym wyżej) ostatni successor po kądzieli z Lubomierskiej, posiadacz téjże ordynacyi, nie mając jęj za taką, jako nie aprobowana, ale za dziedziczne dobra, postanowił za życia swego, z warunkiem jednak,

posiadania do śmierci, rozdać ją między krewnych i nie krewnych, a to dla zgarnięcia wielkich summ i uspokojenia niemi poczęści niezmiernych długów, w które zabrnął. Uczynił tedy generalną donacyą rozmaitych dóbr rozmaitym głowom, aktem jednostajnym w grodzie sandomirskim roku 1752. Przyjęły taką donacyą różne znaczne familie: Czartoryscy, Lubomirscy, Małachowski, kanclerz wielki koronny, Poniatowski i bardzo wiele innych znacznych i nieznacznych, ale pieniężnych. Gdy się ten nowy fenomen zjawiał na polskim horyzoncie, panowie, którzy do niego nie wchodzili, zebrawszy się we Lwowie najpierwszy przeciwko donacyi sandomierskiej w roku 1754. zanieśli manifest, jako o fundusz rzeczypospolitej przez kcia Sanguszkę i donatoryuszów rozszarpany. Za przykładem lwowskich obywateli poszło wielu z innych województw. Branicki hetman wielki

koronny uznając się być stróżem najczulszym całości dóbr rzeczypospolitej, Dubno stolicę ordynacyi żołnierzem zajechał, donataryuszów z dóbr za kontraktami arędownemi już posiadanych powyganiał. Ztąd wrzawa powszechna w koronie i Litwie, manifesta, remanifesta, listy, wzywające do ratunku jednej strony przeciwko drugiej, pisma publiczne ważność i nieważność tranzakcyi sandomierskiej dowodzące, i materya do zrywania sejmów nagłona.

Król był natenczas w Saxonii, przybywszy do Polski, przyjął stronę obrońców ordynacyi. Komorowski prymas trzymał za donataryuszami, ale nie długo odstąpił i jedno rozumiał z dworem.

Zaczął się sejm ordynaryjny w Warszawie, którego materyą pierwszą była ordynacya ostrogska. Nie długo trwał: Donataryuszowie zerwali go w kilka dni po zaczęciu przez obawę,

aby nie approbował ordynacyi, a tym sposobem ich donacye zniszczone nie zostały. Instrumentem do zerwania obrali i zakupili Michała Strawińskiego stolnika i posła powiatu starodubowskiego 1754. Po zerwanym sejmie król wydał administracyą do dóbr ordynackich, uczyniwszy administratorem Szoldrskiego, wojewodę inowrocławskiego, generała wielkopolskiego, pana nie stronnego, przydawszy mu kilku kommissarzy do rządzenia dobrami. Sanguszko wyzuty z dóbr, szukał klemencyi u króla i u hetmana, nie odstępując jednak od donacyi raz uczynionój. Zmiłowali się nareszcie nad nim panowie przeciwni, mianowicie hetman, a król jako pan dobry, polskich zaś interesów mało pojmujący, pozwolił na wszystko, czego po nim żądano: rewokował administracyą; hetman wojska z ordynacyi wyciągnął; więc znowu książę Sanguszko stał się jój panem.

Donataryuszowie zaś, wypłoszeni od hetmana, więcój w nią wkraczać nie śmieli, i tak ta burza przez lat kilka trwająca, ustała.

Po śmierci Sanguszka, pod panowaniem Stanisława Augusta, sejmowym wyrokiem ordynacya pomieniona, została podzielona na kilka przeorstw kawalerów maltańskich, na regiment pieszy nowy, który dano ksiąźęciu Kalixtowi Poninskiemu i na dziedziczne dobra, z miastem Dubnem oddane ksiąźęciu Lubomierskiemu, Sanguszkowi krwią najbliższemu.



### §. 15.

#### *o Poście tureckim.*

1755go roku stanął w granicach polskich w ostatnich dniach miesiąca Lutego, poseł turecki, z oznajmieniem o wstąpieniu na tron ottomański, nowego sultana, i z oświadczeniem jego przyjaźni ku królowi i rzeczypo-

spolitéj polskiéj, odprawił audyencyą swoję, najprzód u samego króla w pałacu saskim, a potém w senacie w zamku około ostatnich dni Maja, lub pierwszych Czerwca, w Warszawie, do którój wjechał zwyczajem swego narodu konno, w assystencyi swoich Turków po podróżnemu ubranych, za którymi szła kareta poselska w kilka koni zaprzężona, Był to zaś wóz prosty jak nasza bryka furmańska, ponosowym suknem aż do szynków opuszczonym przykryty, za którym wlokła się reszta motłochu tureckiego, w krótkich siermiężkach, z piersiami rozmamranemi, w szarawarach płóciennych, w zawojach brudnych. Sam poseł poważny starzec z brodą siwą i kilku innych przy nim, byli dobrze ubrani. Siedział na koniu siwym, nie wielkim, sprawnym, w bogatym siedzeniu z buńczukiem u łba. Konwojowały go dwie chorągwie polskie przedniéj straży, jedna przed nim, dru-

ga za jego czeredą, wolnym krokiem postępując, zajechał do pałacu hetmana wielkiego koronnego. Zkąd po przywitaniu, zaprowadzony był do kwatery dla siebie wyznaczonej. Gdy w kilka dni odprawiał audyencyą u króla i senatu, nie jechał na swoim koniu, ale na królewskim, bogato i kosztownie ubranym. Nie miał przy sobie wtenczas owój hałustry, tylko kilku ministrów także na królewskich koniach paradnie ubranych siedzących. Asystowali mu dworzanie od wszystkich dworów, w rzędach sutych i na dzielnych koniach. Od bramy dziedzinca stała gwardya piesza koronna, we dwa rzędy po każdój stronie uszykowana, dawaniem ognia momentalnego trzykrotnie, wjeżdżającego w dziedziniec posła, salutująca. Gdy zaś powracał od króla, taż gwardya sypała ogniem ciągłym, po niemiecku Lauff-Feuer zwanym, który szedł po żołnierzach za kolej nie-

przerwanie do trzech wystrzałów od każdego, i wydawał huk grzmotu długiego. Po audyencyi królewskiej, miał audyencyą w senacie, na którą wjeżdżał z taką, jak do króla parada, wyjąwszy strzelanie. Bawił w Warszawie trzy niedziele, podejmowany kosztem rzpltej, od wstępu w granice polskie, aż do wyjścia z nich. Panowie pierwszej rangi, zapraszali go na obiady i obsypywali na przepych różnemi kosztownemi podarunkami. On zaś nawzajem oddarowywał ich lulkami, cybuchami, kapeczuchami, to jest, workami do tytoniu i tytoniem. Królowi w podarunku od sultana przyprowadził trzy dzielne konie, z bogatemi siadzeniami i kilka makat, czyli obić ściennych kosztownych. Wziął zaś od króla nie równie kosztowniejsze podarunki w naczeniach stołowych, w ruchomościach rozmaitych, srebrnych, złotych i porcelanowych, dla sultana

i dla siebie. August albowiem, monarcha, wspaniałością i hojnością, celował wszystkich monarchów europejskich współczesnych.

Wzajemnie od króla i rzpltej, wyprawiony był do Turek z powinszowaniem tronu nowemu sultanowi, Jan Mniszech, podkomorzy litewski, ostatnich dni Października w roku tymże. Wyprawa tych posłów wzajemna między Turkami i Polską, za każdém wstąpieniem na tron nowego monarchy, początek wzięła od traktatów karłowieckich, i trwała aż do początków Stanisława Augusta, który wyprawił w poselstwie do Turek, z oznajmieniem wstąpienia swego na tron, Alexandrowicza, szambelana swojego. Ten długo w Stambule za posła nie był uznany, ani Poniatowski za króla polskiego, lecz za uzurpatora tronu, aż po konfederacyi (o której będzie w swoim miejscu) za wdaniem się Moskwy, zinném i czerkiew-

skiém przyjęciem dostąpił audyencyi. Taż Moskwa przemożna, wymusiła na Turczynie, że przysłał do Stanisława Augusta swego posła, i ten był ostatni, którego widziała Polska, granicami od sąsiedztwa z Portą późniój odsunięta.



## §. 15.

***O wojnie ogranicznój siedmioletniej.***

Ta wojna siedm lat prowadzona, zaczęła się 1756. Téj wojny, jako zagranicznej, tyle dotknę, ile skutków jój doznała Polska, Egdyż nie przedsięwziętem sobie [opisować dziejów Europy, ale tylko Polski kochanej, acz nieszczęśliwej ojczyzny naszej, i to tylko tyle, ilem przez wiek mój zaznał i napatrzył się rozmaitych jój przygód, zostawując ogrom i całość historyi piórom doskonalszym.

Fryderyk II. król pruski wtargnął do Saxonii pod pozorem przemaszerowania do Czech? około Września roku 1756., lecz gdy się w niej zaczął rządzić po nieprzyjacielsku werbunkiem gwałtownym, furazami, kontrybucjami, zabieraniem intrat elektorskich i innemi uciążliwościami okazując jawnego nieprzyjaciela; król polski zostawiwszy w Dreznie królową, małżonkę i całą swoją familią, sam ze 14 tysięcy wojska swego saskiego, okopał się w obozie pod Pirnau, gdy pod ten czas król pruski bawił się w Lipsku. Nie zdążył król polski opatrzyć się w żywność i inne wojenne potrzeby, przed rączym nieprzyjacielem, który wnet opasał go do koła ogromném wojskiem swoim; zaczém król polski ściśniony głodem, musiał się poddać, wymówiwszy sobie, aby mógł wolno przejechać do Polski, gdzie bytność jego na sejm w tym roku przypadający,

potrzebną była. Chętnie na to król pruski pozwolił. Wypuszczonego polskiego króla, kazał pod swoim konwojem przeprowadzić przez Ślązk, aż do granic polskich. Wojsko zaś jego zabrał, i między swoje regimenta podzielił, a całą Saxonią ogoloną z żołnierza opanował. Królowa z rodziną została w Dreźnie, w mniemaniu, że jej przytomność przynajmniej to miasto od eksorbitancy i uciążliwości pruskich obroni. Umarła tam drugiego roku zaczętej wojny; z żalu i nieprzyjemności sobie wyrządzonych, pobożna i święta pani, bez ucisku duszy, nie mogąc patrzeć na ucisk ludzi.



## ROZDZIAŁ III.



### §. 1.

#### *Pobył Augusta III. w Polsce, w czasie siedmioletniej wojny.*

Król przybył do Warszawy po czasie sejmowi należącym. Uniwersały na sejniki, podług zwyczajn, wydane były z Dreżna pod datą warszawską przed zaczęciem wojny niespodziewanej (a to poniekađ bez fałszu; poniewaź pieczęci do nich i podpisy pieczętarzów dawano w Polsce; a do metryk wciągano w Warszawie, tym sposobem prawdziwe było datum: Var-

saviae.) Gdy się zatém zjechali do Warszawy senatorowie i posłowie na dzień sejmu, a króla nie było, Komorowski, prymas, zaproszonych do swego pałacu i uczęstowanych, podziękowaniem za pilność około dobra publicznego pożegnał, i do Skiernewic odjechał. Nie miała rzeczpospolita szkody na tém, że sejmu nie było, chociażby był, zerwanoby go, tak jak inne wszystkie. — Od tego czasu mieszkał król ciągle w Warszawie, aż do skończenia wojny i uwolnienia od wojsk pruskich Saxonii. Urzędy i starostwa dotąd darmo dawane, zaczęły być przedawane więcej dającemu. Hrabia Bryll, minister, wymagał od konkurentów znacznych summ, udając, że król potrzebuje; jakoż takim był w samej rzeczy; nie mając żadnych dochodów z Saxonii, od króla pruskiego opanowanej, z dóbr stołowych polskich nie więcej nad sześć milionów zło-

tych polskich, ledwo na kuchnię wystarczające. Lecz pewniejsza jest, że pieniądze, od przywilejów zdzierane, spływały do szkatuły Hrabiego Brylla, o czém król nie wiedział. Bo na cóż tak wielkie miliony długów, jakie się po jego śmierci pokazały i obciążyły następców elektorów, jeżeli pieniądze panów polskich szły do skarbu królewskiego, i czemu Bryll, wraz z królem, z intrat złupiony w Saxonii, przy rozrzutności swojej, żadnych długów na swojej substancyi nie zostawił. Szemrano o to zdzierstwo na Brylla i Mniszcha, nie posądzając króla, którego umysłu wspałałość całemu narodowi dobrze znajoma była.

Tegoż roku, w Grudniu, pojmano w Warszawie człowieka, o którym mówiono, że był przysłany na podpalenie magazynów rossyjskich i zgładzenie króla i hrabiego Brylla, co fałszem być musiało, ponieważ w tym

roku żadnych magazynów rosyjskich nie było w Polsce i Litwie, ani wojska rosyjskiego. Było jednak coś podobnego do drugiego punktu, ponieważ król, po uchwyceniu tego człowieka, przeniósł się z pałacu swego do zamku, jako miejsca bezpieczniejszego. Warty zaciągały na straż królewską z ostremi ładunkami, i armaty tak około zamku, jak około pałacu, pozataczano. Taka ostrożność trwała kilka niedziel, po której król powrócił do pałacu, i rzeczy wróciły się do pierwszej spokojności. Jeżeli był jaki zamach, to najpewniej na porwanie hrabiego Brylla i uwięzienie go z Warszawy, którego król pruski żądał dostać w ręce swoje; dowiedziawszy się z archiwum drezdeńskiego, że ten minister wciągnął panna swego w allians z Maryą Teresą, cesarzową, przeciw królowi pruskiemu, na wydarcie mu Szląska; a który zamach monarcha, na wszystkie

strony obrotny i śpiegów po wszystkich gabinetach, sobie podejrzanych mający, uprzedził zajechaniem Saxonii, i wpadnięciem do Czech. Minister tedy bojaźliwy, iżby kogo z Polaków nie wzięła pokusa porwaniem jego przysłużyć się królowi pruskiemu; udał przed niemi, iż wraz z nim jest raz na życie królewskie. Dowiedziawszy się zaś lepiej, iż żądanie króla pruskiego nie było tak mocne, albo ostygło; uwolnił od bojaźni i króla i siebie, co do owego człowieka złapanego. Tego nikt nie wiedział, czy był, czy nie był, rzecz została w ciemności przed okiem publiczném.



## §. 2.

### *O księżęciu Sułkowskim.*

Sułkowski, ojciec czterech synów: Augusta, Alexandra, Franciszka i An-

toniego, niegdy przed hrabim Bryllem, minister Augusta III., znienawidzony od królowy za to (jak powiadano), że, dla uniknienia sypiącego się na świat licznego potomstwa, doradzał królowi używanie metres i za jój naleganiem dysgracyonowany, mając wielkie dobra skupione w Wielkiej-Polsce po Stanisławie Leszczyńskim, królu polskim, wygnanym, mieszkał w Rydzynie, miasteczku blizkiem granicy polskiej, w pałacu, nad wszystkie inne pod ten czas pałace polskie najokazalszym; na dwa, lub trzy lata przed wojną, kupił księstwo bilskie w górnym cesarskim Śląsku leżące, z przyczyny którego, przedtém hrabia, zrobił się księżęciem; miewał on zawsze nadworną milicyą. A gdy pod zaczęłą wojnę wyżej wspomnioną, zaczął werbować większą kwotę i został udanym, że werbuje na cesarzową i dosyła jój rekrutów, z powodu wazallatu przez

księstwo bielskie obligujące go do przysługi takiej swojej monarchiny; król pruski, który się największej siły nie lękał, ani też najmniejszej lekce sobie nie ważył, kazał go wziąć z całym domem jego, bez wywodu o prawdzie, lub nie, tego podejrzenia. Przyszło sześćset ludzi pruskich do Rydzyny, zabrało księżęcia z całym dworem i z żołnierstwem nadworném dwieście ludzi wynoszącém. Żołnierzy aplikowano do wojska, księżęcia osadzono w Głogowie, w fortecy mocnej dolnego Śląska. Siedział tam aż do zakończenia wojny, bez wszelkiej innej krzywdy, tę jedną wyjawszy, że mu wszelkich żywności kupować zabroniono. To wszystko, czego dla liczego dworu swego potrzebował, musiał sprowadzać z dóbr swoich z Polski i dubeltową akcyzę płacić.



## §. 3.

O *Rossyi.*

Elżbieta Petrówna, carowa rossyjska na pomoc cesarzowej niemieckiej i królowi polskiemu przeciw Fryderykowi II. wysłała 100,000 wojska, pod najwyższą kommandę feldmarszałka Fermera. Znajdował się w tém wojsku generałem Kasper Lubomirski, wojewódzic krakowski, owój Anusi, zguby Tarła przyczyny, brat rodzony po szluby z Krystą spółdzony; ale podług dawnego polskiego prawa (*fili ex meretrice suscepti omnes sint illegitimi etiam subsecuto matrimonio*) za bękarta poczytany, a zatem naprzeciw tak surowemu prawu od dziedzictw takowych oddalającemu w służbie moskiewskiej protekcyi szukający. Po tę Moskwę wysłany był od króla posłem do Elżbiety Stanisław Poniatowski, stolnik litewski, następny król polski po Auguście.

Upoważniając go do tego poselstwa król, dał mu order orła białego. Kamerdynier zaś królewski dając mu gwiazdę do orderu należącą, miasto służącej dla panów: pro Fide, Lege et Rege, dał mu królewską, na której były litery: pro Fide, Lege et Grege, i to miało być prognostykiem przyszłego jego panowania; który przedź nikomu nie wpadł w głowę, aż dopiero wtenczas, gdy został królem; podobniejszy był ten prognostyk, że podczas tego poselstwa, poznał się z Katarzyną, podówczas wielką księżną rossyjską, Elżbiety następczyną, która polubiwszy go, na tron wyniosła.

Te wojska rossyjskie przez Litwę wkroczyły w Prusy brandenburskie roku 1757. w jednej kampanii opanowały całe; bito pieniądze w Królewcu pod imieniem Elżbiety, a dalej postępując zwyciężkim krokiem, odebrały Pomeranią i Brandenburgią. Do tych wojsk moskiewskich król polski

wyprawił swego własnego generała Szybilskiego, dał mu Fermer komendę nad partyą kozaków; lecz ten latami przyciśniony i szybkości kozackiej nie mający, w jednej potyczce mało nie zginawszy, podziękował Fermerowi i powrócił do Warszawy, dawszy za przyczynę powrotu swego: iż Fermer przez niechęć, aby się w wojsku nie dystyngował przybywszy generał, z umysłu dał mu komendę nad pierzchliwymi kozakami, z którymi nie by był nie dokażał, tylko hańbę swojej sławie zrobił. Co król dobrze przyjął. Ciż Moskale ogłodziwszy kraje pruskie, niektóre załogi w kraju zawojowanym zostawiwszy, z większą partyą 50,000 przechodzącą, weszli w Polskę dla chleba i innych potrzeb wojskowych, stanęli obozem pod Poznaniem, na błoniach, ostatnich dni Czerwca, roku 1758, pod którym leżeli blisko dwa miesiące, rozselając na wszyst-

kie strony do województw, komendy za futerażami i furami, których do kilkudziesiąt tysięcy spędziwszy aż z Sieradzkiego i Rawskiego, weszli z niemi do Ślązka i w Pomeranią; tam rozmaite potyczki zwodząc z Prusakami, pod Kiestrzymem na głowę zostali porażeni, straciwszy (jak rachowano) do 40,000 w zabitych, rannych i w niewolą zabranych. Lecz złączywszy się reszta niedobitków moskiewskich z Austryakami pod sławnym Laudonem generałem cesarskim, pod Frankfortem, zbili na potęgę Prusaków. Rabowali Rossyanie, osobliwie kozacy biednych Szlązaków, prowadząc wszystkę zdobycz do Polski, do której często się z Szlązka wracali, a z Polski do swego kraju co kosztowniejsze zdobycze wysyłając, podlejsze psując, lub za co za to zbywając; tak, że obywatele polscy za szkody od Rossyau ponoszone, mieli z drugiej strony dobrą od nich nad-

grodę przez zdobycze śląskie, których wielka część w Polsce się znajdowała, mianowicie między chłopami, którzy zapędzeni z furami w Śląsk zabrat z kozakami rabowali. Rosyianie wyciskali od Polaków furazę wielkie, jedne płatnie, drugie nie płatnie; ztémwszystkiem nigdy nie było więcej w Polsce, jak pod ten czas pieniędzy. Żołnierz moskiewski bulał za to, co w Śląsku zdobył, a z Rosyi z nowemi korpusami na dopełnienie uszkodzonych wojną podsyłanemi, nowe ruble przybywały. Nie brakowało na chlebie, choć tak wiele gąb na niego było, i choć go nie w jedném miejscu nad granicą gonitwy między wojującemi stronami w polskim kraju popsowały. Broni ręcznej i moderunków żołnierskich, pruskich, cesarskich i moskiewskich, było od pełności, od dezertarów pierwszych dwóch wojsk w Polskę uciekających, i od wszystkich trzech na przeciwni-

kach zdobytych Polakom, za bezcen przedawanych. Że zaś Rosssyanie w tę nadzieję, iż wojują za królem polskim z wielą szlachty i ich poddaństwem nie dyskretnie się aż do batogów i zabójstw obchodzili, gdy Polacy nie czuli się być za to wojowanie obligowanymi Rosssyanom, przeto częste i gęste skargi do króla spokojnie w Warszawie siedzącego, zachodziły. Te ile możności hrabia Graff Bryll, Mniszech, marszałek nadworny, i Sołtyk biskup krakowski, trzy matutory dworskie tłumili, zatykając gęby różnemi sposobami skarżącym się. Kwaśno przyjmowali takie skargi, zowiąc je niedyskretyą na monarchę z państwa własnego wyzutego, albo też obiecywali pierwsze względy, z których nic nie było. Jeżeli przybyło dwóch konkurrentów po jaki wakan, jeden opowiadający exorbitancye moskiewskie, choćby na własnej skórze wypiętnowane, drugi frant uda-

wał, że niecierpi nie kraj od Moskwy, i owszem profituje. Ten co tak mówił, otrzymał wakans, pierwszy który się skarżył zbyty niczem, jako człowiek nikczemnego animuszu i dworowi nieprzychylnego. Takie atoli sposoby nie uspokoiły żalów: z prywatnych zamieniły się w publiczną materią w późniejszym czasie przez urzędowe poselstwa od województw poznańskiego, kaliskiego, sieradzkiego i kujawskich przed króla i prymasa zanesioną, o czem będzie niżej. Tu tylko wypada dodać, że w tymże roku 1758. nie było sejmów choć przypadał. Wszystkim się panom nie zdało sejmowanie pod bronią obcego wojska, którego rozmaitego nawiasem, a moskiewskiego zawsze w Polsce, w Litwie i na Rusi, ciągnącego ku Szląskowi i udającego się ztamtąd, tudzież różne marsze i kontra-marsze tam i sam czyniącego, wszędzie po dostatkiem było.

## §. 4.

**O inwestyturze królewicza  
Karóla 1759.**

Od tego czasu, jak Anna Iwanowna, córka Iwana Alexiewicza, a synowica cara Piotra Wielkiego, poszła za mąż za Fryderyka Wilhelma Szóstego, księcia kurlandzkiego (który w miesiąc po ślubie umarł), co się stało roku 1710., a potem w roku 1731. dnia 31. Stycznia na tronie rossyjskim usadzoną została; Rossya nie zaniechała wdawać się do interesów Kurlandyi, utrzymując na tém księstwie, albo zpychając z niego książąt gwałtowną siłą swoją, legalizacyą jednak takowych kroków swoich przez inwestyturę, zostawiała Polakom, którzy, nie mając sił do odparcia rossyjskiej przemocy, szli za jój wola. Gdy książę kurlandzki, Biron, w owe czasy pan Kurlandyi, faworami Anny, na to księstwo po-

zgasłej familii kietlerowskiej wyniesiony, dalej jeszcze opiekunem Iwana III., cara po Annie, dwa miesiące młodego, i regentem państwa rossyjskiego naznaczony, igrającą losem ludzkim fortuną, z regencyi zrucony, na śmierć, jako uzurpator tronu i tyran wskazany, znowu, za przemianą dekretu śmierci, w wieczną niewolę do Syberyi został zawieszony; za panowania Elżbiety August II., król polski, postarał się o to księstwo dla syna swego, królewicza Karóla. Stany kurlandzkie, przyjazne Augustowi, z chęcią na to przyzwoliły. Elżbieta, przyjaciółka Augusta, nie tylko żądaniu jego nie pokazała się przeciwną, ale owszem, przytłumiając niektórych panów polskich, szkrupuły nie tak z przywiązania do Birona, żyjącego na Syberyi, jako bardziej z niechęci ku Augustowi, w jego panowaniu zdrożności szukających pochodzące, przysłała do Warszawy

deklaracją, że Biron za występki stanu na wieczną niewolę osądzony, nigdy z niej nie wynidzie. Tak tedy królewicz Karól otrzymał inwestyturę na księstwo kurlandzkie. Akt ten zwykłą formalnością odprawił się w Warszawie dnia 8. miesiąca Stycznia, roku wyżej położonego 1759., z paradą i okazałością wszystkie dotąd widziane wjazdy publiczne przewyższającą. Nie długo atoli cieszył się tém księstwem, bo tylko do roku 1763., z którego został wyzuty od Katarzyny carowej, wsadzającój nazad Birona, rewokowanego z Syberyi, jako o tém zupełniej będzie miał czytelnik w swoim miejscu.



## §. 5.

**O trybunale. 1757.**

W zwyczaj weszło, od śmierci Tarła, o którym było wyżej, że na try-

bunalach raz partya Potockich, z którą zawsze wiązali się hetmani i dwór; drugi raz familia Czartoryskich przemagała spychaniem deputatów przeciwniej partyi, a swoich utrzymując. Rzadko kiedy był trybunał, o któregooby te dwie partye nie emulowały; chyba wtenczas, gdy żadna z nich nie miała w nim żadnego głównego interessu. Trybunał, o którym piszę, był dworski (tak się zwała partya Potockich), sejmików deputackich bardzo się wiele tego roku pozrywało, tak, iż z całej korony polskiej nie stanęło na nich tylko siedmiu deputatów. Familia tedy, z tak małej liczby wnosząc, że się ten trybunał sam przez się nie utrzyma, nie użyła na zepsucie jego wielkiej forsy, nieomieszkała jednak zesłać gromadę szlachty z poblizszych Piotrkowa powiatów najętój, którzy groźbą szabel, acz bez krwi dobytých, czterech deputatów, to jest dwóch rawskich i dwóch

belzkich, z partją dworską, podobnież z szlachty zebraną, z kościoła wypłoszywszy, trzech tylko, jako niemogących stanowić kompletu, do przysięgi dopuściła. Lecz ci trzej, dobrawszy do siebie owych czterech z kościoła wygnanych, na ratuszu przed ziemstwem przysięgi wysłuchanych, obrali z pomiędzy siebie marszałkiem Zboińskiego, kasztelana płockiego, deputata z ziemi dobrzyńskiej. I tak ten trybunał zdesperowany w sposobie ordynaryjnym dotąd używanym, stanął nowym wynalazkiem. Nie musiało być w ustawie trybunału wyrażone miejsce do przysięgi w kościele, ale tylko zwyczajem wprowadzone, ponieważ o pomienione dorobienie czterech deputowanych na ratuszu, familia żadnego rozruchu, ani skargi nie uczyniła. Czego nie zaniebalały uczynić, gdyby przeciw wyrażnemu prawu nastąpiło. Prezydentem tego trybunału był Michał Lipski, pi-

sarz wielki koronny, kanonik gnieźnieński, prałat wspaniały i od wszystkich poważany, który chojnością swoją ten trybunał ubogi utrzymował, dając niemal dzień w dzień obiady i stoły publiczne; chyba wtenczas nie, gdy go czasem marszałek, albo kto z pacyentów w téj ludzkości zastąpił.

Na tym trybunale, do Lublina zwyczajnie w roku następującym 1760. przeniesionym, stracił głowę Piaskowski, który z domu matki Hulewiczowej wdowy, najechawszy ją zbrojno, porwał córeczkę, jedynaczkę, w dwunastym roku panienkę, wysokiego posagu, z którą przed Bernardynem sprowadzonym kształtnie z klasztoru i przymuszonym, wziął ślub bez zapowiedzi i indultu. Jeżdżąc potem z nią po różnych domach, nie śmiejąc zawieść do swego, aby matka, haniebnie o ten gwałt urażona, nie odwizytowała go podobnym sposobem, jak on ją nawiedził i córki

mu nie wydarła, zajechał do Radziwilla, chorążego litewskiego, który pan wiadomy tego gwałtu, przez skargi matki wszędzie głośnego, kazał natychmiast Piaskowskiego okuć w kajdany, i wraz z przywłaszczoną żoną pod mocnym konwojem żołnierza swego nadwornego odesłał matce; a ta, nie bawiąc, zawiozła go do trybunału do Lubilna, oddała do więzienia. I tak obiedwie, i matka i córka, zawzięcie na niego instygowały, że trybunał po daremnych litości perswazyach, musiał przystąpić do rygoru prawa na porywaczów i gwałcicieli panien napisanego, kazawszy mu uciąć głowę.



## §. 6.

### ○ *sejmach.*

Nieszczęśliwe sejmy, zrywane regularnie, nie oziębially jednak chęci

dobrego króla do składania następnych, to ordynaryjnych co dwa roki przypadających, to extraordynaryjnych, na które ten monarcha punktualnie zjeżdżał z Saxonii, do której, po zerwanym zwyczajnie sejmie, nazad tamże powracał. Przed każdym sejmem na ćwierć roku zjeżdżał król do Wschowy, miasta pogranicznego, gdzie odprawiawszy *senatus consilium* w materyach, jakie miały być traktowane na przyszłym sejmie i uniwersały na sejmiki przedsejmowe podpisawszy, wracał do Saxonii, bawiać tam aż do zbliżenia się czasu sejmu, uprzedzając czas jego zwyczajnie dwiema lub trzema niedzielami. Takim sposobem August panował w Polsce aż do wojny siedmioletniej, od zaczęcia której, jako się wyżej namieniło, mieszkał ciągle w Warszawie. Zrywacze sejmu różnych do zerwania używali pozorów, nigdy sprawiedliwych, bo te z natury rzeczy ta-

kiemi byź nie mogły. W roku 1758., po obraniu marszałkiem Adama Małachowskiego, krajczego koronnego, sejm zerwany został na tój przyczynie, że rossyjskie wojska znajdowały się w Polsce. Co za racya plonna? To i owszem radzić należało, aby nie były, radzić zaś ważniej inaczęj nie można było, tylko na sejmie; ale to był tylko wybieg; przyczyna zrywania sejmów była zawsze jedna: ohydzenie panowania Augusta. — Obaczmy pod następném panowaniem, jako ta Rossya, która pod Augustem III. wcale się nie wdawała do sejmów, ani żadnych spraw; pod Stanisławem Augustem zupełnie rządziła niemi i wartami swemi otaczała izby sejmowe; a przecie sejmy się nie rwały i za ważne uchodziły. Gdy ta familia, która za panowania Augusta III. wszystkie sejmy psuła, za Stanisława Augusta psuć ich zaniechała.

W roku 1760. znowu sejm zerwany, z téj saméj, co i poprzedzający, przyczyny, to jest: że Rossyanie w Polsce, że pod bronią żołnierza exotycznego sejm walny być nie może. Ten sejm zerwał się przed obraniem marszałka.

Tegoż roku 1760. zgorzał kościół katedralny gnieźnieński, tłustością w poblizkim domu przez nieostróżne smażenie zapaloną, na dach kościelny podczas upalów wiatrem zanesioną, i w szczyrbę blachy, pokrywającej dach, na wiązanie drewniane wiekiem wysuszone ściekłą. Następującego roku, 1761., zwołał król sejm extraordinaryjny; zaczął się dnia 27. Kwietnia pod starą laską Adama Malachowskiego, krajczego koronnego; bawił się na rugach aż do dnia 2. Maja, którego zaszedł przeciwko niemu manifest, nie już od jednego posła, jak przeciw dawniejszym bywało, lecz od 39. posłów w grodzie

warszawskim podpisany. Jak liczba zrywaczów wielka, tak przyczyna zerwania mała: oto, że tego sejmu nie poprzedziło *senatus consilium*, które nic więcej nie miało w mocy, jak tylko wynajdować materye do przyszłego sejmu; te zaś były w uniwersałach na sejmiki wydanych dokładnie wyluszczone, i czy wyszły z izby senatorskiej, czy z kancelaryi koronnej, jeden obmiot miały, przygotowanie Polaków o czem radzić na sejmie mają. Zawzięte duchy na uczynienie niesławném panowanie Augusta III. nawet mu pomyśleć dobrze o kraju nie dopuścily, zrywając sejm dla tego, że sam król nie z senatem wydał na sejm uniwersały. Ten sejm zerwał się przed obraniem marszałka, lubo się włókł tydzień, mozołąc króla przejażdżką codzienną z pałacu saskiego na zamek do izby senatorskiej, aby momentu drogiego czasu z swojej przyczyny nie zwłókł izbie posel-

skieję, skoroby się z senatorską po obraniu marszałka złączyć chciała.

Ukarany król zerwaniem sejmu za to, iż przed nim nie miał rady senatu, złożył ją dnia 13. Maja, nie żeby co pożytecznego na nięj przedsięwziął, gdy wszystkie usiłowania jego ku dobru kraju były zdesperowane, ale żeby coś czynił i nie próżnował. Jakoż nic na nim wielkiego nie traktowano, jedynie o sposobie zabezpieczenia monecie złęj w kraj wchodzącęj. W téj materyi rezultatum tego senatorskiego konsylium, zostawiło w mocy królowi złożyć sejm ekstraordynaryjny, kiedy zechce. Znudzony król sejmami wciąż rujnowanemi, nie składał pozwolonego. Jakoż gdyby był złożony, byłby i zerwany, a materya monety na sejm wprowadzona, jużby tém samém, że sejmowa, nie mogłaby być od żadnej zwierzchności szczególnęj traktowaną i rozwiązaną. Podskarbiowie te-

dy obojga narodów z innymi panami, rej wodzącymi, zniósłszy się, zrobili redukcją, którą otrąbiono w Warszawie 12. Września 1761., o której zaraz.



### §. 7.

#### ○ *redukcji pierwszej.*

Podstępem saskim dobrej monety, która po groszach miedzianych, z chęcią była przyjęta od Polaków, jako nie mających żadnej monety srebrnej, prócz stariej wytartej Jana Kazimierza i orlanek cesarskich trochę, nacisnęła się w kraj polski niezmierna moc białej monety, berlinkami wrocławskimi i bakami zwanęj. Tę tedy monetę podskarbiowie wielcy zredukowali w sposób następujący: najprzód, tynfom dobrym, próbę ósmą i dziewiątą trzymającym, saskim, pruskim i rosyjskim, w Królewcu

bitym, naznaczyli kurrencyą po groszy miedzianych 35. Innym wszystkim niższej próby, choć tegoż samego stępla, po groszy 15. Nie było w Polsce innéj monety srebrnéj, tylko te tynfy nowe, a miedź, groszów i szelągów, bo starą monetę polską, jako to: szóstaki, tynfy, ćwiartki i talary bite, jedną na srebro poprzrabiano; drugą żydzi wykupili i do Wrocławia wywieźli; toż samo działo się z tynfami nowemi, na 15 groszy zredukowanemi, między któremi wiele było, które warte były po groszy 35, na czém żydzi dobrze się znali. Zaczém takie tynfy dobre i moneta polska stara w mennicy wrocławskiej przebita, powracała nazad do Polski w gatunkach podlejszych, a zawsze pod stępem saskim, który miał na jednéj stronie twarz Augusta III., na drugiéj herby saskie i polskie. Był też między temi tynfami jeden gatunek, który wyrażał u nosa

królewskiego sopol. Temu gatunkowi tynfów, czy z trafunku wyszczerbionego stępla, czy z umysłu naszyderstwo z króla zrobionemu takim, Podskarbi w. koronny Wessel, uniwersałem swoim wszelkiój zabronił kurrency, a że w nim było srebro dobre, wprędce zniknął, przerobiony na łyżki i rządziki, i wykupiony od żydów. Nigdy w Polsce nie było więcej monety, jak przed tą redukcją, a czerwonego złotego tak trudno było obaczyć, że dawano za niego po tynfów 36. Im więcej wpływało do Polski téj złej monety, tém większa wszelkich towarów i żywności rosła drożyzna, i ta trwała aż do redukcji. Żyta korzec płacono po tynfów 60, co po redukcji znaczyło złotych 30; i tak wszystkie inne rzeczy były niezmiernie drogie. Robotnikom jednak przy fabrykach, jako to mularzom, cieślom i pomocnikom, temi złemi pieniędzmi nie płaco-

no drożej, tylko tak jak przedtem, gdy dobrze pieniądze kursowały, to jest mularze i cieśle brali na dzień po tynfie, pomocnicy po groszy 25 czyli po 2 szóstaki.

Kże biskup krakowski Sołtyk murał natenczas pałac w Warszawie, inni także panowie prowadzili fabryki znaczne; umówili się tedy z podskarbin wielkim koronnym, aby zatrzymał ogłoszenie redukcji, póki oni tygodniowej płacy robiącym przy ich fabrykach cieślom i mularzom, tudzież zaleglój podług kontraktów innym rzemieślnikom, jako to kowalom, ślósarzom, stolarzom i tym podobnym majstrom należytości, nie powypłacają, chcąc tym sposobem szkodę swoją na pomienionój monecie skarbcie pańskie napelniającej w jakiejkolwiek cząstce zmniejszyć i między lud drobniejszy podzielić.

Gdy tedy wspomniane wyżej należytości wypłacali w sobotę, podskarbi

w. koronny namienioną wyżej redukcją kazał otrąbić po Warszawie w niedzielę, zaraz po téjże sobocie następującą; która była dniem dwunastym Sierpnia r. 1761. Razem z redukcją publikowana była taxa wszelkich zbóż, legumin, mięsiv, ryb, tudzież robót rzemieślniczych.

Te dwie dyspozycye na krótki czas przecięły cyrkulacją pieniędzy i towarów w całym kraju; nikt nie chciał przyjmować długów tylko według redukcji; przeciwnie dłużnik żaden nie chciał inaczej płacić, tylko według kursu przed redukcją będącego, zkaąd wynikły niezliczone klótnie między wierzycielami a dłużnikami. W Warszawie zaś samój dnia publikowanój redukcji powstał bunt do kilku dni trwający, żołnierzy i pospólstwa, naprzeciw rzeźnikom i piekarzom. Te bowiem dwa gatunki karmicielów ludzkich, spodziewając się, iż mianowicie żołnierze będą chcieli kupować

podług taxy otrąbionój, a płacić podług dawnego kursu, nietylko jatki, ale i domy swoje nawet pozamykali. Gwardya koronna do tumultów najśmielsza, zaczęła attak od domów piekarskich, wzięwszy na rzemiona od ładownic długi kloc drzewa, póty nim biła we drzwi, póki ich nie wybiła; toż dopiero wpadłszy do kamienicy, zabierała bezpłatnie chleby znalezione.

Ta zuchwałość wkrótce była poskromiona i nie zasięgała więcej jak trzech albo czterech piekarzy, rzeźników żadnego. Żądza albowiem gwałtowna mięsa nie mogła mieć tego pozoru, co żądza chleba, który jest jedynym i nieodbitym ludu pospolitego żywiołem. Wszakże po pierwszym poskromieniu żołnierzy i odpędzeniu ich od attaku kamienic, gdy tak rzeźnicy jak i piekarze przymuszeni od zwierzchności, pootwierali nazajutrz jatki z chlebem i mięsiwem, pospólstwo i żołnierze różne w nich

gwałty popełnili. Chleba i mięsiwa, co mogli porwać na prędce, za pieniądze podług kursu dawnego, a tacy nowój, to porywali. Zamykających jatki i uchodzących z resztą tych wiktuałów bili, kaleczyli, do zamkniętych w domach drzwi i okna wycinali i wyłamywali; aż nareszcie temi gwałtownościami piekarzom do pieczenia chleba, a rzeźnikom do bicia bydła ogólny wstręt, a sobie i wszystkim mieszkańcom warszawskim trzydniowy głód sprawili, tak, iż ani bochenka chleba, ani kawałka mięsa dostać nie można było, choćby za najlepszą zapłatą przez cały ten czas, póki się spóółstwo głodem przymuszone nie uśmierzyło, a piekarze i rzeźnicy zabezpieczeni rontami mocnemi pod taxę się nie poddali.

Od téj tacy początek wzięło przedawanie mięsa i ryb na funty, dawniej nie znane tylko na sztuki, jak którą mógł kupujący zgodzić u rzeźnika lub

rybaka. Mięsa przedniego funt otaxowany był po groszy 6 miedzianych, pośledniejszego po groszy takichże 4. Ryby pomiernój funt po groszy 8, szczupaka misowego po groszy 24. Rzeźnicy przez tę taxę nie mieli szkody, gdyż sprzedając drobnemu ludowi na funty, tak nacinali sztuki, iż przy mięsistych częściach kawał lub kawalek kości znajdować się musiał. Kto zaś z majątniejszych osób albo od wielkich dworów kupujący żądał, aby mu sztuka wytworna z bydłęcia lub z ćwierci wycięta była, taki nie na funty, ale na sztukę godzić się musiał z rzeźnikiem; ten zaś inaczéj jéj nie odciął, chyba że mu wprzód podług woli jego zapłaconą została, nie będąc obowiązany wycinać na sprzedaż funtową sztuk najcelniejszych. Co zaś do rybaków: tych zdzierstwo przez wagę i taxę wprowadzoną, dużo osłabiało. Co przed taxą rybak za szczupaka misowego nie po-

wstydził się zacenić 10, a nie miał skrupułu wziąć najmniej 6 czerwonych złotych; to po ustanowieniu tacy i wagi, musiał się kontentować taką zapłatą, jaka z odważonej ryby, by téż największej wypadła; a tak za szczukę główną, ważącą funtów 40, choć takiej ogromności bardzo rzadką, a przeto szacowną, musiał przyjąć złotych 32, które wynosiły funty wyżej wyrażone, po groszy 24 odrachowane, bo niechcąc tak przedawać, oskarżony przed instygatorem takswym, drogo musiał przyplacić wyższej nad taxę sprzedaży, zapozwany do sądów marszałkowskich i w nich grzywnami dobrze wykropiony. Ten atoli rygor co do wielkich ryb, nie trwał dłużej nad pół roku, przywarą powszechną polską wszystkie, by téż najmocniejsze ustawy wątłącą. Rybacy albowiem najprzód po taxie zakupili stawy od marszałka wielkiego koronnego, gospodarza Warszawy

i samowładnego stanowiciela taxy na wszelkie wiktualy; zapłaciwszy mu dobrze i jak sam chciał pomienione stawy. Potém bardzo mało ukazywali na rynku ryb wielkich, do których gdy się ubiegali jedni przed drugimi szafarze wielkich panów, wydzierając je sobie bez wagi i podrzucając pieniądze, rybacy jakoby gwałt cierpiący od kupujących, przedawali tym, którzy więcej płacili. Juryzdykcyja zaś marszałkowska, przez wdzięczność zakupionych od swego pryncypała drogo stawów, patrzyła na to przez szpary, co się działo w brew ustanowionój wadze i taxie. Azatém powoli wielkie ryby pozbyły się tego obojga, tak z stawów marszałkowskich, jak z innego jakiegokolwiek rybolóstwa nabyte.

Piekarze nie mogący mieć takich wybiegów jak rzeźnicy i rybacy, musieli uleść taxie i wadze postanowionój, i zostać pod nią wciąż od

roku do roku, ile razy albowiem który piekarz pokazał się z chlebem niedoważającym wagi postanowionój, albo dla ważności źle wypieczonym, zabierano mu wszystek wystawiony na rynek, i na szpitala rozmaite, albo dla żołnierzy konfiskowano.

Przeciwko redukcji dopiero opisanój, manifestowało się bardzo wiele województw, zadając podskarbiemu w tych manifestach, iż nie miał prawa naznaczenia szacunku monecie, iż znizony walor monety, stał się wielkiem zakłóceniem, tak w interesach obywatelskich, jako też w handlu powszechnym. Województwa zaś poznańskie, kaliskie, sieradzkie i obadwa kujawskie, nie dosyć mając na zaniesionych do grodów manifestach, wyprawili z pomiędzy siebie posłów do króla, do prymasa i do hetmana w. koronnego, dopominając się, aby powagą tych trzech osób najpierwszych w kraju, dawny walor monecie był

przywrocony. To poselstwo odbyte było z osobna u każdój z tych trzech osób w Warszawie się na ten czas znajdujących, przez zwyczajne perory i podanie skargi na piśmie. Jeżeli zaś fundamentalnie obwiniali podskarbiego, że nie miał prawa do redukcji, tém nieprzyzwoiciój udawali się do wspomnionych trzech osób, bo te ani pojedynczo, ani wszystkie trzy razem, nie mogły bez innych stanów całego królestwa, bądź w tym, bądź w innym jakim interesie publicznym stanowiąc. Podskarbi zaś, jako z prawa postanowiony rządca i straż skarbu publicznego, mógł decydować o pieniądzach, bo te są treścią skarbu. Lecz te skargi na redukcją były tylko pozorem poselstwa, wyprawionego do króla w celu pryncypalnym, a niby nawiasem do redukcji przypiętym, ażeby Rossya od Augusta III. naprzeciw królowi pruskiemu sprowadzona, po zniszczeniu zaś Ślązka,

Brandenburgii i Prus, z Polski chleb i inne furaze wyciągająca, a przeto szlachcie uciążliwa, z kraju polskiego, w którym się rozkladała podług okoliczności losu wojennego, ustąpiła. Poznał to dobrze król, poznali i panowie, co znaczyło to poselstwo, przez afekt ku królowi delikatne. Dla tego pierwsza kategoria, to jest względem monety, jako nie od nich zawisała, do sejmu generalnego była relegowana. W drugiej zaś do samego króla należącej, dana od tronu odpowiedź: że lubo JKMość chętnie radby widział kraj polski od zagranicznego żołnierza co do jednego uwolniony; ale kiedy skutek téj jego chęci nie jest w jego mocy, więc w tém przynajmniej chce dać dowód, ojcowskiej swojej nad polskim krajem pieczołowitości, że się postara u imperatorowej rossyjskiej (tą natenczas była Elżbieta Petrowna), aby szkody i krzywdy wszelkie Po-

lakom poczynione, nagrodzone były. Jakoż na instancją tegoż króla, carrowa zesłała kommissyą do Torunia, i pieniędzy kilka milionów na uznanie i popłacenie szkód przez swoje wojska w Polsce poczynionych. Z strony imperatorowej był kommissarzem Stefan Puczków, pułkownik rossyjski; z strony Polski, Wychowski, starosta czerwonogrodzki, pułkownik huzarski. Z tych dwóch osób składała się ta kommissya, oprócz których był przydany jeden Polaczek, urząd niby regenta sprawujący. Ten zapisywał w registr osoby, mające pretensye szkód od wojska rossyjskiego poniesionych. Ale nie zapisywał każdego, kto się skarzył, tylko zapisywał tych, których kommissarze zapisać kazali. Ci zaś kazali tylko zapisywać osoby najpierwsze w kraju: prymasa, hetmanów, wojewodów, a z pomniejszych tych, którzy przynieśli za sobą instancye od hrabiego

Brylla, od marszałka nadwornego koronnego Mniszcha, od Soltyka, biskupa krakowskiego, lub od innych magnatów; bez takich zaś instancyi przychodzący, tylko ci byli domieszczeni do rejestru, którzy się panu Puczkowi okazale i szumnie prezentowali, uczyty dla niego sprawiali, albo sekrytnym kondyktem połowę przyznaną w jego szkatule zostawić przyrzekli. Puczków był tych pretensyi samowładnym sędzią; Wychowski tylko za nim potakiwał, i proźb wniesieniem do Puczkowa swoich przyjaciół wspierał.

Formalność téj kommissyi była takowa: Regent z rejestrem siedział w przedpokoju, z którego czytał po jednemu, kto miał przystępować z pretensyami przed kommissarzów w drugim pokoju samotnie zasiadających. Rejestr pretensyi powinien był być spisany w formacie rejestrowej, podpisany ręką podającego bądź pana, bądź

plenipotenta, i pieczęcią wielką herbową podpieczętowany. Tak uautentykowany regestr przy najniższym ukłonie, podający składał na stole przed kommissarzami, a sam w te tropy za ich rozkazem wychodził na ustęp. Puczków spojrzawszy na sumę ogólną, nie wchodząc w żadne szczegóły, ani wywody, czy pretensye były sprawiedliwe, czy niesprawiedliwe, ile na dokumentach polskich i piśmie tego narodu mało się znający, samę tylko pieczęć im większą tem bardziej konsyderując, rzekł do Wychowskiego: nie dam bulszo temu szlachtyczu, albo panu, tolki tyła a tyła, n. p. za 100000 wykalkulowanych regestrem, naznaczył 30000; jeżeli Wychowski mógł co więcej na Puczkowie wytargować dla przyjaciela, to łagodnie popierał, jeżeli się Moskal zaciął na swojej determinacyi, to Wychowski na nięj przestać musiał, jako nie mający w ręku swo-

im szafunku pieniędzy. Po najdłuższym dwupacierzowym ustępie, był zawołany dzwonkiem podający registr, któremu Puczków ogłosił swój wyrok w tych słowach: bulso ne dam, kak tolko. Jeżeli pacyent odezwał się, iż to mało, replikował Puczków: Kojda tolko ne zezwolisz, to niczoho ne wezmesz. Zatem na taką racyą każdy przestawał z ukłonem. Więc Puczków wtojezas pisał assygnacyą do swego sekretarza skarbem zawiadującego, który podług assygnacyi wyliczał pieniądze, wytrąciwszy sobie ofiarowane za fatygę i dla prędszego wyliczenia, kilka, kilkanaście i kilkadziesiąt czerwonych złotych, do proporcji liczonej summy i wspaniałości biorącego, za której odebraniem, odbierający dawał kwit liczącemu; a że ta kommissya bardzo krótki termin, bo tylko sześcioniedzielny miała, i nie była po całym kraju oznajmiona, lecz jedynie w Warszawie; przeto skończy-

ła się prędzej, nim się połowa obywateli o nią dowiedzieć mogła. Panowie, do tego wielcy, zawinawszy się rączego i ponadstawiawszy w dzieścioro nad prawdziwe zmyślonych pretensyi, w pół czasu kommissyi pieniądze owe rozerwali, tak, iż Puczkow ostatnim przybywającym tylko rewersa dawał, jako się im tyle a tyle od najjaśniejszej monarchini za szkody wyżej wzmiankowane należy, które to rewersa pod panowaniem Katarzyny, wkrótce nastąpioum i pod Stanisławem Augustem, królem polskim w Warszawie popłacone zostały szacherskim sposobem, ustępując połowy tym, którzy mając wpływ do kassy rossyjskiej, toruńskich rewersów od niemających go nabywali.

Powtórna redukcya ogłoszona od podskarbiego Wgo koronnego Wessła, nastąpiła wkrótce po pierwszej tegoż roku 1761. Ta się ściągała tylko do jednego gatunku tynfów wrocław-

skiem i zwanych, którym podskarbi naznaczył waloru po 2 szóstaki, to jest po groszy miedzianych  $25\frac{1}{3}$ .



§. 8.

***O wojnie w Polsce Prusaków z Rosyją.***

Jako się wyżej rzekło Rossyanie prowadząc wojnę z Prusakiem, przebywali często w Polsce, już to ciągnąc z Pruss do Śląska, już w różnych potrzebach wojennych czyniąc sprawunki, i przysposabiając prowianty i furazę. Przy takich zabawach udzbanych Rossyan pod Gostyniem w Wielkiej Polsce obozem do 5000 wynoszącym, pod klasztorem księży Filipinów stojących, Prusacy z nienacka wtargnąwszy do Polski, pobili i rozproszyli, atakując z armat i ręcznej broni, przez godzin 4 i 2. kwa-

dranse, a potem spędzonych z placu goniąc o półtorej mili, to jest, aż za wieś Lubień zwaną, zkad się wrócili do Śląska, ale popsuwszy wprzód Rossyanom magazyny w Kobylinie, w Gostyniu, w Poznaniu, Stęszewie. Od mąk wysypowanych na powietrze, bieleły się dachy i ulice, tak jak w zimie od śniegu; choć się to działo ultimis Septembris roku 1761. Rosyianie zaś, po rozsypce pod Gostyniem, nie oparli się aż w wielkim obozie swoim, który natenczas był w Prusach brandenburskich, zupełnie od Rossyan podbitych, zawojowanych i na imię Elżbiety carowej, jakoby w dziedzictwo wziętych. Pieniądze nawet bite były w Królewcu pod imieniem Elżbiety carowej, na których z jednej strony portret carowej do wpół osoby z napisem: *Elisabetha Petrowna Imperat. Russ.*, na drugiej był napis do koła: *Monetta Argentea Regni Prussiae*, i liczba

pieniądza w środku, na piersiach orla o jednej głowie, pod koroną z berłem i jabłkiem w szponach z skrzydłami w górę podniesionemi, wyrażona. Zemścili się nie długo Rosssyanie na Prusakach, za tę psotę sobie wyrządzoną, gdy im szturmem odebrali miasto Kolberg w Pomeranii, jakoś we średnich, czyli w ostatnich dniach miesiąca Listopada, roku 1761. Mówiono że Laudon, sławny generał austryacki, kommenderował ostatnim szturmem rossyjskim, gdy poprzedzające przez rossyjskich generałów kierowane, nie były skuteczne. Wzięcie tego miasta kosztowało Rosssyan 24 tysiące żołnierza straconego; ale za to dostał im się skład bogactw całego kraju pomorskiego, do téj fortecy przed rabunkiem pozwożonych, losem zaś nieuchronnym ludzkiego nieszczęścia, w ręce rossyjskie nagalonych. Także dziesięć okrętów żywnością naładowanych, które król

pruski od miasta Hamburga zakupił, a które przed oblężeniem, właśnie w sam czas pod Kolbergiem stanęły.



### §. 9.

#### **○ redukcji approbowanej.**

Chociaż według redukcji ustanowionej przez podskarbiego wielkiego koronnego, miała bieg swój niesprzecznym w handlu wszelka moneta, że jednak w wyplacaniu długów wielkie trwało zamieszanie między szlachtą, na mocy manifestów zanesionych, nie chcącą słuchać redukcji podskarbińskiej; przeto trybunał piotrkowski pod laską Andrzeja Zamojskiego, wojewody inowrocławskiego, marszałka trybunału, dodając jako tako waloru redukcji uczynionej przez podskarbiego, approbował dekretem swoim

pomienioną redukcją dnia 7. Grudnia roku tegoż 1761. powtórzywszy ten dekret w Lublinie w następującej kadencyi swojej roku 1762., a tak w całym kraju uśmierzył pieniactwo o kurs monety.



§. 10.

***o redukcji trzeciej 1762.***

Podparty dekretem trybunalskim w władzy swojej podskarbi w. kor. kazał publikować trzecią redukcją dnia 8. Marca r. 1762. Ta redukcya ściagała się do samych tynfów bitych w Wrocławiu, między któreni czynił różnicę, nadając jednym cenę po groszy 25 miedzianych, drugie zostawując w dawnym walorze po groszy 15. Nie podobala się ta trzecia redukcya Franciszkowi Bielińskiemu marszałkowi w. kor., a jako miał większą

władzę w Warszawie i jej okolicach nad podskarbiego, bo miał w ręku swoim sądy potoczne, do których mógł przytoczyć każdą sprawę, jaką chciał uczynkową, jaką mogła się stać zawsze sprawa o kurs monety; miał do eksekucyi i utrzymania wyroków swoich chorągiew węgierską od rzptej nadaną z dawna i płatną; tak téż czując się na mocy, sprzeciwił się pomienionój redukcyi, kazawszy ogłosić przez trąbę, aby wszystkie tynfy stępla wrocławskiego za równo po groszy 15 kursowały. Co iż było wygodniejsze dla wszystkich, niż przebieranie w pieniądzech dużo do siebie podobnych, a przeto do rozpoznania lepszych od podlejszych, mianowicie pospółstwu trudne, z ukontentowaniem od całej publiczności, a z niesmakiem samego podskarbiego przyjęte zostało. Z tego postanowienia marszałkowskiego wyniknął szczególny pożytek dla panów i żydów; te bowiem dwa sta-

ny ludzi uniwersałem podskarbińskim ostrzeżone, iż są dwa gatunki w tynfach wrocławskich, lepszy i gorszy, a w równiej cenie edyktem marszałkowskim zostawione, jak tylko mogli wybierali i wykupowali, podrzucając groszem lub dwiema wyżej tynfy lepsze wrocławskie. Panowie topiąc i obracając je na srebra stolowe, żydkowie zaś szejdując na feinsilber, albo wywożąc do Wrocławia i tam na podłęjsze z zyskiem swoim zamieniwszy, napowrot do Polski sprowadzając. Mennica albowiem berlińska i wrocławska nieustannie naśladowała mennicę saską; pod jakim tylko stęplem bito monetę w Saxonii stopy dobrej, pod takimże stęplem bito stopy złej w Berlinie i Wrocławiu, a do Polski rozmaitemi sposobami i drogami pchano. Gdy zaś Polska nie miała żadnej mennicy, i dla sejmów ustawicznie zrywanych mieć jej nie mogła, a niedostatek monety stariej cierpiała, nietylko

z łatwością, ale i z radością przyjmowała wszelką monetę zagraniczną, by téż najpodlejszą.



### §. 11.

#### *O cesarstwie rossyjskiém.*

Nie z drogi zjadę, gdy krótko namienię czytelnikowi memu następstwo cesarzów rossyjskich, którzy w czasie téj historyi mojej panując po sobie, rozmaity wpływ do polskich interesów mieli.

Elżbieta Petrówna przyjaciółka Augusta III. króla polskiego, i tak jego jako téż Maryi Teresy cesarzowój rzymskiej czyli niemieckiej alliantka, tocząca wojnę, o której wyżej, z Fryderykiem II. królem pruskim, któremu wojskiem swoim już była wydarła całe Prussy, Brandenburgią, i znaczną część Śląska, umarła wtenczas wła-

śnie, kiedy ten król, acz w samej rzeczy wojownik wielki, wycieńczony siedmioletnią wojną, i zewsząd ścisniony od nieprzyjaciół swoich, dogorywał; kiedy już owa jego w początkach krociowa armia tylko się w 40 tysiącach rachowała.

Nowina o śmierci Elżbiety przyszła do Warszawy o godzinie 10. w nocy dnia 15. Stycznia r. 1762. Przewróciła się zaraz karta szczęścia Augustowi III. i Maryi Teresie; albowiem po Elżbiecie objąwszy tron rossyjski Karol Piotr Ulryk z domu Holsztein Gottorp pod imieniem Piotra III., co za życia Elżbiety sekretnie ile mógł sprzyjał królowi pruskiemu, prośbami i groźbami ujmując generalów wojujących przeciw niemu, aby go, to jest Prusaka nie bardzo bili, to po śmierci Elżbiety jawnym jego ogłosił się przyjacielem. Oddał mu wszystkie kraje za Elżbiety zawojowane, i 20000 wojska rossyjskiego zostawiwszy mu na

pomoc przeciw Maryi Teressie, reszcie kazał wyciągnąć jak najspieszniej z krajów pruskich. Uwziął się był ten Piotr w kraj cały rossyjski wprowadzić rząd pruski i luterską religią, brał potrzebne lekcyje od króla pruskiego do takiego zamiaru, chcąc koniecznie i siebie i całe państwo swoje na wzór pruski wykształcić i przeistoczyć. Lecz nie miał głowy Fryderyka wielkiego. Nagle i absolutnie pędząc rzeczy do zamierzonego celu, wpadł w nienawiść u większej części narodu, a najpierwój u duchowieństwa, które boleśnie patrzyło na Piotra czci obrazom świętym uwłaczającego i zakazującego; mając takowe zakazy za pierwszy krok potajemny do wprowadzenia umyślnego i w sercu przyjętego luteranizmu. Zapaliwszy tedy Piotr przeciw sobie nienawiść z téj jednéj strony, rozkochawszy się w jednéj damie, umyślił z nią się ożenić,

a Katarzynę żonę swoją zamknąć do śmierci w jednym monasterze, który na ten koniec jak najspieszniej fortyfikować kazał. Lecz Katarzyna mędrsza i obrotniejsza od Piotra męża, mając podostatkiem przyjaciół w wojsku, w senacie i u duchowieństwa, jako udająca zawsze prawowierną gorliwą schizmatyczkę, uprzedziła go, i w ten czas, kiedy on o dwie mile od Petersburga zabawiał się najswobodniej pijatyką, amorami i przekształceniem formy dawniej rządu, podniosła w Petersburgu przeciw niemu rewolucyą; o czem więcej nie piszę, bo to jest wiadome.

Katarzyna osiadła tron po mężu. Król pruski gdy się dowiedział o śmierci Piotra, rzekł tylko: jam mu lekcyę rozłożył na 10 lat, a on chciał je w jednym roku do skutku przyprowadzić, i tem się zgubił. To krótko o cesarzach rossyjskich współczesnych memu pisaniu namieniwszy,

wracam się do ojczystych dziejów. Wojska rossyjskie blisko lat 5 bawiące w krajach polskich, wyciągnęły z nich zupełnie za rozkazem Katarzyny, nie dla przyjaźni Polaków, ale dla potłumienia party niektórych, które się po śmierci Piotra przeciw Katarzynie pokazały, a które ona dzielnością swoją pokonała i zgnębiła, wiele familii sobie przeciwnych, obyczajem krajowym z żonami i dziećmi sprzątnąwszy. Kraj tedy polski, nie miał żadnego Rossyanin przez dwa roki następujące.



## §. 12.

### *o sejmie ordynaryjnym 1762.*

Ostatni to był sejm pod panowaniem Augusta III., co do liczby sejmów; pierwszy zaś co do gwałtownego sposobu sejmowania, który da się widzieć w dalszém swoim opisaniu,

do którego nim przystąpię, muszę wprzód ukazać czytelnikowi przyczynę, która tę gwałtowność splodziła. Raczy tedy sobie przypomnieć czytelnik to, co się o szlachectwie hrabiego Brylla przez dekret trybunalski zyskanym, wyżej napisało i to drugie, że familia Czartoryskich, pół Polaków po sobie mająca, sprzeciwianiem się ustawiczném najlepszym, albo najniewinniejszym na czas zamyśłom dobrego króla, wszystkie niemal urzędy dla swoich partyzantów na nim ułagodzić ją sobie pragnącym wymuszała. Przydać jeszcze muszę trzecią przestrożę do pierwszych dwóch: że przy końcu panowania Augusta III., hrabia Bryll, minister królewski; Jerzy Mniszech, marszałek nadworny koronny, zięć pierwszego; i Kajetan Soltyk, biskup krakowski, kreatura tych dwóch, składali Trójcę dworską, i nią powszechnie byli zwani, za której zdaniem szedł we

wszystkiem August III. Ta Trójca szafowała łaskami królewskimi, bez niej nikt niczego od króla nie dostał. Blizko przed tym sejmem, zaważowały niniejsze urzędy: pieczęć wielka koronna, pieczęć mniejsza litewska, buława wielka litewska i województwo wileńskie. Te wszystkie urzędy familia Czartoryskich, uwzięła się pozyskać dla swoich przyjaciół. Trójca dworska oddawała do jej woli buławę mniejszą litewską (bo większa z dawnego zwyczaju należała hetmanowi polnemu) podkanclerstwo litewskie i województwo wileńskie. Zostawiała tylko do wolnego szafunku królowi jnci, a raczej sobie, podkanclerstwo koronne. Czartoryscy, jako już dawno, postanowili u siebie pokazać jawnie moc swoją gorującą nad mocą trójcy, której nienawidzili, tak na ofiarę nie zupełną wszystkich urzędów żądanych podaną sobie przez Muiszcha, marszałka

nadwornego koronnego, odpowiedział książę kanclerz litewski Czartoryski, głowa i rządca familii: albo wszystko jak my chcemy, albo nic. Mniszech, któremu też nie zbywało na dumie, spytał się kanclerza: a kiedy nic? na co kanclerz; kiedy nic, to będziemy wiedzieli, co z tém czynić. Zirrytowany temi groźbami dwór, oddał zaraz województwo wileńskie książęciu Karólowi Radziwiłłowi, miecznikowi litewskiemu, Buławę polną litewską Sapiezie wojewodzie połockiemu, podkanclerstwo zaś koronne i litewskie zachował podług prawa do przyszłego sejmu. Między okolicznościami wchodzącemi do województwa wileńskiego, godna wspomnienia, następująca: Gdy Bohusz, sekretarz Radziwiłła, przyszedł do Mniszcha marszałka nadwornego koronnego z propozycją 40 tysięcy czerwonych złotych zaraz wyliczenia, byleby pan jego, książę Radziwiłł, otrzy-

mał województwo wileńskie, rzekł do niego marszałek; ale mospanie, jakże mu dać tak wysokie krzesło, kiedy to człowiek szalony? na co Bohusz: tém lepiej; jeżeli albowiem dacie ten wakans mądrymu, ksiązę Czartoryski, kanclerz litewski, znajdzie rozum na rozum i potrafi mądrego przeciągnąć na swoją stronę; szalonego zaś przerobić na swoją partya nie potrafi. Bravo! mospanie, licz waść pieniądze! i takim sposobem Radziwiłł, w samej rzeczy szalenięc, otrzymał województwo. Ta dystrybucya wyżej wspomnionych wakansów, przejęła do żywego Czartoryskich, postanowili tedy, Brylla młodego, cześnika koronnego, posłem z ziemi warszawskiej na sejm nadchodzący obranego, wypchnąć z poselskiej izby, jako nieszlachcica polskiego, tylko przez dekret trybunalski piotrkowski, jako było wyżej, takim zrobionego.

To tedy było, co Stanisław Poniatowski, stolnik litewski, na tymże sejmie poseł liwski, chciał Bryllowi zadać, a czego partya dworska Bryllowi przychylna, niedopuszczyć uwzięła się. Gdy tedy Poniatowski jeszcze przed elekcyą marszałka sejmowego chciał ostrzedz sejm, że w izbie między posłami znajduje się jeden poseł nieszlachcic, i na ten koniec żądał od marszałka starój laski głosu pozwolenia, Radziwiłł, podkomorzy litewski, który miał głos mocny, będący z partyi dworskiej, niemal razem z Poniatowskim zawołał, albo raczej tego krzyczał: mości panie marszałku, proszę o głos! Co Poniatowski powtórzył: mości panie marszałku, proszę o głos! to wzajemnie Radziwiłł krzyczał: proszę o głos! było tego po kilka razy, między temi dwiema tylko sam na sam wołającymi. Lecz gdy Poniatowski, nie dbając już o danie sobie głosu, zaczął wymawiać

te pierwsze słowa: „znajduję się między nami“, huknęła na niego cała partya dworska, a naprzeciw niej równym hukiem powstała partya Czartoryskich, tak, iż przed hukiem obydwu stron wrzeszczących na siebie: nie ma zgody na głosowanie przed obraniem marszałka, i prosimy o głos dla posła mówiącego, dalszych słów Poniatońskiego, które były: „nie szlachcie Bryll, poseł warszawski“ nikt przed hałasem słyszeć nie mógł, chyba tuż siedzący przy Poniatońskim. Zaczęty ten wrzask od samych posłów stał się powszechnym i arbitrom, którzy się w kole poselskim między posłami znajdowali, a z tych najwięcej było czeredy służącej Radziwiłłom i Czartoryskim, lub tych dwóch partyj przyjaciółom, uzbrojonej pałaszami i pistoletami pod sukniemi. Trwała ta wrzawa z pół kwadransa, aż nareście w dobycie szabel wybuchnęła, co iż się stało w okamgnie-

niu, trudno było dostrzedz, z której strony i kto pierwszy dobył szabli. Ile jednak siedząc w górnej ławie i mając pod okiem całe poselskie koło, mógłem dostrzedz przy roztargnionym wzroku na Poniatowskiego i Radziwiłła, to mi się zdawało, że najpierwsza szabla, która błysnęła, była litewska, osadzona w furdymencie i trzymana od ręki obleczonęj w rękawicę łosią z karwaszami po sam łokieć długimi. Głowa zaś tego junaka nakryta była po same oczy czapką tęgą, drutami i bawełną przesywana, jakich czapek Litwini do pojedynków i tumultów zażywali; zaczęć mogę, że wspomniane dobycie szabel wszczęło się w partyi radziwiłłowskięj, a zatęm dworskięj.

Równy z dobyciem szabel pomięszane wprzód między sobą, ile w ciasnym na taką ludność cyrkule, partye rozskoczyły się i stanęły naprzeciw sobie w dwóch ścianach, sięgąć się

ciosami wzajemnie mogących. Do czego jednak nie przyszło, bo Malachowski krajeży koronny, marszałek starój laski, biegając od końca do końca między owemi ścianami, stawiając przed oczy blizką przytomność króla dobrego w izbie senatorskiej z senatem siedzącego, obrazę majestatu przez dobyte szable, zgwałcenie świątyni praw, przykład straszny zuchwałości, i tym podobne uwagi; dokazał tego, że szable pochowano i uciszono się. Po którym uciszeniu marszałek Malachowski miał mowę długą, swoim zwyczajem ubolewając nad tak nieszcześliwym dla przyszłości przykładem, a dalej ciągnąc rzecz, obligował posłów, ażeby dla naradzenia się in plena activitate, co z tym przypadkiem czynić należy, raczyli przystąpić ad turnum, to jest do głosowania porządkiem województw, a że tego roku kolej pierwszeństwa przypadała na prowincyą małopolską, zatem dał głos

województwu krakowskiemu pierwszeństwo w prowincyi małopolskiej trzymajacemu. Lecz gdy miasto czekania kolei swojej, Poniatowski stolnik litewski zaczął domagać się głosu i podobnież jak pierwój swojém wołaniem o głos zaczął go tłumić Radziwiłł, znowu powstała wrzawa, znowu się zaczęli rozstępować na partye i mieć ku pałaszom, acz ich jeszcze nie dobywając.

Marszałek widząc, iż nasadzona jest rzecz na wypchnięcie Brylla z poselskiej izby, coby się stać nie mogło bez wielkiej rzezi, odwołał sessyą na dzień jutrzejszy.

Takim tedy sposobem przyjaciele dworscy uratowali Brylla od hańby publicznej zarzutu nieszlachectwa; ale że ten sposób, ile był pomocny Bryllowi w krytycznej owój godzinie, tyle przeszkadzał sejmowi, i przy zawziętości familii Czartoryskich na Brylla, byłby dni wszystkie jego zniszczył

i wycieńczył aż do limity, a możeby przyszło w dalszych sessjach do krwawej rozprawy, której skutkiem byłoby zwyczajne zerwanie sejmu; zaczem nie tracąc darmo czasu i nie czekając jakiego fatalnego skutku, wypadło dworskiej partyi zerwać go bezzwłocznie, nie chcąc Brylla exponować na hańbę nieszlachectwa. Jakoż tego samego dnia pokazał się manifest przeciw sejmowi uczyniony w grodzie warszawskim przez S..... posła ciechanowskiego.

Przyczyna w tym manifeście do zerwania sejmu dana: gwałt wolności przez dobyte szabel w izbie sejmowej zadany. Acz może i on sam razem z drugimi, jako Mazur kordyaczny, dobył swojej serpentyny. Lecz tak mu podyktowano, bo słusznój przyczyny do zerwania sejmu nigdy wynaleść nie można było. Potomność niechaj sądzi, jeżeliby nie lepiej było skryć grafa Brylla i nie pokazywać

go na sejm, niżeli zrywać tenże, dla punktu honoru jednej osoby. Gdyby był tak postąpił, cała wina zepsucia sejmu spadłaby była na Czartoryskich, jako zawsze sejmy psujących, a Bryll byłby szlachcicem, jak nim został za dekretem trybunalskim, i mając inne honory i urzędy publiczne, oszczędłby się był bez poselstwa przemijającego. Ale ambicya wzięła górę nad wszystkimi z strony dobra publicznego uwagami, i wpisała dwór ten jeden raz w regestr zrywaczów sejmowych.

Jeszcze przez dwa dni po manifestacie posła ciechanowskiego zjeżdżali się posłowie do izby poselskiej, ale już mów żadnych nie było, prócz jednego marszałka, który izbę zagajał, i zaraz po zagajeniu posłów po dwóch do szukania zrywacza i sprowadzenia go, aby izbie przywrócił activitatem delegował i to zrobiwszy, natychmiast sessyą do jutra limitował. Po któ-

rych dniach, gdy delegowani uczynili izbie wiadomość, że zrywaczna nie znaleźli w okręgu Warszawy, sejm pożegnał, wywarłszy w mowie żegnającej wszystkie przekleństwa na tego, kto był przyczyną zerwania sejmu; nie wymienił jednak nikogo, lubo dobrze wiedział (bo i sam, jako przyjaciel dworu, w te rady wchodził) kto go zerwać kazał i kto się téj przysługi podjął, i że zaraz pan zrywacz sejmu, zrobiwszy tę publicznemu dobru psotę, z dukatami za nią nabytymi z Warszawy prysnął. Szukali go delegowani nie szukając, dla zachowania formalności w zwyczaj wprowadzonej szukania zrywacza, od pierwszego sejmu zerwanego, i aby na szukaniu czas trawiać, nieszczęśliwemu sejmowi godzin przyczynili.

Na taką wrzawę i tumult wszczęty w kole poselskiem (jako się wyżej opisało) arbitrowie siedzący za kołem

po ławach przy ścianach będących, jedni przejęci strachem na łeb poskakiwali na ziemię, uciekając co ducha z poselskiej izby i roznosząc fałszywą wieść po ulicach, że się rąbią w poselskiej izbie; drudzy śmielsi, powstawszy na nogi, cofnęli się tyłem z niższych ław na wyższe; raz dla tego, ażeby od szabel, gdyby się te po całej izbie rozpierzchły po nogach nie dostali; drugi raz, ażeby z wyższego miejsca tumultowi w kole poselskiem wybuchłemu, lepiej się przypatrzeć mogli, którym cofnięciem nagłym i tęgiem od liczby osób skupionych uczynionem; stojących za sobą naprzeciw okna dwóch młodych Radziwiłłów, podkomorzyców litewskich, studentów podówczas w konwikcie pijarskim i jednego towarzysza usarskiego témże oknem na ulicę wypchnęli. Towarzysz, mężczyzna słuszny, a zatém ciężki uderzywszy czołem o bruk przed kancelaryą, za-

bił się na miejscu. Radziwilly, chłopcy lekkie, jeden spadłszy na towarzysza, zdrów przemierzył wysokość trzeciego piętra do ziemi; drugi, niedostawszy żadnej podkładki, tylko trochę błota, złamał rękę, i na tém przypadku skończyło się fizyczne dobro publicznego nieszczęście.

Jak partyi dworskiej nie był tajny zamach Czartoryskich na Brylla, tak wzajemnie Czartoryskim nie była tajna tego zamachu przedsięwzięta z strony dworskiej odsiecz; co się ztąd poznać dało, najprzód: że posłowie nie zasiedli miejsc swoich podług ziem i powiatów, ale partyami; powtóre: że w koło nie weszli sami, jak należało, lecz z wielką i zbrojną asystencyą (jako się wyżej rzekło); po trzecie: że skoro błysnęły szable, natychmiast używającym sukni francuzkiej, na miejsce szpad dodano rapirów dragońskich; po czwarte: iż z izby poselskiej nie wychodzili ra-

zem, lecz partyami, zatrzymując się druga, póki zupełnie nie wyszła pierwsza, po piąte: że do domów nie powracali karetami, w których przyjechali, ale na koniach, w mniemaniu zapewne, iż na ulicy jaka walka między czeredą służącą wyniknąć może, z której panowie łatwiej na koniach, niż w karetach, wymknąćby się potrafili. Te tedy okoliczności mocnym są dowodem, iż ta scena, która się w poselskiej izbie odprawiła, nie była przypadkowa, lecz urządzona. Że zaś do rozlania krwi nie doszło, przypisać to należy albo jakiegokolwiek na króla reflexyi, albo, że nikt nie śmiał zostać pierwszym w tej jatce publicznej zaremباعzem, albo na ostatek: geniuszowi wpływającemu już mocno na naród, burzliwemu, ale nie krwawemu.



## §. 13.

**O trybunale tegoż roku.**

Po zerwanym sejmie, cała forsa Czartoryskich udała się do Piotrkowa, ze wszystkimi swymi przyjaciółmi i ludźmi nadwornymi, ażeby zerwać trybunał, jeżeliby partya dworska swoje kreatury na funkcjach marszałkowskich i deputackich utrzymywać chciała. Lecz nie znalazłszy tam nikogo przeciwnego sobie, ustanowiła trybunał z samych swoich przyjaciół złożony. Marszałkiem tego trybunału stanął Sieminski, referendarz koronny. Prezydentem Turski, kanonik gnieźnieński, oficyał warszawski.



## §. 14.

*O senatorskiej radzie  
tegoż roku.*

To senatorskie konsylium, zaczęło się 25. Października roku 1762. Deliberacye jego były następujące: 1mo, jeżeli potrzebny jest sejm ekstraordynaryjny, po zerwanym ordynaryjnym. 2do, jakim sposobem zapobiedz na przyszłe czasy, podobnym do dzisiejszego na sejmach tumultom. 3tio, ponieważ coraz więcej złej monety zagranicznej w kraj wpływa, czyby nie dobrze było, pozwolić miastom przedniejszym pruskim, aby pod dozorem podskarbach wielkich obojga narodów, były dobrą monetę.

Na pierwszy punkt, wszystkie głosy senatorskie, były jednobrzmiące, za potrzebą sejmu.

Na drugi punkt, podaną radę od książećcia Soltyka, biskupa krakowskiego, przebudowania izb posel-

skich w Warszawie i Grodnie, w taki sposób: izby arbitrowie z posłami mieszać się nie mogli; ale posłowie osobnem wejściem przez warty do cyrkulu swego; arbitrowie zaś, do łóż, czyli ganków wysokich, także osobno wchodzili, podobnież wszyscy aprobowali.

Na trzeci punkt rozdzieliły się zdania senatorów na potwierdzającą i przeczącą stronę. W tych zaś wszystkich mowach z okoliczności tumultu w izbie poselskiej zaszłego, jedni drugich ucinkami kąsali i szczypali, nie wymieniając jednak nikogo, bo téż tego i nie potrzeba było; kiedy mówił który senator z partyi dworskiej, każdy słuchacz domyślił się, iż przymówki jego zmierzają do Czartoryskich, a gdy mówił Czartoryczyk, nie wątpił podobnież żaden, że strzały języka jego, godzą do trójcy dworskiej. Ze zaś król polskiego języka nie rozumiał, przeto szczy-

piący się wajemnie najpryncypalniejszego zamiaru uszczypków swoich nie osiągali, który był od jednych przegryść króla, w osobach jemu lubych, od drugich ukontentować go kłasnaniem jego przeciwnika. Więc tylko zostawała w sercu każdego prywatna satysfakcya, gdy przejął do żywego (jak mu się zdawało) swego adwersarza. Skończyło się to senatorskie konsylium dnia 30. Października, po którym publikowano rezolucyą od tronu dnia 5go Listopada następującej treści: 1mo, JK Mość P. N. Miłościwy, sejm ekstraordynaryjny, za potrzebny uznaje, i zwołanie onego do czasu sobie uwidzianego odkłada. 2do, na zabezpieczenie od tąd tumultom wszelkim w poselskiej izbie, zleca podskarbin wielkim obojga narodów, ażeby tu i w Grodnie izby poselskie podług rady senatu przebudowali, a Ichmość marszałkowie wielcy, aby pilnością autora dobytca

szabli szukali, i znalezionego przykładnie skarali (NB. lecz go nieznaleźli). Potrzecie: zostawuje Jego królewska mość woli Ichmościów panów podskarbich, wniście w ligę, kiedy zechcą, z miastem Toruniem, względem bicia dobrej monety (NB. i ten punkt nie był negocjowany). Na cóż bowiem podskarbiowie mieli zatrudniać się z miastem Toruniem o bicie dobrej monety, kiedy Saxonia dawała takięj podostatkiem, a kiedy wrocławska mennica pod takimże stęplem nieprzestawała nasylać do polskich krajów swojej podlęj, a wykupować saską dobrą: potrafilaby toż samo czynić i z monetą toruńską, gdyby była od wrocławskiej lepsza. Na zatamowanie wpływu do kraju téj monety zagranicznęj, nie należało robić lepszą, ale gorszą; lecz ten sposób nie podobał się Polakom. Dla tego woleli cierpieć obcą monetę złą, niż w swoim kraju robić taką.

## §. 15.

**O senatorskiej radzie  
w Warszawie.**

Drugie „senatus consilium“ odprawiło się w Warszawie w średnich dniach miesiąca Marca, nie na zamku jak bywały poprzednicze, ale w pałacu królewskim, a to dla słabości króla.

Tego senatorskiego konsilium były trzy kategorie następujące: pierwsza, utrzymanie na księstwie kurlandzkim królewicza Karóla, 2ga, zabezpieczenie inundacyom w kraje polskie wojsk cudzoziemskich. 3cia, nadgodzenie szkód Polakom, przez też wojska poczynionych. Na które kategorie twarde jak kość, taka była od tronu rezolucya: 1., zapozwać na sądy relacyjne Birona, jako niesprawiedliwego uzurpatora księstwa kurlandzkiego. 2., złożyć sejm ekstraordynaryjny. gdzie i kiedy się królowi

JMei będzie podobało. 3., wyrobić od Imperatorowej rossyjskiej otwarcie kommissyi w Toruniu nie dawno zalimitowanej. (NB. żaden z tych punktów nie wziął skutku). Co do pierwszego: król z Warszawy wkrótce po tém konsylium wyjechał, jako będzie niżej. Sądy zatém relacyjne, jako potrzebujące obecności królewskiej, bydź nie mogły i choćby były i najmocniejszy dekret stanął na nich dla królewicza Karóla; na nicby się nie przydał, kiedy Katarzyna II., następczyni na tron moskiewski po Elźbiecie, przywoławszy z Syberyi wygnańca Birona, mocą wojsk swoich, na księstwo kurlandzkie przywróciła. A królewicza Karóla, żadną siłą nie wspartego, tylko jedną legalnością inwestury polskiej broniącego się, zabierając mu wszystkie dochody, wyganiając zewsząd jego kommissarzów i ekonomów z całego księstwa, nareszcie jemu samemu

w Mitawie uporczywie dosiadającemu, zabroniwszy wszelkiej żywności, do zupełnego ustąpienia z Kurlandyi przymusiła.

Co do drugiego: nie było w interesie króla mówić do Rossyi, aby ustąpiła z krajów polskich, do których weszła za jego proźbą, aby się biła za niego z królem pruskim; dla tego gładko się zbył tego punktu, odłożywszy go do sejmu, bez determinacyi miejsca i czasu, który sejm, choćby i nastąpił, zerwałby się, nie ustanowiwszy, jak wszystkie inne. Co do trzeciego: kommissya toruńska na instancją króla do Katarzyny II., carowy rossyjskiej, mogłaby być na oko reassumowana, zapłaciłaby niektóre pretensye większym panom polskim, a zresztą schowałaby się tak jak pierwsza. Lecz że król umarł nie za długo w Saksonii (o czém będzie niżej), więc i do tego nie przyszło.

## ROZDZIAŁ IV.



### *Wyjazd króla z Warszawy, i zgon jego.*

Wojna siedmioletnia sławna w historii, między Fryderykiem królem pruskim z jednej, a Maryą Teresą cesarzową niemiecką, Augustem III. królem polskim, elektorem saskim i pomocnikami ich Francuzami, tudzież innymi książętami imperyi i Rossyanami z drugiej strony, na tego jednego małego pod ów czas króla, ale wielkiego bohatera bijącymi ustala. Opisać ją jako obcą nie będę, prócz tego, com wyżej dotknął. Po tej wojnie nastąpił traktat w początku

r. 1763. Tym traktatem król pruski utrzymał się przy Szląsku, a szkody wojenne z obu stron bez nagrody umorzone zostały; lubo co się tycze króla pruskiego, dobrze on sobie nagrodził szkody poniesione w Prusach, Brandenburgii i w Szląsku, gospodarując przez cały ciąg wojny w Saxonii, wybierając z niej, prócz zwykłych elektorskich dochodów, znaczne kontrybucye, furaze, bydło, konie i rekrutów, a oprócz tego wyprowadzwszy z Miśni do swego kraju partya gliny do kilku milionów talarów twardych szacowanėj, z której po dzień robią w Berlinie porcelanę na wzór saskiej.

Jak prędko tedy August król polski dowiedział się, że już zupełnie Saxonia od wojsk pruskich została opuszczona, natychmiast pospieszył do niej na Poznań d. 25. Kwietnia roku 1763. o godzinie 6. zrana wyjechawszy z Warszawy. Umarł w Dreźnie

tegoż roku na appoplexyą dnia 1go Października.

Z jego życiem skończyła się szczęśliwość Polski (?), nareszcie i *exystencya*, jako się da widzieć pod następném panowaniem.

Był August co do ciała wzrostu wielkiego, a przytem kształtnego; nikt go z panów nie dosięgał wzrostem, tylko jeden Chodkiewicz, starosta żmudzki; lecz jak był wysoki, tak był chudy, gdy przeciwnie August był tuszy do wzrostu proporcjonalnej. Minę miał wspaniałą i zawsze wesolą, wzrok i chód powolny. Co zaś do przymiotów duszy, te opisać trudno: Nie wchodził w żadne poufale *żbcowania* z panami, nie zatrudniał się oadnemi *interessami publicznemi*, w których to dwóch okazyach własność duszy najlepiej wyszpiegować można. Zdawał się we wszystkich sprawach publicznych i domowych na ministra; minister był jego *natchnieniem*, mini-

ster był jego wyrokiem; jak go minister natchnął, tak on postępował; jak minister komu sprzyjał, takiego ten affektu i od króla doznawał; zgoła królem rządził minister, ministrem zaś Mniszech, marszałek nadworny koronny, i Sołtyk biskup krakowski.

Król nie pokazywał się panom, tylko raz na dzień, gdy z pokojów swoich szedł do kaplicy, na słuchanie mszy, której żadnego dnia nie opuszczał, chyba wtenczas, gdy był chory. Szedł do kaplicy przez salę, w której się panowie o 11tej godzinie punktualnie zgromadzali, i przez długi korytarz do kaplicy na boku palacu stojącej prowadzący, z rękami wyciągnionemi, w które go szeregi panów i szlachty z obu stron uszykowane całowały. Kto z pospolicznych obywatelów miał jaką suplikę do króla, podawał mu ją podczas tego marszu, nisko nachylony, albo na jedno kolano przyklęknawszy.

Król odebraną suplikę oddawał paziowi, za sobą idącemu, a paź odnosił ją do ministra, który podług woli swojej, imieniem królewskim dawał na nie odpowiedzi, albo też w kąk zarzucał, za nie warte, lub natrętne uznane. Zawsze przed królem pokazującym się na widok, postępowało z laskami dwóch marszałków krajowych, a przynajmniej jeden; albo na jego miejscu znajdujący się przy królu pieczętarz koronny, lub litewski; bez laski przynajmniej jednej, nigdy król nie wychodził z apartamentów swoich na widok publiczny; nawet gdy się znajdował w innym kościele na nabożeństwie, zawsze mu laska assistować musiała, w drodze do kaplicy szedł za królem tłum panów, biorąc miejsce jedni przed drugimi; wtenczas po słówku posyłali do uszu królewskich jakie potoczne zdarzenia, lub swoje żądania. Powróciwszy król z kaplicy, zatrzymywał się w sali

przedpokojowej, przez ten czas, który zbywał do godziny dwunastej, przechodząc się między panami, z tym i z owym cokolwiek rozmawiając. O godzinie dwónastej schyliwszy nieco głowy ku panom na znak pożegnania, wychodził do swoich apartamentów, które natychmiast za nim odźwierniowie zamykali. Panowie zaś pobawiwszy się z sobą jaki kwadrans czasu, rozjeżdżali się z pokojów, i już król od téj godziny był niewidziany, aż do jutra.

Kto jednak z panów wielkich miał jaki interes da króla, załazł przystęp o godzinie wprzód naznaczonej, o którą trzeba się było postarać u hrabiego Brühla, bo inaczéj warta, stojąca przy pokojach, nikogo nie puściła. — Damy pierwszej rangi prezentowały się królowi w jego apartamentach tylko w dni galowe, z powinszowaniem jakiego festynu, idąc szeregiem ubrane w roby i w klejnoty; i przy-

stępując do pocałowania ręki królewskiej jedna po drugiej według rangi. Po skończoném całowaniu ręki królewskiej, postawszy przed nim jaką chwilę, którym król na znak szacunku pokazał jaki wdzięk uśmiechający i przemówił jaki żarcik wesoly, odchodziły tym samym porządkiem, którym weszły. Pojedynczo i prywatnie żadna do niego dama przystępu nie miała. Zachował albowiem ten król czystość swojego stanu nienaruszoną, przykładem od jego dworu bynajmniej nie naśladowanym. Gdy mu królowa umarła w Dreźnie na początku wojny siedmioletniej, i hrabia Brühl, minister, chcąc mu osłodzić po swojemu smutny stan wdowczy, namówił go na polowanie, w którém się kochał August, do dóbr Brzoza zwanych, o 12 mil pod Warszawą leżących, księżny chorążyny koronnej, damy pierwszej urody, wdowy, z racyi, że była urodzeniem Saska, zawsze przy

dworze królewskim przesiadującej, mile zawsze od króla widzianej, i gdy z tego pochopu rozumiał Brühl, że król incognito skosztowawszy miłości, przybierze ją sobie za sekretną żonę, a na ten koniec w domu téj pani da-no pokoj sypialny królowi blisko pokoju sypialnego księżny, i ta, podług instrukcyi ministra, rozebrana, przeszła się blisko łóżka królewskiego. Postrzegłszy ją król, spoczywający w łóżku, przy świetle błyszczącym się na kominku, zawołał na hajduka: zamknij drzwi; niech mi tu nikt nie chodzi! Tak nie udała się ministrowi napięta dla króla przysługa. Król zaś, jakby nie wiedział, kto i dla czego przechodził się po jego pokoju, nigdy ani téj damie, ani hrabiemu Brühlowi najmniejszej o to wymówki nie uczynił. Nie mając, czy niechcąc mieć król żadnego zatrudnienia na swojej głowie, cały czas w zimową porę przesiadywał w pokojach swoich, ba-

wiać się z domownikami swemi potocznemi dyskursami, a najwięcej myśliwskimi, projektując polowania, na które wyjeżdżał często, to do Kozienic, ekonomii królewskiej, to do dóbr radziwillowskich, w puszcze i wielkiego zwierzła obfitujących; lubił także polowanie na głusce, na które ordynaryjnie wyjeżdżał na wiosnę. — A że ten ptak grę swoją odprawia w głębokich lasach, do jazdy powozem niesposobnych, przesiedał się na konia, na którym dojeżdżał do stanowiska, mając idących wedle siebie hajduków mocnych, którzyby za potchnięciem się konia ciężarem osoby królewskiej zwałonego, króla od upadku ratowali. Szczęścia posłużonego na tém polowaniu znakiem były piora tego ptaka, przypięte do kapeluszków, albo czapek wszystkich osób, które królowi na tém polowaniu assistowały. Chował przy dworze swoim błazna czyli trefnisia, który go w me-

lancholicznym humorze będącego śmieszniemi żarcikami i kuglarskiemi figlami rozrywał; i drugiego poetę, który w niemieckim języku z każdej okoliczności dowcipne i śmieszne wiersze nagle składał. Ci dwaj ludzie mieli przystęp do króla wolny każdego czasu. Assystowali mu także podczas publicznych obiadów, i kiedy w ogrodzie do tarczy strzelał. Tytuń palił mocno, a najwięcej po objedzie, po którym przy tytoniu popijał saskie piwo tęgie i tłuste, osobliwie dla niego robione; prócz wyrażonych dopiero, miał jeszcze jedną rozrywkę nie zewszystkiem przystojną. Kazał przywłoczyć przed okna swego pałacu w miarę strzelania ścierwy zdechłych koni dla zwabienia psów. Te strzelał z wiatrówki, a chycel płatny miesiącami ubite psy codzien wieczorem wywłoczył z dziedzińca i zakładał nowe ścierwy, z gnatów ogryzionych wyczyszczając dziedziniec.

Jadał tłusto i wiele; kuchnia jego nie miała równej w Europie, tak co do wytworności potraw, jak co do wielości ich; kucharzy, kuchcików, posługaczów kuchennych, pomywaczek, liczbę do setnej dochodzącą. Toż samo było niemal i w cukierni; choć sam jeden obiadował, zastawiano jednak przed niego najmniej 20 potraw, a potem wety i cukry; ale zato nie jadał wieczerzy, chyba bardzo rzadko i to jaki lekki specyalik. Wina używał mało, i to szampańskiego, albo przedniego węgierskiego. Lecz za niego pili dobrze jego dworscy. Zgoła, co się tyczy stołu, ten był suty, aż do zbytku, iż wszedł w przysłowie (kiedy kto miał dobry obiad) mówić: jadłem dzisiaj jak król polski. Co schodziło z królewskiego stołu, rozchodziło się na inne stoły: kapelanów, kamerdynerów, paziów kammerlokajów, fryzyerów i innych na stół gotowy, nie na strawne słu-

żących. Oprócz czego dla wszystkich stołowników gotowano osobno regularne potrawy; schodzące zaś z królewskiego stołu, za przydatek poczęści przystawiano. Nie mogąc wszyscy przejeść takiego zbytku; przedawali potrawy całkiem nietykane do miasta, i była to obrywczka kucharzy i szafarzy, pod rękę których potrawy czasem nie dane do stołu i schodzące z niego powracały. Toż samo działo się z mięsiami surowemi, z drobiazgami; toż samo z innemi ingrediencyami kuchennemi i kredensowemi, jako to: butelkami wina i piwa, z cytrynami, fruktami, świecami jarzącemi etc., bo wszystko podług regulamentu od ministra przepisanego szło podług dziennego wydziału; lecz co się z tego wydziału nie strawiło, nie powracało do szpizarni i piwnicy; co dzień szły nowe wiktualy i trunki, o zbywających nie pytano się przez wspania-

łość, za maksymę królowi wrażoną, gdzie się obracały, dla tego wszystko było przedajne na pożytek tych, którzy czém zawiadowali, albo czego dopadli; była to jakaś allegoryczna konfiskacya potraw i trunków. Można było każdego czasu dostać od królewskiego dworu świeżego pasztetu, tortu, garnituru ciast przednich, cytryn, świec jarzących, mało co upalonych, za połowę ceny takiej, jakby sprawując to sobie, albo kupując od kupców kosztowało.

Szambelan odprawujący dzienną służbę, podawszy królowi pierwszą faturę z potrawą, siadał z nim do stołu, i kto jeszcze inny z domowych, kogo król zawołał.

W dni galowe, jako to: w dzień narodzin, koronacyi królewskiej i tym podobnych, dawał król otwarte stoły dla senatorów i urzędników koronnych, do którego zasiadali za biletami liczbowemi, losem ciagnionemi;

jaką kto wyciągnął liczbę, takie zasiadł miejsce, podobnąż liczbą do krzesła przypiętą oznaczone; pokazując król tym sposobem, że wszystkich mimo różnicę godności równo szacuje.

W dzień 3. Sierpnia, dla samych tylko orderowych dawał król obiad, do którego siadali porządkiem wyżej opisanym.

Tego dnia imieniny królewskie i uroczystość orderu orła białego znaczącego, ubierali się wszyscy w suknie jednakowe, to jest: czerwoną wierzchnią, białą spodnią.

Kiedy przejeżdżał z Saxonii do Warszawy, albo z Warszawy do Saxonii, albo do Grodna na sejm, lub gdzieindziej na polowanie, czynił to pocztowemi końmi, w pomoc którym panowie przystawiali po stacyach swoje cugi, i kto tylko miał, najmował do téj jazdy swoje konie, od których pocztmajstrowie brali na dwie

mile po 5 tynfów od pary koni, a najemnym placili z tego po 2 szóstaki na milę od jednego konia, i tak wszyscy znaczne zyski z jazdy królewskiej ciągnęli. Postylioni brali trynkieltu po 3 złote; ci co smarowali powozy, za jedno posmarowanie tynfa 1; zgoła, nikt dla króla nogą ani ręką nie ruszył, bez dobrej natchmiast zapłaty. Stanowiska w podróży do Saxonii i ztamąd, kiedy jechał na Wrocław, to jedno było w Lubochni, drugie w Sokolnikach. Kiedy na Poznań, to w Kleczowie, w których miejscach były pobudowane dla niego pałace, i przy nich utrzymywani kosztem jego murgrabio-  
wie, a po śmierci jego téż pałace ze wszystkiemi meblami dostały się possessorom dóbr, w których były zbudowane.

Lubił ten król strzelanie do tarczy, na którą zabawę o kilkaset kroków od palacu odległą, nosili go hajducy

w lektyce na trzy staje po dwóch rostawieni szybko, choć z ciężarem nieladajakim, cetnarowój osoby królewskiej, nogi zbierający; po obu stronach lektyki biegli paziowie, szambelan i oficer; a za lektyką lokaje, służbę dniową u króla trzymający. Tuż za królem w drugiej lektyce tymże sposobem niesiono ministra, hrabiego Brylla. To strzelanie zaczynało się o godzinie czwartej po południu, i trwało do godziny szóstej przez jeden miesiąc Maj. Do którego strzelania wzywał król niektórych senatorów i urzędników koronnych orderowych; którzy się ofiarowali do téj zabawy królowi, byli zapisani w katalog, i podług tego katalogu byli przywoływani do strzelania. Mający strzelić, wchodził do strzelnicy, o 300 kroków od tarczy odległej, gdzie mu strzelec królewski podawał sztucer nabity i odbierał wystrzelony; kto zaś nie chciał strze-

lać z sztucera królewskiego, wolno mu było strzelać z własnego, od swego strzelca nabitego. Za każdym wystrzeleniem, laufer ubrany w to-gę kitajkową czerwoną, wybiegał z zatarczy z dołu, dla siebie za nią wykopanego, i na tabliczce białej okrągłej, pokazał czarno odmalowany numer taki, jaki kto w tarczy ustrze-lił; jeżeli zaś kto wcale tarczy chy-bił, obiegił ją trzy razy do koła. Po-eta królewski za każdym strzeleniem na pochwałę strzelającego, albo na żart z niego powiedział parę wier-szy niemieckich. Błażen zaś ciągle podczas tego strzelania różne figle stroił, albo z drugim nadwornym którego pana błażnem, w czuby i za-pasy dla rozrywki królewskiej cho-dził. Gdy się skończył miesiąc strze-lania, rozdawał król dziesięć premia-ów między tych, którzy się najlepiej popisywali; mniej zręcznych pomi-nawszy. Te premia składały się

z numizmatów różnego waloru złotych, albo z sztuk porcelanowych. Nie było obowiązkiem wpisanym w katalog, każdego dnia znajdować się na strzelaniu, wolno było czasem nie być; przez przypodobanie się jednak królowi, rzadko który opuścił bytność swoją. Miły widok króla wspaniałego i wejrzenia wesołego, zwabiał liczne goście obojga płci z osób dystygowanych, oprócz tych, którzy należeli do strzelania. Niewypowiedzianą dobroć tego króla, ukazać może czytelnikowi następujący przypadek: gdy razu jednego w Piotrkowie wywrócił go z królową postylion, tak, iż oboje jedno przez drugie wytoczyli się z karety na bruk, i ze strachu uciekać począł, złapanego przez ułanów, król przed siebie przyprowadzić, i rozśmiawszy się do niego, oraz dawszy mu za tę sztukę dukata jednego, wsieść na konia i jechać dalej kazał.

Kochał się także ten król wielce w orkiestrze czyli w kapeli, do której dobierano wirtuozów, śpiewaków i śpiewaczek w całej Europie najslawniejszych. Ta orkiestra grała często królowi na jego pokojach, w dni galowe po kościołach, w których się król na nabożeństwie znajdował, i na operach, dobierając do siebie na wspomniane opery kapele różnych panów, mianowicie Wielhorskiego, kuchmistrza litewskiego i kcia Czartoryskiego, kanclerza w. lit. tak, iż liczba muzykantów grających operę, przenosiła sto osób.

Te opery wielkie odprawiały się dwa razy w tydzień, we wtorek i w piątek; a lubo dla wielkiego kosztu w odmianie, jedną operę grano przez pół roku; po staremu król bywał na każdej punktualnie, nie tęskniąc sobie w widoku jednej półrocznej reprezentacyi. Siedział w łoży nie poruszenie przez trzy godziny, a czasem

i dłużej trwającej opery. I gdy widział dom opery nie napelniony spektatorem, dziwował się gustowi polskiemu, iż się nie ubiega do widzenia rzeczy tak wielce delectującej oko i ucho, darmo, to jest bezpłatnie, której widzenie w innych krajach lud najpospolitszy opłacać nie żaluje. Trzeba bowiem wiedzieć, iż te opery zawsze darmo dawane były. Podczas sejmu lub innych zjazdów za biletami dla dystyngowanych osób, prócz sejmów i zjazdów bez biletów dla wszystkich jakiegokolwiek gatunku ludzi.

Nie miała Polska i nie będzie miała tak dobrego, tak wspaniałego i tak hojnego króla, jak miała Augusta III., a oraz tak nieszczęśliwego do Polaków, iż mu nic dobrego dla kraju (choć dusznie tego pragnął) zrobić nie dozwolili, rwiąc sejmy ciągle, a wszystkę winę nieładu i niezrządu ztąd pochodzącego, na niewin-

nego króla składając. Naostatek familia Czartoryskich gdy przez fakcye przewrotne swoje i dumne ochydziła go przed narodem po większej części zwiedzionym, panowie Augusta III. eltronizować postanowili, gdyby go śmierć przed tym zamachem wściekłym, a nawet względem uworów obcych nierozumnie przedsięwziętym nie była uchylila. Bo August urodzony księżciem dziedzicznym saskim, skoligowany z cesarzem niemieckim i innymi królami europejskimi, miał więcej reputacyi w całej Europie, wiadomój przyczyn nierządu polskiego, niż jeden kanclerz Czartoryski, głowa przewrotna swojej familii, który u carowej rossyjskiej pracował o zepchnięcie króla z tronu, a osadzenie na nim swego synowca Adama, generała ziem podolskich, na czém tak by się był zawiódł po detronizacyi Augusta, jak się zawiódł w tém

przedsięwzięciu po śmierci jego, jak się niżej da widzieć.

Panował August nad Polską lat 30, godzin wspomnienia słodkiego i pamięci nieśmiertelnój.



### §. 16.

#### *o trybunale i o zaczętem bezkrólewiu.*

Dzień października, to jest pierwszy pomiedzialek po święcie śgo Franciszka według dawnych praw polskich, był dniem zaczęcia trybunału piotrковского, a oraz tenże dzień miał być zaczęciem bezkrólewia. Sejmiki deputackie po wszystkich województwach pod wrzawą i bitwą odbyte, uwiadomiły tak partyą dworską, jako też partyą Czartoryskich, iż zaczęcie trybunału musi być braterską podawnemu, a obywatelską po terazniej-

szemu zowiąć, krwią oblane. Dla tego tak partya dworska na utrzymanie, jako też partya Czartoryskich na zerwanie jego znaczne siły żołnierstwa nadwornego i szlachty do Piotrkowa ściagnęły. Czyby się był pomieniony trybunał przemocą partyi dworskiej utrzymał, czyby się był przemocą partyi Czartoryskich zerwał, wszystkoby wyszło na jedno, boby się tak pierwsze jak drugie stać nie mogło, inaczéj, tylko przez gwałt mniejszój partyi. Czartoryscy zaś udecydowali u siebie od tego gwałtu zacząć bezkrólewie, rozrucić manifesta po kraju, że król kraj opuścił, że niebytność jego w kraju przyczyną jest wszelkich gwałtów i zamieszania między obywatelami. Że panowie przychylni dworowi i od niego faworyzowani, przywłaszczyli sobie moc nad resztą obywatelów, wynosząc do funkcyi deputackiej przez moc i potęgę swoje kreatury, a spychając so-

bie nielubnych, choćby najpocześniejszych. Ze takim bezprawiom kładąc oni tamę ile możności (to jest Czartoryscy) musieli się wzięść do oręża. Ze nakoniec, nie widząc innego sposobu do wydzwignienia ojczyzny z stanu powszechnego zamieszania i ucisku, przymuszeni zostali wypowiedzieć królowi Imci posłuszeństwo, podać tron za wakujący i poszukać do niego kandydata z pomiędzy rodaków, któryby znając prawa polskie, geniusz narodu, mieszkając pomiędzy nimi i dozierając styru rządu, z własnej stolicy, nie o granicę, zepsute rzeczy dobra publicznego naprawić potrafił.

Takie było ułożenie Czartoryskich, i gdy się nazajutrz partye sprawadzone spotkać miały, w wigilią wieczorem nadbiegł kuryer z Drezna, donoszący, że król umarł. Czartoryscy, kontenci, że się im zdarzyło samo przez się to, co oni przez osta-

tnie środki zrobić chcieli. Potoccy, czyli partya dworska, nie mogąc trybunału utrzymować, jako nie mającego waloru i exystencyi po śmierci królewskiej, po której, według praw kardynalnych państwa ustają wszelkie władze sądownicze dawne, a nastają sądy kapturowe do spraw uczynkowych, po powiatach dla utrzymania spokojności publicznej; rozjechali się wszyscy z Piotrkowa.

Stanisław Poniatowski, stolnik wówczas litewski, będący w Piotrkowie, co tylko usłyszał o śmierci królewskiej, natychmiast pospieszył pocztą do Petersburga, wyprawiony tam od familii, ażeby coprędzej, nim się kto inny odezwie, ubiegł koronę dla Adama Czartoryskiego, generała ziem podolskich. Lecz Katarzyna II., carowa rossyjska, nie przyjąwszy podanego Adama, mało znanego i nie wiele w jój umyśle znaczącego — ofiarowała zaraz w pierwszej konfe-

rencyi jemu koronę polską z tym nakładem, iż, jeżeliby go naród i familia Czartoryskich nie akceptowała, tedy o innym pomysli dla Polski królu, nie Adamie. Poniatowski więc, jakoby niechący, pyzyjał mile carowy obietnicę, z którą, powróciwszy do kraju i doniosłszy ją Czartoryskim, srodze takim sprawunkiem interesu zmartwionym i rozgniewanym, ledwo nie upadł zupełnie na nadziei swojej. Właśnie albowiem pod ten czas odezwał się o koronę polską do pryncypalniejszych panów polskich i litewskich, elektor saski, syn Augusta III., który z urodzenia nie miał władzy w nogach, lecz za to był mocny w rozum, przez który wyrobił sobie wsparcie u zagranicznych dworów. Carowa nawet, lubo dała Poniatowskiemu przyrzeczenie, że go utrzyma królem, gdy jednak odebrała listy od elektora saskiego, wzywające jój łaski zarekomendowania go Polakom

i dopomożenia mu do tronu, poczęła się nachylać na jego stronę; dała do zrozumienia Poniatowskiemu, iż, lubo uprzedzona, przyrzekła mu sprzyjać; silnemi jednak interesowaniami się innych dworów za elektorem; musi się skłonić na jego stronę; łaskę swoją tymczasem dla Poniatowskiego, do drugiego zawakowania tronu polskiego, odłożywszy, które, iż nie długo nastąpi, wnosić można z słabego elektora kaleki.

Czartoryscy, urażeni na Poniatowskiego, za oszusta poczytanego, chwycili się elektora, któremu się niemal wszyscy panowie uradowali polscy, jedni z przywiązania do domu saskiego, drudzy z nienawiści do Czartoryskich, nie wiedząc o tajemnicy, iż sami Czartoryscy ubolewali na to, iż Poniatowskiemu, nie swemu Adamowi, swojemi skarbami, swojemi siłami i swemi rozumami drogę do tronu uprzętać mieli.

Lecz na nieszczęście Polski elektor saski, uczyniwszy poprzednicze kroki do tronu polskiego, zachorował 15go Grudnia na ospę, z której 17go tegoż miesiąca, roku 1763., z tym się pożegnał światem.

Po śmierci elektora nikt się ani z domu saskiego, ani z innych zagranicznych o Polską koronę nie odezwał. Zaczém Poniatowski, pozbywszy się tak mocnego, jakim był elektor saski, rywala, całą protekcją carowy rossyjskiej opanował. Czartoryscy, widząc, iż ich Adam, czyli oni dla Adama nie znajdują w żadnej postronnej potencji względu; niechcąc téż z domu swego wypuścić korony, chociaż nie na tę głowę, na którą sobie życzyli spadającą, chociaż z boleścią serca, przystali na Poniatowskiego, wymówiwszy sobie to u niego, iż, zostawszy królem, będzie we wszystkiem rady ksiąźęcia kanclerza, jako głowy familii, słuchał, i że wakanse

za rekomendacyami onęj szczególnie, i zezwoleniem będzie rozdawał. Na co Poniatowski, nie targując się, chętnie przystał, acz w krótkce, po dostąpieniu tronu, dependencyą taką z siebie zrzucił. Cała tedy familia Czartoryskich z przyjaciółmi swymi chwyciła się wyniesienia na tron Poniatowskiego, służyła do tak wysokiej promocyi, radą, siłą i pieniędzmi, bo on sam z siebie był ubogi; nie miał więcej rocznej intraty z ojczyściej substancyi, jak 50 tysięcy, co w konkurencyi o koronę było prawie niczem. Kanclerz rozporządzał wszystkie środki polityczne, które i przyszły król i przyjaciele familii z osobliwszą sprawnością i posłuszeństwem, jak gdyby w rządzie monarchicznym eksekwowali. Wojewoda ruski dodawał pieniędzy na wszelkie potrzeby. Jędrzej Poniatowski, brat Stanisława rodzony, generał austryacki w trybie wojennym z młodości lat wyćwiczo-

ny, kommanderował całą siłą zbrojną, tak iż wszystkie orszaki żołnierskie różnych panów i panków sprzyjających familii, największe i najmniejsze, nawet od kilku ułanów lub kozaków, od swoich panów względnie konsensowane i płatne, od jego ordynansów dependowały. Przydać do tego należy pięć tysięcy wojska rossyjskiego, przyslanego tymczasem od carowej, która acz miała swego kommandanta, ten jednak stósował się we wszystkiem do woli i rekwizycyi familii, a familia do rady jednéj głowy swojej, to jest księżęcia kanclerza. Dla tego rzeczy wszystkie w téj partyi szły porządnie, sprawnie i skutecznie.

Przeciwnym sposobem partya niegdyś dworska, a w czasie bezkrólowia saską zwana, lubo była daleko większa od pierwszój, nie miała atoli dwóch rzeczy najpotrzebniejszych: jedności i celu. Jedności, względem

operacyi; celu, względem kandydata, jako się niżej da widzieć.

Książę, biskup krakowski, Sołtyk, chciał rządzić wszystkimi operacyami i miał po temu głowę, tylko że pyszną, a to sprzeciwiało się dumie świeckich magnatów, aby rozporządzeniem jednego księdza, ile między nimi wszystkimi najdumniejszego, podlegać mieli.

Jan Klemens Branicki, hetman wielki koronny, mając wojska komputowe, to jest, rzpltej, do kilkunaśtu tysięcy pod ten czas liczone pod swemi ordynansami, mógłby był stać się wodzem całej partyi saskiej, i w niwecz obrócić zamiary przeciwnie: ile gdy cesarzowa więcej wojska nad wyżej wspomniane 5000 dać nie postanowiła, żądając wprowadzić od Polaków, aby Poniatowskiego królem obrali; lecz nie chcąc go uporczywie utrzymywać, gdyby byli Polacy te pierwsze jój posiłki złamali,

i z domu saskiego króla sobie obrać uwzięli się.

Lecz Branicki, jedno że był stary, do niewczasów rewolucyjnych nie zdalny; drugie, że nim rządzili jego nadworni konsyliarze, Starzyński, sekretarz i Węgierski, koniuszy; a tych zuowu nakrecał Mokronowski, starosta ciechanowski, przyjaciel żony hetmańskiej, a siostry rodzonej Poniatowskiego konkurenta do tronu; dla tych przyczyn hetman starzec wachał się w doradzanych od kogo innego przedsięwzięciach, burząc tylko w pokoju na Poniatowskiego, i grożąc mu, iż nigdy na jego elekcyą nie pozwoli.

Książę Karól Radziwiłł, wojewoda wileński, miał do sześć tysięcy wojska swego regularnego; sprowadził je do Warszawy, rozlokował po kątach pałacu swego i po domach nadwiślanych, do swojej juryzdykcyi należących, i na tém przestał.

Salezy Potocki, wojewoda kijowski, przywiódł z sobą także do Warszawy z jaki tysiąc i drugi, nadwornéj milicyi i kozaków, i także po kątach jak pierwszy pokrył. A zechawszy się ei pryncypalowie najczęściej do hetmana Branickiego, naradzali się, jak mają legalnie oprzeć się Poniatowskiemu na sejmie konwokacyjnym, gdy się odezwie z pretensją do korony; a gdyby opozycya legalna nie pomogła, toż dopiero otwartą siłą uderzyć na partją rodziny; Poniatowskiego złapać, łeb mu uciąć; familią i z adherentami, za zdrajców ojczyzny ogłosić, z kraju wywołać, dobra pokonfiskować, z urzędów pospychać i dopiero o kandydacie do tronu pomyśleć.

Tym książę biskup krakowski i biskup kamieniecki, Krasieński, z hetmanem, chcieli mieć jednego z synów pozostałych Augusta III., to jest:

albo Królewicza Xawerego, albo królewicza Karóla.

Radziwiłł z Potockim i innymi drobniejszymi, w przypadku nieakceptowania pierwszych dwóch, od dworów postronnych, ani żadnego cudzoziemca, tylko koniecznie Piasta, kładli ją na głowę Branickiemu. Ten téż podchlebiając sobie, iż dla wieku podeszłego, krótko przemieniające panowanie jego nie miałyby wielkiej przeszkody, obojętnie miał się ku saskim kandydatom, którzy z swojej strony bynajmniej się z pretensją swoją do tronu polskiego nie nagłaszali; z tą jednak chęcią swoją, Branicki się nie wydawał, tylko mile przyjmował, gdy go przyjaciele ze wszystkich Polaków najgodniejszym tronu uznawali.

Należy tu jeszcze wspomnieć o dwóch konkurentach, którzy się przez swoich szachrów do korony rekomendowali. A ci byli: Lubomirski,

wojewoda czernichowski, i Jabłonowski, wojewoda poznański; lecz o tych dwóch mało kto pomyślił.

Tu mi wypada stanąć z dalszym opisem bezkrólewia, a obrócić pióro do nowego przypadku w kraju zdarzonego.



## §. 2.

### ***O Paczkowskim rotmistrzu pruskim.***

Kiedy panowie polscy zatrudniali się przyszłą elekcyą, Fryderyk II., król pruski, chcąc sobie nadgrodzić szkody podczas wojny siedmioletniej od chłopów polskich z furami do Śląska, przez Moskali zajętych, i na wspólnie z kozakami tenże Śląsk rabujących poniesione; wysłał do Wielkiej-Polski Paczkowskiego, rotmistrza, w 600 koni huzarskich, pod

pretextem szukania zbiegłych poddanych pruskich, i dania protekcyi ucieknięzonym od panów swoich poddanym Niemcom, w krajach polskich osiadłym. Ten Paczkowski ulokował się w Poznaniu, bynajmniej nie zważając, iż tam stał garnizon polski, regiment generała Skórzewskiego. Ztamtąd najpierwszą uczynił rekwizycyą do panów tych, w których dobrach znajdowali się Niemcy, aby mu, jako zbiegli z państw pruskich, natychmiast z całym majątkiem ich wydani byli. Który z panów pobiegł do Poznania, dla usprawiedliwienia się, tego Paczkowski przytrzymał w areście; który nie pobiegł posłał mu kilku huzarów, którzy go w jego własnym domu aresztowali póty, póki ludzi z całym majątkiem żądanym nie wydał, i pieniędzy z pretensyami wylikwidowanemi nie zapłacił; kto był uparty, dręczyli go huzarowie różnemi przykrościami. Gdy

i to rychlój zapłaty nie sprawowało; odesłał takowych do Drezdenka, miasta blisko granic polskich w Brandenburgii, gdzie niektórzy nawet w kajdanach, aż do zapłacenia co do szeląga wykalkulowanych przez Paczkowskiego pretensyj, trzymani byli. Gdy się ta Paczkowskiego protekcyja rozgłosiła po kraju, zbiegali się do Paczkowskiego hurmem chłopi w protekcyą. Ten dawszy czasem niektórym cokolwiek z wydartych na panu pieniędzy, do Śląska, jakoby na osadę posyłał, czasem opatrzonych paszportem, jakoby żelaznym listem, wiekuiście protegować ich mającym, na cztery wiatry puszczał. Rzecz podziwienia godna, najprzód: iż pod taką obtudną protekcyą ubiegali się nawet i szlachta, między sobą jakie zawiłkiania prawne lub krzywdy mający; powtóre: że takiój despotycznój absolutności obcego żołnierza nikt się nie oparł, a nawet nie spytał się Paczko-

wskiego, jakim prawem w cudzym kraju grassuje. Jeden generał Skórzewski, przybiegłszy do Poznania, zapytał się Paczkowskiego, za czym ordynansem wszedł tu; a że to stało się na wychodzie, odpowiedział Paczkowski: iż o to należało go się spytać, kiedy wchodził, nie teraz, kiedy wychodzi. I tak grassując tym sposobem po Wielkiej Polsce blisko dwóch miesięcy, zdarł z Polaków kilka milionów i wyszedł z nimi spokojnie i bezpiecznie. Druga taka komenda była wysłana do pruskich województw, lecz iż mi się nie zdarzyło słyszeć o jej dziełach, przeto nie szczególnego o niej nie piszę. Jeden tylko jeszcze przypadek o Paczkowskim kładę: w dobrach Ludomy zwanych, 4 mil za Poznaniem leżących, od lat kilkunastu przed Paczkowskim osiadł jeden Niemiec z Brandeburgii. Temu zadłużonemu na karczmie, pan wziął krowę, którą potem

wiley zjedli. Jak wziął Paczkowski rachować od téj krowy pacht i przychówek, a od przychowku znowu przychówek i pacht, wyrachował punktualnie przez te lata, przez które krowa po zabraniu żyła, cztery tysiące pięćset ośmdziesiąt złotych polskich; z osobliwszój łaski nie rachując mięsa i skóry przez wilka zjedzonój. Gdy Łubiński, prymas, na gęste skargi i nalegania panów i szlachty, jako głowa najwyższa w kraju podczas bezkrólewia, napisał do króla pruskiego o tych exorbitancyach Paczkowskiego, odpisał ten monarcha, iż nie wie o niczém i że natychmiast posyła ordynans Paczkowskiemu, aby wyszedł z Polski; że uczyni surową indagacyą z niego i ukarze go podług przewinienia, dodawszy na postscriptum, iż mogliby Polacy nie skarżyć się o takie bagatele, gdy kraj jego pdczas wojny daleko większe od Polaków poniósł

krzywdy. Wkrótce potem Paczkowski został pułkownikiem. Gdy zaś w klasztorze trzebnickim, mil 2 pod Wrocławiem zaważowało przełożęństwo i między kandydatami położona była Paczkowska; król ją uczynił księżną, rzekłszy: niech ta będzie, bo to imię dobrze mi się zasłużyło.



### §. 3.

#### **o sejmie konwokacyjnym 1764.**

Przed tym sejmem za uniwersałami prymasowskiemi, odprawily się sejmiki poselskie po ziemiach i powiatach, wszędzie niemal były rozdwojone: w jedném kole partya Czar-toryskich obierała swoich posłów; w drugiem partya saska swoich. W wielu także powiatach sejmiki

zerwane zostały, oblawszy się krwią braterską.

Sejm konwokacyjny zaczął się dnia 7. Maja roku 1764. w Warszawie: familia Czartoryskich zaraz od rana napelniła ludźmi swymi nadwornymi, całą wyższą kondygnacją zamkową, z wszystkimi wschodami i korytarzami, do izby poselskiej prowadzącymi, wolny przystęp senatorom do izby senatorskiej zostawiwszy, do izby poselskiej nikogo przed czasem zaczęcia sejmu nie wpuszczając. Porozstawiano mocne pikiety po publicznych ulicach, a nawet kamienicach, i pałacu pod blachą zwanym, do koła zamku, z ludzi nadwornych, familii i żołnierzy rossyjskich konnych i pieszych; za miastem zaś po wszystkich traktach prowadzących do Warszawy, stały pod namiotami dywizye rossyjskie, z wyrzutowanemi armatami ku miastu i z zapalonymi lontami. W pałacach także ksią-

żęcia kanclerza, książęcia wojewody ruskiego i stolnika litewskiego, przyszłego króla, było pełno żołnierstwa. Dziury nawet w parkanie otaczającym dziedziniec tego ostatniego, były do strzelania powycinane tak, iż postać powierzchownej rzeczy, wydawała przygotowanie do bitwy, niedo sejmu.

Przeciwna zaś strona, to jest, partya saska, zjechawszy się do pałacu Branickiego, hetmana, na Podwału, blisko zamku leżącego, radziła w pokojach, co miała czynić przeciw tak zuchwałym i gwałtownym zamachom? Niebezpieczno zdawało się im mięszać się z partyą, na wszelkie bezprawia odważną, i wchodzić w obrady duchem przemocy tchnące; przeto postanowili ten sejm zerwać. A do takiego czynu nie potrzeba było podług dawnego stylu wielkiej liczby, tylko jednego posła, któryby zawołał: niemasz zgody na sejm! Więc

w tym zamiarze wyprawili Jędrzeja Mokronowskiego, starostę i posła ciechanowskiego, na oko swego, w sercu zaś familii przyjaciela, jako się wyżej rzekło, sami zaś zostali w pałacu, czekając ułożonym dawnym sposobem zerwania sejmu, którego się w nowój wcale zakreślonej sejmom formie nie doczekali.

Zaczęcie tego sejmu, acz gwałtownego, poprzedziło zwyczajne nabożeństwo w kościele farnym świętego Jana, na którym znajdowało się najwięcej osób nieinteressowanych do żadnej strony, i senatorów, którzy mieli dla siebie otwartą senatorską izbę, do téj po skończonej mszy o Duchu świętym, pošli za prymasem i zasiedli miejsca swoje. Poselska zaś izba żołnierzem (jako się wyżej wspomniało) obwarowana, czekała na swoich panów próżna. Ci do niej przybyli, idąc marszem żołnierskim piechotą, z pałacu książęcia wojewody

ruskiego, otoczeni przyjaciółmi i dworskimi ludźmi, uzbrojonymi w łosie kaftany, w czapki drutami żelaznemi przeszywane, w pistolety na tasakach w pałasze i w rękawice łosie z karwaszami po łokcie długimi, mając u czapek i u kapeluszy kokardy ze wstążek koloru czerwonego, białego i zielonego. Z partyi hetmańskiej nie wszedł nikt do izby poselskiej, tylko jeden Mokranowski i Małachowski, krajezy koronny, marszałek starój laski, przez kilka poprzednich sejmów zerwanych, ciągle piastowanój.

Nie zachowali tego razu porządku przez ostatnie senatus consilium przepisanego, aby arbitrowie do cyrkulu poselskiego nie wchodzili, bo cała partya Czartoryskich, tak jak szła na zamek, wewalila się w cyrkul pomieniony. A że ten nie mógł objąć tak liczniejszego zbioru, więc drudzy assystenci i partyzanci familii udali się na ganki

i łoże w izbie poselskiej podług rezolucyi wspomnionego senatus consilium porobione, na których gankach, prócz dopiero wspomnionych partyzantów było mało osób nie interesowanych do żadnej strony, dla przypatrzenia się sejmowi zebranych.

Skoro się ruch wchodzących uspokoił, zawołał ktoś od piszącego tę historyą niepostrzeżony: Mei Panie marszałku, prosimy o zagajenie sejmu. Na co odezwał się Mokronowski: Nie masz zgody na zagajenie sejmu! Krzyknęło kilkunastu: co za racya? Na to Mokronowski: Rosya na karku; jestem poseł, mam liberum veto. Ledwo domówił téj krótkiej perory, kiedy ulani familii u drzwi stojący porwali się do szabel, rozumiejąc, że książe strażnik koronny Lubomirski, i kże Adam Czartoryski generał podolski, kiwając ku nim rękami w górę podniesionemi, ten im znak na dobyte onych dali. Ci zaś

dla tego kiwali, żeby izbę poselską zamknęli, gdy taki rozkaz ustny dla wielkiej wszczętej w tym punkcie wrzawy nie mógł być od ułanów usłyszany. Skoro w izbie postrzeżono ułanów przy drzwiach z dobytymi pałaszami, natychmiast cała izba, tak w kole poselskiem jako i po gankach i łóżach porwała się do szabel, które dobycie w mgnieniu oka błysnęło po całym zamku, po wszystkich kurytarzach, lubo sami nie wiedzieli na kogo, bo z przeciwniej strony nie było żadnej forsy.

Ten tumult ciągnął się aż na ulice, na których porozstawiane pikiety poczęły się zbierać ku zamkowi. Wielu z arbitrów nie mających do żadnej strony interesu, poczęło uciekać hurmem z poselskiej izby, kalecząc się o szable dobyte, na które strachem przejęci oslep lecieli.

Senatorowie takim tumultem niespodziewanym przestraszeni, uciekli z se-

natu, poodbiegawszy czapek, kapelusów, nałamawszy szabel, szpad i lassek, naobrywawszy na sobie sukien i nie czekając na karety, pieszo z zamku wraz z pospólstwem uciekając.

Ledwo to zamieszanie uspokoili sprawcy jego, acz niechęć; książę strażnik z kciem Adamem, aliści powstało drugie, na krajczego Małachowskiego, sejmu tak gwałtownego zagaić niechęć; lecz to drugie ponieważ tylko od niektórych dobyciem szabel sprawione, w punkcie było od starszych głów fakcją prowadzących uskromione. Poznał Małachowski, iż tu już liberum veto nie znaczy; Mokronowski zaś jako skryty przyjaciel familii dobrze wiedział, co ma nastąpić dalej; więc obydwaj pomówiwszy do ucha z kciem strażnikiem i kciem Adamem, wyszli z izby poselskiej, wyprowadzeni od nich dla bezpieczeństwa aż do ostatnich schodów. Małachowski wyszedł

z laską i z protestacyą o gwałt wolności, lecz téj protestacyi nie miał gdzie zapisać, bo kancelarye w których zwyczajnie manifesta przeciw sejmom czyniono, były zamknięte i żołnierzem obwarowane.

Po wyjściu tych dwóch z poselskiej izby i uśmierzeniu wrzawy, Kosowski, starosta i poseł sieradzki, kolega drugi Malachowskiego, zagałszy krótką mową sessyą sejmową, dał głos w początku wotowania na marszałka województwu krakowskiemu, którym marszałkiem jednogłośnie głosami obrany został książę Adam Czartoryski. To gdy się działo w izbie poselskiej, doszedł fałszywy odgłos do Branickiego, hetmana w. kor. w swoim pałacu z przyjaciółmi będącego, że się już rąbią w poselskiej izbie. Hetman copędzój kazał bramy pałacowe zamknąć i wartom do broni stanąć. Strach opanował wszystkich tak dalece, iż się

nie zreflektowali nad fałszem wiadomości, gdy w izbie poselskiej nie było nikogo z przeciwnej partyi, z którymby się rąbać przyszło, a na jadnego Mokronowskiego, drugiego Malachowskiego, dobywać tysięcznych szabel za wieleby było, których gdyby się przy swoim, niepozwalam, opierać chcieli, wypchnąć za drzwi dosyćby było.

Po obraniu marszałka sessya odłożona została do dnia następującego. Nazajutrz partya saska postanowiła wyjechać z Warszawy i do nadwornego swego wojska przy sobie będącego, zciagnąwszy za ordynansami hetmańskimi wojsko rzeczypospolitej po kraju leżące, gdzie indziej założyć sejm convocationis. Zaraz tedy z rana ruszyły najpierwsze wozy hetmańskie krakowskiem przedmieściem ku Ujazdowi, lecz gdy od Rosyi, stojącej na tym trakcie, zatrzymane zostały, postanowiła wspomniona

partya przedrzeć się gwałtem przez obóz rosyjski, do którego obozu spieszyły rotty nadworne rodziny, szykując się do bitwy, a na ich czele z jednej strony rogatki stanął na koniu książę Kazimierz Poniatowski, podkomorzy koronny, najstarszy między braćmi Poniatowskimi, po drugiej stronie drugi brat młodszy Jędrzej Poniatowski, generał austriacki i wódz i komendant ogólny nadwornego żołnierstwa partii swojej rodziny. Lecz książę, kanclerz litewski coby tylko usłyszał, że Branicki, hetman, i książę Radziwiłł z innymi swojej partii, zabierają się, choćby gwałtem, wyjechać z Warszawy; z radością przysłał do Poniatowskiego, generała, rozkaz, aby im podróży nie tamować. Zaraz tedy szyki rosyjskie i nadworne rodziny, przerywając drogę, rozstały się na boki, a partya saska zaczęła maszerować. — Najprzód owe zatrzymane wozy, za

niemi dywizye konne i piesze: po nich następowała karetą sześciokonna otwarta, w której siedzieli hetman Branicki, wojewoda kijowski, Potocki, książę Radziwiłł, wojewoda wileński, i drugi Radziwiłł, podkomorzy litewski. Tę karetę otaczali żołnierze konni po obóh stronach, na koźle przed nim siedziało dwóch strzelców ze sztuccami, za karetą z takimiż sztuccami drugich dwóch strzelców klęczało tyłem do karety, na stopniach u drzwi kareciany, stało po dwóch takichże, a raczej wisiało strzelców, trzymając się jedną ręką karety, a w drugiej mając sztuciec złożony do wystrzału z odwiedzionym kurkiem. Nie wiem, w coby się był obrócił ten glejt kareciany, gdyby była do niego wypaliła choć jedna rossyjska puszka. Książę Radziwiłł, wojewoda pijany na fantazyą, mijając Poniatowskich, szarpał się w karecie i wytrząsał rękę ku podkomorzemu.

Ten zaś uśmiechał się na takie głupstwo, stojąc spokojnie na koniu. Za tą kareta szły inne z panami, opasane z obu stron żołnierstwem, dalej rozmaite wozy z czeladzią i rzeczami. Na ostatku maszerowały dwa pólki radziwiłłowskie konne. Wszystko to przewaliło się środkiem obozu rossyjskiego i milicyi nadwornéj familii, bez najmniejszój zaczepki, lubo przy daleko większój sile, mogliby byli dobrą sprawą rządzeni, znieść partyą familii, nierównie od swojój mniejszą.

Skoro się pozbyła z Warszawy przeciwników swoich familia, rozpoczęli sejm. Nie przyjęli do niego żadnego posła, któryby obrany był na sejmiku, nie w ich kole, ale w przeciwném. Odebrali Bielińskiemu, marszałkowi wielkiemu koronnemu jurydykeyą i chorągiew węgierską, téj lasce dawném prawem służącą, a z skarbu rzpltej platną, za to, iż nie

dał do izby poselskiej i senatorskiej na wartę tychże Węgrów, lubo według dawnego zwyczaju i prawa, dać był powinien. Nie dał zaś dla tego, iż był przyjacielem partyi saskiej, iż izba poselska i cały zamek, wprzód były obwarowane, a żołnierstwem nadworném familii (jako masz wyżej), nim nadeszła godzina zaciągnięcia pomienionj warty węgierskiej, która chcąc sobie uczynić rum, musiałaby się przedzierać przez owe rotty nadworne, a tak mogłaby była wszcząć bitwę, mimo woli partyi saskiej. Nie mogąc zatem dla wyrażonej przyczyny pierwszego dnia postawić warty swojej, nie chciał jój dać drugiego, poczytując ten sejm za taki, jakim był w samej rzeczy, to jest, gwałtowny i bezprawny. Przeciwnie zaś sejm mając moc i ważność w swoich rękach, osądził marszałka za nieposłusznego, wyzwał go wyrokiem swoim z wszelkiej władzy, i oddał ją wraz

z chorągwią węgierską Ogińskiemu, marszałkowi wielkiemu litewskiemu, człowiekowi prócz wysokiego imienia, żadnych talentów niemającemu, a przeto ze wszystkiém rozkazom familii powolnemu.

Bieliński, marszałek wielki koronny, wyzuty z władzy, wyjechał w kilka dni potém do dóbr swoich Otwocka, w których wkrótce, ile stary, umarł.

Pozbywszy się familia z Warszawy, wszelkich przeszkód osobistych, postępowała w interessach publicznych, podług planty ułożonėj od książećcia kanclerza litewskiego, to jest, opanowania całej władzy cywilnej; obróciła sejm zaczęty, który powinien był być wolny, w sejm konfederacki, w jakim sejmie nie ma miejsca liberum veto, ale pluralitas, ta zaś pluralitas, była cała za familją; potém mocą téj pluralitatis, odebrała władzę hetmanom obiema koronnym nad wojskiem, uczyniwszy regimentarzem ge-

neralnym nad témże wojskiem, księcia Augusta Czartoryskiego, wojewodę ruskiego.

Masalski, hetman wielki litewski, że się trzymał partyi Czartoryskich, przeto wyrokiem sejmu ocalał przy władzy swojej. W konstytucyi odbierającej władzę hetmanom koronnym, jakoby dla wolności w ręku jednego obywatela niebezpieczną, dołożyli ten paragraf: że ponieważ hetman wielki litewski, statecznie trwa przy rzpltej, znajdując się obecnie na sejmie, przeto go w całości przy prerogatywach jego zachowujemy.

Nowy regimentarz koronny, wojewoda ruski, wydał uniwersały do wojska oznajmujące, iż odtąd nie do hetmańskiej, lecz do jego władzy należeć i jemu posłusznem być ma. Tym zaś regimentom i chorągwiom, które za Branickim hetmanem pociągly, wydał surowe ordynanse, aby natychmiast opuściwszy go, stawały

pod Warszawą, dla odebrania nowych ordynansów.

Co gdy lekce od wojska wazone było, wyprawiono za niemi podjazdy rossyjskie i nadworne familii, lecz te nie znalazły w kupie owój partyi saskiej, która wyszła z Warszawy. Zaraz za Piasecznem 3 mile od Warszawy, ksiązę Radziwill z wojskiem swoim odciągnął ku Litwie dla zasłonięcia dóbr swoich od najazdów rossyjskich, nieomylnie (jako się niżej pokaże) spodziewanych. Potocki wojewoda kijowski, dumny w spokojnym czasie, tchórz w niebezpieczeństwie, porzucił także hetmana, pobięł co prędzej do dóbr swoich na Ruś, usiadł w nich spokojuie, zkađ pisał pokornie do familii, iż gotów jest uznać królem Poniatowskiego, byleby od prześladowania osoby i fortuny swojej był bezpieczny. — Toż samo uczynili i inni sascy przyjaciele, nie widząc przed sobą jednego pe-

wnego widoku, dla któregoby majątności swoje na rabunek i łupieztwo rewolucyom zwyczajne wystawiać mieli. Chorągwie téż komputowe niektóre, po małym odporze w odwodzie, dały się zabrać Rossyanom, niektóre za ponętą obietnic rodziny, dobrowolnie prochem nawet rossyjskim nieokurzone, odstąpiły hetmana. Za którym wciąż uganiali się Rosyianie, ten zaś ani słyszeć nie chcąc o królu Poniatowskim, ani téż oprzeć się mogąc przemagającej jego partyi, pobłąkawszy się parę tygodni około Lublina, Samborza i Dukli, nareszcie z biskupem krakowskim Soltykiem, nieodstępnyim swoim przyjacielem, udali się do Węgier, prosić o protekcyą cesarstwa, w Węgrzech wtenczas będącego, przeciw gwałtownościom rodziny. Komendę zaś nad wojskiem szczupłym nad sześćset głów więcej nie wynoszącém, zdał Józefowi Zarembie

majorowi w regimencie konnym, Potockiego podczaszego litewskiego. Taki był niedostatek oficerów do wojny zdatnych w wojsku polskiem, że ledwie się znalazł jeden major, który się podjął prowadzić garstkę ludzi przed nieprzyjacielem tak długo, za nimby hetman jakiej nowój z Węgier nie nadesłał dyspozycyi. Zarembe wodził po kraju wojsko sobie powierzone przez sześć niedziel tak sztucznie, iż go nigdzie Rossyanie przerznąć ani dosięgnąć nie mogli. Dopiero gdy hetman nic nie wskórawszy u cesarstwa, przysłał Zarembe i wojsku dymissyą od posłuszeństwa swego, podszedł pod obóz czyli pogoń rossyjską, kapitulował z nią i tak z honorem przeszedł pod ordynanse regimentarza nowego, który każdej dywizyi kazał udać się na leże swoje. Hetman z Węgier udał się do Lubomli, do starostwa spiskiego, którego był starostą. Biskup

krakowski do Kiele, dóbr swoich biskupich.

Uskromiwszy familia tym sposobem hetmanów, obróciła siły swoje na księcia Radziwiłła. Ten pan miał kilka tysięcy wojska swego nadwornego regularnego; oprócz tego drugie kilka tysięcy kozaków i strzelców, z gruntu służących; miał kilka fortec mocnych, a że przy takiej sile był nieubłaganéj familii nieprzyjacielem; przeto garstkę Rossyi i nadwornych familii, już poniekąd ściganiem hetmana nadwerezoną, byłby łatwo zwyciężył, gdyby do téj sily i dostatków, które posiadał, miał roztropność i umiejętność wojowania przyzwoitą. Lecz mu na tych dwóch przymiotach wcale schodziło, a pijaństwo ustawiczne nawet mu rozemnać między dobrą i złą radą swoich konsyliarzów nie dozwalało. Gdy Rosssyanie i konfederacya litewska w pomoc Rosssyanom przeciw niemu

związana, obległa Niewież, fortecę jego mocną, ale ubogo w garnizon i amunicją opatrzoną; Radziwiłł zamiast pospiechu na odsiecz, ciągnął wolnym marszem z jednych dóbr swoich do drugich, uroiwszy sobie w pijanej głowie swojej, iż Nieśwież jest fortecą niedobyłą; iż Rossyan szturmem zmordowanych przydybawszy z wojskiem wypoczętem pobije i fortecę oswobodzi. A gdy Nieśwież, czyli przez niedostatek amunicyi, czyli przez zdradę został dobyty i zrabowany, Radziwiłł, oddając wet za wet familii, najechał Terespol rezydencją Fleminga, podskarbiego wielk. lit., który był zięciem księcia Czartoryskiego, kanclerza wielkiego lit. i teściem księcia Adama, syna wojewody ruskiego Czartoryskiego. Rabunkiem Terespola i zabranieniem tamtejszego garnizonu rozjątrzył tém bardziej na siebie familiją; zebrawszy się w kupę Rossyanie,

nadworni familii i konfederaci litewscy poszli za nim w pogoń, a doszedłszy go niedaleko Slucka, drugiej jego fortecy, stoczyli z nim bitwę. Tę Radziwiłł na głowę przegrał i nastrozony ostatniem niebezpieczeństwem, z pośrodka akcji jeszcze dobrze stojącej, we dwieście koni pierzchnął i nieoparł się aż na Wołoszczyźnie, po której ucieczce pryncypała wojsko radziwiłłowskie poddało się Rossyi. Nie dosyć na tém było familii, że Radziwiłła wyzula z sity zbrojnej i wypłoszyła z kraju. Trzeba go było jeszcze w takiej postawie kondycyi, w jakiej zostając, nie miałby sposobu podźwignąć nachylonego losu swego i szkodzić na nowo interesom onych. Na ten koniec natchniona wielowładnym ich duchem konfederacya litewska, wydała na niego wyrok ogłaszający go za gwałciciela publicznego pokoju i za najeźdźnika fortun obywatelów dobrze my-

ślących. Odsądziła go od używania dóbr i od wszystkich urzędów i honorów; naznaczyła opiekunów do całej jego substancyi. Jemu zaś wyznaczyła na sustentacyą 40 tysięcy rocznej pensyi, jeżeliby w kraju w miejscu obraném, pod dozorem opiekunów spokojnie mieszkać przedsięwziął. Dziesięć tysięcy tylko, jeżeliby się za granicą po cudzych państwach tulał. Tak pan milionowych intrat doznałby był ostatniego ubóstwa, gdyby go byli krewni summami znacznemi w tój poniewierce zagranicznej nie wspierali.

Póki Rosyianie mieli roztargnienie z Radziwillem, póty udawało się nie źle na ludziach rodziny trzem Potockim młodym, to jest staroście blońskiemu, staroście leżajskiemu i staroście sniatyńskiemu, którzy w kilka set koni dobra przeciwników swoich partyzantami rodziny poczytanych, z u-raz prywatnych najeżdżali i podjazdy

nadworne Czartoryskich, za niemi się uganijące, częstokroć znosili. Lecz skoro się pozbyli Radziwiłła, nie długo wszystkich trzech polapali i w zamku łańcuckim osadzili. Po tych wszystkich, jak późno tak też i nieszczęśliwie porwał się do fomentacyi szlachty w Kujawach Karłowski, starosta kruświcki. Ten z małego dworaczka, którym był niedawno u Potockiego, wojewody kijowskiego, za faworami tego pana, wspiąwszy się cokolwiek na nogi przez ożenienie bogate z Mirowną kasztelanką szłońską, i przez dostąpienie starostwa kruświckiego, uczynił sobie nadzieję do podniesienia się wyższego zadaniem jakiejś trudności Czartoryskim w przyszłej elekcyi, dla pozbycia się której, pewnieby go nowym jakim zaszczytem i intratnym opatrzyli. A i pryncypał dawny, Potocki, na polu elektoralnem przed szlachtą Poniatowskiemu kontradykującą stojącego, i skrytą jego niena-

wieść do tego kandydata, takowym widokiem lehcącego, pewnieby go nie gołą ręką przywitał. Na ten koniec Karłowski począł zbierać w Kujawach szlachtę, obiecując im z takiego postępku znaczne podczas elekcyi zyski, jakie zazwyczaj splywały na szlachtę owych czasów, kiedy się kilku kandydatów, a jeszcze cudzoziemców, do korony ubiegało, że się prawie same dukaty do kieszeń cisnęły, a wino zewsząd strumieniami do gardła płynęło. Zebrawszy takim sposobem kilkadziesiąt szlachty, niby to dla zabawy, najechał z nimi stryja, po którym na niego spadała sukcesya, a której doczekać się nie mógł. Stryj, najechany od synowca śmiałego i wykrętarza przedniego, uciekł do Kossowskiego, podskarbiego nadwornego koronnego. Kossowski na głowę nieprzyjazny Karłowskiemu, iż mu zawsze na sejmikach stawał się zawalidrogą; kazał go zapo-

zwać na sądy kapturowe, któremi rządził jako partyzant Czartoryskich. Zadano mu, że chciał zabić stryja (pomiarkowawszy Karłowski, czém pachnie taka zadana) opuszczony od szlachty, uszedł do klasztoru do Karmelitów w Keyni, ztamtąd wyprowadzony na parol kawalerski od Kraszewskiego, pułkownika natenczas tytularnego, potem za tę sprawę brygadiera kawaleryi aktualnego, ledwo wyszedł za mury klasztorne, został żołnierzem otoczony, do więzienia wtrącony i rozstrzelany. Już się po Karłowskim nikt więcej nie znalazł, któryby się odważył przeciw partyi Czartoryskich najmniejsze czynić zaburzenie. Jedni z przeciwników cicho w domach poprzysiadali, drudzy, którzy mieli potrzebę szukania łaski familii, nie widząc nikogo z przeciwka, przy którymby obstawać mogli, do niej się przywiązali. W czasie opisanych zamieszek w kraju, sejm konwokacyj-

ny w Warszawie odprawiał się spokojnie, przeniósłszy się z izby poselskiej do senatorskiej, po obraniu marszałka, który to sejm jako w czasie bezkrólewia był pod powagą i pierwszeństwem Władysława Łubieńskiego, prymasa, jako inter-króla, którego miejsce do zasiadania było krzesło z poręczami, z prawego boku tronu na pierwszym gradusie postawione, na obiedwie strony sali wygodny rzut oka prymasowi dające. Senatorowie zasiadali na swoich krzesłach po obu stronach sali, a ministrowie na drugim końcu téjże naprzeciw tronu. Nikt się nie posuwał na wyższe krzesło, choć wakowało, lecz każdy pilnował swego.

Kasztelani zaś powiatowi (których nazywano drażkowymi), sadowili się na krzesłach za ostatnim senatorem próżnych, a posłowie na ławach kasztelańskich za krzesłami będących i za napelnieniem pierwszych ław,

na drugich i trzecich wraz z arbitrami. Urzędnicy zaś koronni i litewscy, jako to: sekretarze, pisarze, referendarze etc. otoczyli z obu stron stojąc tron królewski, chociaż wakujący. Że zaś za tronem i krzesłem prymasowskim miejsce było zastąpione urzędnikami koronnymi; w tyle których dopiero mógł się kto mieścić z arbitrów, a z takiego miejsca nie mógł Młodziejowski audytor i duch prymasowski, postrzegać mig swego pana, kiedy go na paradę do ucha potrzebował, więc Młodziejowski stał w końcu izby senatorskiej za ministrami, mając się w takim stanowisku oko w oko z prymasem, do którego przebiegał środkiem izby i poszeptawszy mu do ucha, jakie miał dać zdanie w zachodzącej materji; nazad na swoje stanowisko powracał, która to kursorya Młodziejowskiego, że była bardzo częsta, a słowem, tyle razy, ile razy prymas miał dać

swoje zdanie; przeto wydał się prymas, iż jego rozum mniemany od publiczności, siedział w głowie Młodziejowskiego, a prymasowska głowa wielką peruką nakryta pustkami stała. Dla czego prymas od senatorów i posłów mówiących, często przykre uciniki odbierał, a Młodziejowskiego Machiawelem po księżku przebrany nazwano.

Na tym sejmie wiele dobrych praw napisano, których lubo nie jest moją rzeczą wypisywać, ponieważ nie wolumen prawa, ale historią pisać przedsięwzięłem; wspomnę jednak niektóre przedniejsze, i tak: ustanowienie kommissyi wojskowej i skarbowej stanęło, dzieło arcydobre, ponieważ pierwsza i druga pod bokiem króla w Warszawie osadzone i ustawiczne, dawały prędszą sprawiedliwość z wojskowych pokrzywdzonym, niż przedtém kommissya radomska sześcioniedzielną w tak krótkim cza-

sie niezliczonych spraw i skarg obić i uspokoić nie mogąca; skarb także publiczny pod dozorem tejże komisji lepiej i wierniej był administrowany, niż przedtém od jednego podskarbiego, który pospolicie panem był dochodów wszystkich publicznych, nikomu więcej, jak tylko jemu samemu znajomych, azatém w takiej tylko kwocie, jaka się mu podobała na sejmie rzpltej do rachunku podawanych.

Drugie prawo zbawienne tegoż sejmu, zniesienie zajazdów, na których działy się zabójstwa wielkie, gdy jeden mocny. czasem za dekretem, a czasem za jedną kondemnatają za jeźdźał drugiemu dobra; nazbierawszy gromadę szlachty, lub nadwornego żołnierza, a to na fundamencie starego prawa, które na przeciwnych dekretem, pozwalalo używać takowej mocy, i tę formalność w dekretach i kondemnatach ostatecznych doda-

wało: *adhibita universa nobilitate*. Na fundamencie tedy tego kawalka prawa, jeden na drugiego zbierał kupy zbrojne, i wyganiał z majątności pod tradycją poddanéj, albo przez mocniejszą siłę przeciwnika odparty uciekał z dekretem i kondemnata, oberwawszy po skórze. Zabójstwa, rąbaniny i kalectwa, które się w takich okazyach zdarzały, dopiero po rozpoznaniu interessu pryncypalnego były sądzone i karane; kto przegrał interes pryncypalny, ten odpowiadał za gwałtowność użytą. Kto wygrał ostatecznie, był wolny od kary, choć by się sprzeciwiał najzuchwałéj pierwszym dekretem i choćby stu zabił.

Takowe tedy pod starém prawem dziejące się zabójstwa i krwi rozlewy, zniósł sejm *convocationis*, postanowiwszy, aby otrzymujący dekret zajazdowy, albo kondemnata, nie używał już kup najętych; lecz żołnierza *rzeczypospolitéj*, którego *kommis-*

sya wojskowa, zyskującym ostateczne dekreta lub kondemnaty traditionis bonorum, dodawać obowiązana była. Kto się zaś targnął na żołnierza rzpltej za dekretem i oficyalistą sądowym tradującego dobra, takiego większa komenda przysłana, brała bez ceremonii w kajdany, prowadziła na rozprawę do trybunału, gdzie za zuchwale targnienie się na władzę rządową, był karany wpółkryminalnie, to jest: grzywnami i więzłą dolną. Choć się trafiło, że przy takowej tradycyi zginał żołnierz, nie było jednak praktyki, żeby śmiercią skarano przyczynę zabójstwa: instancye, fawory, wynalazły zawsze przyczynę w żołnierzu zabitym, iż nad przepis ordynansu postępując sobie, zginał samo chcąc, albo téż nie chcąc pokazać ordynansu, nie był uznany za żołnierza rzpltej, tylko za inwazora. W dobrach zaś podanych na tradycyą tego, osądzono na którego zysk wy-

padala tradycya, aż do rozprawy ostatecznej. Trzecie prawo tegoż sejmu zniosło taksę głowy, którą przedtém płacił szlachcic za zabitego plebejusza; na miejscu takiego dzikiego prawa starożytności, napisano aby szlachcic zabijający, bądź szlachcica, bądź nie szlachcica, bądź swego własnego poddanego, tracił za niego głowę swoją. Lecz szlachta, osobliwie panowie, pokazując z jednej strony, iż idą drogą sprawiedliwości tego prawa, a z drugiej strony nie mogąc znieść jego rygoru, na późniejszym sejmie dołożyli do niego tę latkę: iż szlachcic, aby tracił swoją głowę szlachecką, za chlopską, powinien być 42ma świadkami oczywistymi przekonany, o którą liczbę iż bardzo trudno, przeto rygor prawa owego zwolniał, i zabójca pieniędzmi się, acz drożej jak pierwój oplacał, choćby tylko jedne-

go do świadka do liczby 12tu brakowało.

Inne prawa stósowały się najwięcej do ułożenia paktów konwentów dla nowego króla, między któremi była też propozycya żwawie od niektórych posłów popierana, aby król przyszedł, który miał być Polak os de ossibus, używał polskiej sukni. Stanisław Poniatowski, przeznaczony do korony, zasiadał na tym sejmie jako poseł ziemi warszawskiej; słuchał cierpliwie tych głosów, nie odzywając się bynajmniej przeciwko nim, chociaż nie lubił stroju polskiego i choć nigdy nie myślał pozwolić na to, aby się i w moment koronacyi przebrał w polską suknię, prywatnie tedy obowiązywał swoich przyjaciół w większej nierównie liczbie, niż przeciwnicy będących, aby go do stroju polskiego nie przymuszali. Czego, aby łatwiej dokazał, postarał się o zdanie na piśmie dwunastu doktorów,

iz, gdyby podług mody panującej pod ten czas w polskim stroju ogolił głowę (była zaś moda golenia głów wysoko, tak, iż u niektórych ledwo czubek włosów zostawał na wierzchu) tedyby musiał ustawicznie chorować, a może i umrzeć. Na takowe więc zdanie doktorów materya o stroju przyszłego króla wcale została zaniechana i w pacta conventa nie weszła. Podobnym sposobem zbył się jazdy kosztownej do Krakowa, na którą jako niemiał wątku, a familia Czartoryskich, która go pieniędzmi wspomagała, także się fatygować do Krakowa nie chciała, wyrobił sobie zatem świadectwo dwunastu architektów o zamku krakowskim: iż w nim sala do koronacyi dawnym królom służąca, tak jest słabą, że gdyby w niej stało 300 ludzi, tedyby się zapadła, nie dopieroż, gdyby tłokiem sejmu koronacyjnego napchana była. Takimi fortelami u nikogo wiary nie

znajdującemi, ale wtenczas już przyszedłemu królowi podchlebstwem dworskiem naskakującym, zbył się obmierzłych sobie wasów polskich i czupryny, tudzież podróży do Krakowa, na którą jego worek nie wystarczał, a familijny nie chciał mu służyć.

Ostatnia materya tego sejmu była, jak się województwa, ziemie i powiaty miały stawić na przyszłą elekcyą króla, czy viritim, to jest w całym zbiorze szlachty, czy przez posłów. Jedne województwa determinowały obrać posłów, drugie stanać viritim. Które zezwoliły na posłów, te naznaczyły ich liczbę większą, niż bywała na inne sejmy podług prawa wyznaczona, albowiem po 12 i po 24 z jednej ziemi naznaczono; które zaś postanowiły stanać viritim, te, mimo powszechność mającą stawić się na polu elektoralném; co do głosowania na króla, wyznaczyły zwyczajną liczbę posłów co do zasiadania w skła-

dzie sejmowym. Dwa albowiem zgromadzenia (iż tak rzeke) całą figurę tego sejmu formowały. Pierwsze zgromadzenie było senatorów i posłów zasiadających i radzących najprzód pod szopą, a potem w okopach, i to było sejmem przez kilka dni trwającym. Drugie zgromadzenie było wszystkich razem senatorów, posłów i nie posłów na jeden dzień na pole elektoralne blisko okopów i szopy pod Wola, wioską tak się zowiącą, zebranych, na komiach siedzących przez województwa, uszykowanych w cztery ściany kwadrat formujące, i które dopiero w kilka dni po zaczętych sejmie na swoim placu dało się widzieć. Jeszcze do tego opisu, dla wiecznej rzeczy pamiątki (której ani my dziś żyjący, ani nasi następcy podobno więcej oglądać nie będziemy) dodać należy: pierwsza, iż z tych województw, które się viritim stanać na elekcyą obowiązały, nie zjechała

się wszystka szlachta, ale tylko po garstce, w mundury od magnatów przystrojona. Druga, że i z tych województw, które sobie obraly stanąć przez posłów, wielu było szlachty nie posłów, którzy na dobrych koniach rzędno i paradnie wraz z posłami stawili się na polu elektoralném. Ciągnęli z miasta Warszawy na pole elektoralne rotami pod przewodnictwem swoich wojewodów, kasztelanów i urzędników bogato wystrojonych, z pomiędzy których niektórzy konie dzielne pod sobą buńczukami tureckimi, a siebie z tarczami perłami nasadzonemi, na lewą rękę zawieszonemi, przyozdobili; co było widokiem arcywspaniałym. Na tę elekcją bardzo wiele się cudzoziemców nazjeżdżało. Warszawa i Praga napełniona była ludem rozmaitym, a przecie przy takim nacisku na niczém nikomu co do wygody nie schodziło. Dla przeprawy województw, księstwa

litewskiego i Podlasianów, zrobiony był na Wiśle most pływający na łyżwach, który od tego czasu wzięwszy swoją exystencyą, trwa po dziś dzień i dwakroć przeszło stotysięcy złotych polskich przynosi skarbowi.

Sejm tedy electionis zaczął się dnia 28. Sierpnia r. 1764. pod szopą, która była drewniana tarcicami obita i tarcicami przykryta, a nazajutrz dla większego przestworu, udał się w okopy w kwadrat uformowane z czterema bramami. W środku okopów były ławy proste do siedzenia dla posłów i arbitrów, i krzesła dla senatorów.

Materya tego sejmu była: obranie króla nie innego tylko Polaka, i ceremonia, jaką miało być odbyte to obranie. Wiedzieli od sejmu konwokacyjnego wszyscy dobrze, iż nie kto inny, tylko Poniatowski będzie królem, bo nikt prócz niego konkurentem jawnym i mocnym do korony nie pokazał się. Lecz dla uformowania

wolnej elekcji wszystko tak robili, jak być było powinno, gdyby w samej rzeczy naród wolno, nie z przymusu, nie pod harmatą rossyjską króla sobie obierał. A że Rossya temu sejmowi assistowała, stojąc na pogotowiu pod Warszawą, przeto nie było nikogo, któryby się propozycji podanej od prymasa, aby Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, obrać i narodowi ogłosić za kandydata do tronu sprzeciwił. Cały skład sejmu jednemi ustami odpowiedział: zgoda! i już pierwsza materya najważniejsza w jednym momencie została ułatwiona.

Druga co do sposobu, czyli ceremonialu tego obrania, również nie miała trudności, lecz dla operacji swojej więcej potrzebowała czasu, przeto téż kilka dni wleczona była dla kształtu, choć nie dla potrzeby.

Na początku sejmu tego Soltyk, biskup krakowski, przybył pod Warszawę. Z stanowiska swego posłał do

kcia Czartoryskiego kanclerza wielkiego litewskiego z propozycjami, iż gotów jest przystąpić do jedności obrad publicznych, uznać Poniatowskiego królem, byle władza odebrana hetmanowi Branickiemu była przywrócona i dekret zapadły na Radziwiłła został zawieszony do sejmu koronacyjnego. Lecz gdy familia Czartoryskich wszystko w ręku swoich mająca takimi propozycjami jednego księdza, który nie dawno uciekał przed ich partją, wzgardziła, odjechał napowrót do Kiele dóbr swoich biskupich z miłą odgrażającą. Od którój, żeby się familia zabezpieczyła, posłała w dobrą jego 1300 Rossyan, którzyby jego próżną fantazyą na wodzy trzymali.

Sejm tymczasem swoją drogą spokojnie postępował: Uchwaliwszy w okopach zgodnie kandydatem do tronu Poniatowskiego, należało podać to do wiadomości i akceptacyi całemu narodowi. Dzień do tego dzieła nazna-

czony został 7. Września, które odprawilo się takim sposobem:

Wszystkie województwa, senatorowie, posłowie i nieposłowie, zjechali się na pole elektoralne, i stanęli na koniach, jako się wyżej na karcie opisało. Do tak stojących przyjechał prymas z swego palacu z znaczną assystencyą, karyolką bogatą od złota, aksamitu paśowego i galonów, na wszystkie strony blask rzucającą, czterokonną z stangretem i forysiem na koniach siedzących, także galonami, a konie czubami złotemi błyszczących. W takiej figurze (nie mogąc konno, bo na krzyże zawsze stękał, i dla tego pochyło chodził), objeżdżał województwa: Najprzód przyjechał do województwa poznańskiego i kaliskiego, z arynką następującą: witam Waściów Mościwych Panów i Braci na tém elektoralném polu. Oraz pytam, jak jest wola i zgoda Prześwietnych

Województw Wielkopolskich, kogo mam nominować za króla i pana? Odpowiedzieli na to: Twardowski, wojewoda kaliski (bo książe Jabłonowski, wojewoda poznański, sekretny, a od nikogo nie wsparty pretendent tronu, nie śmiał się pokazać na tym sejmie), i Mielżeński, kasztelan poznański, że sobie nikogo innego nie życzą mieć królem, tylko JMci Pana Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego; i natychmiast podali do rąk prymasowi kandydacyą podpisem szlachty, obydwóch województw stwierdzoną. Tę odebrawszy prymas, stojący w karyolce, pytał się po trzy razy szlachty tychże województw: jestże zgoda JWMPanów, abym nominował za króla i pana JMci Pana Poniatowskiego, stolnika litewskiego? a za każdym razem odebrawszy odpowiedź w krzyku donośnym: zgoda i vivat! pokłoniwszy się, usiadł i jechał ku następującemu wojewódz-

twu. Że zaś poczynając od województw wielkopolskich tę objażdżkę, uczynił krzywdę województwom małopolskim, na które przypadł tego roku turnus pierwszeństwa; przeto się przed wotowaniem żalili na prymasa seryo Krakowianie i Sandomierzanie, których on przeprasząc za tę omyłkę, złożył ją na kalwakatę przed karyolką przodkującą, iż go ta do pomienionych województw wielkopolskich zaprowadziła.

Nie było żadnej odmiany we wszystkich województwach: wszędzie jedyna arynga pytania i odpowiedzi, wyjąwszy jedno województwo kijowskie, do którego gdy przybył prymas z zapytaniem wyżej wyrażoném, Potocki wojewoda kijowski na czele swego województwa na koniu siedzący, jedynie przez bojaźń ściągnięcia Moskali do dóbr swoich téj elekcji asystujących, w sercu zaś jako pan wielki brzydzący się tak ubogim królem,

z pacierz ruchając wargami, nie mógł wykrztusić tego słowa Poniatowski, ale tylko odpowiedział: zgadzam się z poprzedzającemi województwami, o reszcie (dolożył, oddając kandydacyą prymasowi), ten papier nauczy. Szlachta zaś jego na zapytanie prymasa odezwiała się: zgoda i vivat!

Druga także osobliwość zaszła w województwie ruskiem: szlachcie jeden nie paradnie ubrany i na koniu podłym, wysunąwszy się z szeregu ku prymasowi, zaczął do niego przed pytaniem taką perorę: Mości książe, proszę Waszój Książęcój Mości, imieniem całego naszego województwa, ażebyś nam nominował za króla i pana, Jaśnie Oświeconego Książęcia, JMci wojewodę ruskiego, od którego nasze województwo ruskie wielkich doznaje dobrodziejstw (a nota bene nie obejrzał się po sobie i chudym koniu swoim, że na nim żadnego pańskiego dobrodziejstwa znać nie

było); lecz wróćmy się do rzeczy. Prymas jakby tego nie uważał, swoje pytanie zaczął, na które ksiązę wojewoda ruski wyraźnie odpowiedział, iż chce mieć za króla i pana Stanisława Poniałowskiego, i oddał prymasowi kandydacyą, jeszcze zaś wprzód uchyliwszy kapelusza, odpowiedział szlachcicowi: dziękuję WMci Panu. Uważałem, iż ksiązę wojewoda ruski, na siwym mierzynku siedzący, odpowiadając prymasowi, dużo był na twarzy pobladł: czy go ów szlachcic zmieszał swoją niespodziewaną i bez wszelkiej konsekwencyi nominacyą, czyli téż usta nie zgadzały się z sercem, które dużo na to boleć musiało, iż za jego pieniądze korona się nie jego Adamowi, ale Stanisławowi dostała.

Tak tedy dzieło najpryncypalniejsze całego narodu niemal w godzinie odbyte zostało w zgodzie, w spokojności i rzadkiej skromności. Na téj

elekcyi nikt się ani krwią nie oblał, ani winem nie zachłysnął, bo nie tylko wina, ale i szklanki wody od pragnienia, na polu elektoralném nie było. Nazajutrz Sosnowski, pisarz polny litewski, marszałek sejmowy, zagaiwszy sessyą sejmową pod szopą, przeniósł się z senatorami i posłami w okopy dla większego przestworu, gdzie stanąwszy w środku na krześle książę prymas, pytał się po trzy razy: jeżeli jest zgoda stanów sejmujących, żeby przystąpił do nominacyi za króla Stanisława Augusta wczoraj na polu elektoralném przez naród zgodnie podanego. Na co gdy od wszystkich zewsząd słyszane były odpowiedzi po tyleż razy: zgoda! przystąpił do téjże nominacyi, którą w krótkich słowach odbywszy, zlecił marszałkom dwom litewskim, to jest Ignacemu Ogińskiemu wielkiemu i Józefowi książęciu Sanguszce nadwornemu (bo tylko ci dwaj sejmowi

temu assystowali, koronni zaś w domach swoich na króla się dąsali), ażeby ludowi pospolitemu okopy otaczającemu obwieścili po bramach okopowych, że Poniatowski, stolnik litewski, zgodnemi i powszechnemi głosami obrany jest królem polskim pod imieniem Stanisława Augusta, pod którym imieniem ma być uznawany od wszystkich stanów i kondycyy całego narodu za prawdziwego i prawdziwego monarchę. Co gdy marszałkowie wspomnieni w czterech bramach okopowych głosem, ile mogli mocnym, ludowi donieśli, i doniósłszy z relacyą do koła sejmowego powrócili, książę prymas zaczął hymn: Te Deum, który śpiewali wszyscy przy odgłosie trąb, kotłów i biciu z harmat. Po odśpiewaniu hymnu ruszyli się wszyscy w parady do pałacu Poniatowskich na krakowskiem przedmieściu obok koszar, kazimierzowskieni zwanych, stojącego, w którym

się znajdował król świeżo obrany. Tam odebrawszy zwykle takim dzieciom powinszowania i oddawszy wzajemne podziękowania, wsiadł na konia nie bogato, lecz gustownie w rząd i siatkę przybranego, jechał otoczony panami i niezmierną kalwakatą do kollegiaty śgo Jana, która kalwakata miała przed sobą chorągiew ułanów królewskich, a za sobą oddział gwardyi konnej koronnej. Wszyscy jadąc zwolna wykrzykiwali: vivat! które słowo gdy przeszło od końca do końca, znowu się zaczynało i trwało ciągle i hucznie aż do samych wrót kościelnych.

W kościele powtórnie było śpiewane Te Deum przy biciu z harmat i powinszowania od prywatnych, a najwięcej od dam królowi oddawane; po których skończonych szedł król gankami z kościoła do zamku prowadzającymi w niezmiernym tłoku, trzymając obiedwie ręce wyciągnione do

całowania wszystkim, mimo króych przechodził. Na zamku małą chwilę zabawiwszy między owym tłokiem, zamknął się w gabinecie swoim, a-żeby radości przed obliczem narodu w sobie tłumionój, mógł rozpuścić cugle i podzielić się nią z faworytami.

Po wykrzyknieniu króla na polu elektoralném, nie było już żadnych zjazdów narodowych ani sessyy sejmowych, tylko prywatne konferencye między delegatami królewskimi i rzeczypospolitój, do ułożenia paktów konwentów. Te zaś konferencye odprawiały się w Warszawie po pałacach magnatów, to u ksią-żęcia prymasa, to u ksią-żęcia kancle-rza litewskiego, to u ksią-żęcia woje-wody ruskiego, to u innych, gdzie który delegatom obiad ofiarował; bo u króla długo po elekeyi była zimna kuchnia. Dwór jego cały był na stra-wnych pieniądzech i sam król jadał z garkuchni nawet, kiedy miał obiad

publiczny, płacąc od osoby po czerwonym złotym Kielusowi traktyerowi, w co już wchodziły i trunki i wszystkie narzędzia stołowe. Dworzanie zaś jego z małego traktamentu miesięcznego, który brali, najmowali sobie stoly po inszych garkuchniach tańszych, nawet i półtynfowych i szóstakowych obiadów. Dworzan albowiem królewskich z początku był regestr niezawarty, przyjmował król lada czerkiesa, byle z miną junacką, choć golego, rozumiejąc (bez czego się obeszło, jakeśmy wyżej widzieli) że mu się szablą tronu dobijać trzeba będzie. Więc téż takowych dworzan utrzymował po żołniersku chłodno i głodno, aby sprzykrzywszy sobie takową etykietę dworską, sami się dobrowolnie, nie będąc potrzebny-mi, poodprawiali. Co téż nie długo ciż panowie Hołotkiewiczowie uczynili, poprzejadawszy i poprzepijawszy na służbie królewskiej konie i porządki.

Szopę po innych elekcyach zazwyczaj paloną, na instancją królewską darował Wessel, podskarbi wielki korenni, jako nakładem skarbu koronnego sprawioną, księdzu Wendrochowskiemu, plebanowi w Woli, i Furniemu, rotmistrzowi Węgrów marszałkowskich. We dwie niedziele po wykrzyknięciu króla w polu, przysięgał tenże król w kościele świętego Jana kolegiackim, na pacta conventa, klęcząc przed wielkim ołtarzem i czytając też pacta i przysięgę z formularza, na taborecie przed nim położonego, w obecności księcia prymasa i wielu innych panów. Po której przysiędze powstawszy prymas z krzesła, na którym siedział podczas przysięgi królewskiej, miał do niego mowę, a po nim drugą Sosnowski, marszałek sejmowy, w której mowie obadwa wyrazili powinszowanie królowi, rekommendowanie praw i swobód narodowych, i nadzieję za-

chowania onych. W odpowiedzi swojej król podobnież wyraził podziękowanie narodowi, pochwały prymasowi i marszałkowi, oraz upewnienie, że wszystkie obowiązki swoje świętobliwie zachowa, do której obietnicy gdy przystępował, podniósł głos i zawolał na cały kościół: Boże! Ty widzisz skrytość serca mego. Jako zaś miał płynną wymowę, i głos wdzięczny, tak temi słowami przeraził serca wszystkich, iż cały kościół na te słowa ryknął radosnym płaczem. Nie wezwał jednak król na siebie żadnej kary od Boga, jeżeliby paktów konwentów poprzysiężonych nie dotrzymał; tylko: Ty Boże widzisz, jeżeli nie myślę dotrzymać, znać, iż już wtenczas przemyślał, jak się uwolnić od twardych obowiązków paktów konwentów, które króla nie panem narodu, lecz służką prawie czyniły, dla tego za niedotrzymanie ich nie chciał włożyć na

siebie żadnego wadyum kary Boskiej. Ale Niebieski świadek, oraz i Sędzia przewrotnych serc, dosyć mocno ukarał krzywoprzysięstwo takie sromotnym końcem jego panowania, co się da widzieć w swoim miejscu.



## ROZDZIAŁ V.



### §. 1.

#### *O koronacyi króla 1764.*

W wigilią koronacyi, to jest, dnia 24. Listopada, jechał król kareta przy wielkiej kalwakacie do kościoła księży missyonarzów, na krakowskiem przedmieściu będącego. Gdzie przed obrazem świętego Stanisława w wielkim óltarzu wystawionym, uczynił spowiedź przed Piotrem Śliwickim, wizytatorem missyonarskim, klęcząc przy taborecie, na którym usiadł Śli-

wicki. Nie zabawila ta spowiedź pięciu pacierzy, rachując w to i absolucyą, o której wolno sądzić, jak się komu podoba, czy ona była szczerą, czy tylko ceremonialną. Słuchał potem klęcząc z przykładną skromnością mszy czytanej przez Sierakowskiego, arcybiskupa Twowskiego, i z rąk jego przyjął komunię. Po którym nabożeństwie, z tąż paradą z którą przyjechał, powrócił do zamku.

Nazajutrz około godziny jedenastej przed południem, poszli z kościoła kolegiaty do zamku processjonalnie, wszyscy przytomni w Warszawie panowie, senatorowie i biskupi, tak łacińskiego, jako i ruskiego obrządku, po biskupiemu obrani. Tam na nich król czekał w stroju zwyczajnym niemieckim; którego przestrojwszy w ubiór naksztalt biskupiego, w albę, dalmatykę, kapę i sandały, na głowie tylko czapkę, naksztalt

kapuzy niemieckiej, czarną aksamitną, z białem piórem i sztuką dyamentową mającego, prowadzili ulicą zamkową do tegoż kościoła, pod baldachimem przez czterech kasztelanów niesionym, z poprzedzającymi przed baldachimem insygniami królewskimi, to jest: berłem, jabłkiem i koroną na wezglówiach aksamitnych od senatorów niesionemi. Także dwiema chorągwiemi, które nieśli w niebytności wielkich, chorążowie nadworni, Adam Mniszech, koronny, i Jan hrabia Krasicki, litewski. Postępowała cała ta parada z królem po moście z tarcie ułożonym, suknem czerwonym przykrytym. Łubieński, prymas, dla słabości swojej nie chodził po króla, czekał na niego w kościele, gdzie go podług obrządku dawnego koronował. Akt ten koronacyi, że wielu opisało i do druku przedemną podało, dla tego ja go nie opisuję; ile nie będąc jego świad-

kiem oczywistym dla niezmiernego tłoku kościoł napelniającego, i trudnego przystępu do kościoła, do którego nie jednemu, chociaż z dystygowanych cisnącemu się bez biletu, dostało się kolbą w piersi od dragona, która to zniewaga potkała nawet Zaluskiego, biskupa kijowskiego, przed introdukcją królewską do kościoła wchodzącego, tłokiem ludu na dragona popchniętego.

Po odprawionėj w kościele koronacyi, powracał król w téj samėj paradzie do zamku, lecz inaczéj ubrany. Miał albowiem na sobie kamizelkę opiętą i pluderki takież, białe atlasowe, pończochy na nogach i trzewiki białe. Na plecach paludament aksamitny ponsowy złotem haftowany, gronostajami podszyty, który za nim unosił jeden z senatorów, na szyi miał z przednich koronek brabanckich wielkie kryzy; mówiono, iż to był strój hiszpański. Na głowie miał koronę,

w jednej ręce trzymał berło, a w drugiej piastował jabłko złote. Com tedy widział oczami własnymi, tom wiernie opisał.

Po skończonym akcie dopiero opisanym, dawał król na zamku obiad wspaniały dla wszystkich senatorów, ministrów i posłów, czym kosztem, tego niewiem; to wiem, że swojej kuchni nie miał.

Ta koronacya złożona była na dzień 25. Listopada, którego dnia obchodzi kościół łaciński święto świętej Katarzyny panny i męczenniczki, a że Stanisław Poniatowski osiadł tron polski z łaski Katarzyny II. cesarzowej rosyjskiej, przeto dzień jej imienia obrał na koronacyą swoją, czcząc i zawdzięczając tym festynem łaskę swojej protektórki.

Nazajutrz, to jest dnia 26. Listopada w assystencyi panów i szlachty szedł król pod baldachimem przez czterech rajców warszawskich niesionym,

w swoich sukniach niemieckich z zamku na ratusz, gdzie był ubrany w strój hiszpański tak jak wczoraj, tylko bez berła i jabłka, ale z koroną na głowie i z mieczem przy boku. Z tą samą paradą wyszedł z ratusza na tron królewski, w środku rynku, tam gdzie troną złoczyńców, wystawiony. Z obu stron tronu wyciągnięte ławy czerwonym sukniem okryte, a przed ławami na pawimencie z tarcic ułożonym, także sukniem czerwonym przykrytym, krzesła senatorskie rzędem rozstawione, wyrażały doskonale postać izby senatorskiej. Mało było na tym akcie jak posłów tak senatorów, większa połowa krzesel i ław próżno stała, czy dla tego, iż temu widokowi dla mieszczan zrobionemu nie mieli ciekawości przypatrywać się, czyli go też po wczorajszym bankiecie zaspałi, dosyć, że miejsc próżnych w tym senacie było aż do podziwienia wiele. Gwardya koronna mirowskimi zwana,

otaczała pieszo cały ten teatr. Gdy król usiadł na tronie, i senatorowie na krzesłach, w końcu tego naprzeciw tronu królewskiego stanęły magistraty miast Krakowa, Warszawy, Poznania, Wilna, Lwowa, i za przywołaniem marszałka wielkiego litewskiego, porządkiem jak stały, przystępowały do całowania ręki królewskiej, potem cofając się tyłem, stawały na miejscach swoich; za tem Delfus kupiec i rajca warszawski powiedział krótką mowę do króla, winszując mu szczęścia osiągniętego tronu, oddając wszystkie miasta całego kraju szczególnej opiece królewskiej i życząc długoletniego, a najszczęśliwszego panowania. Po skończonej mowie Delfusowej, na którą król Jmć nie raczył nic odpowiedzieć, Witoff prezydent miasta Warszawy oddał mu klucze od miasta pozłoczone, na poduszce ponsowej aksamitnej galonami złotemi suto szamerowanėj. Potem pasował

król na rycerzów złotój ostrogi zwanych, czterech z magistratu krakowskiego podług dawnego zwyczaju, podług zaś nowój łaski swojej, czterech z rady warszawskiej, to jest Witoffa prezydenta, Sakresa, Adrychowicza i Delfusa rajców i dwóch z gminu: Fryzego i Czempińskiego kupców. Ceremonia tego pasowania była taka: Król dobył miecza od boku gołego i nim dotykał po obu ramionach przyklękającego przed sobą mieszczanina, z których każdy pojedynczo odebrawszy takowe pasowanie, powracał tyłem na miejsce swoje. A gdy skończył pasowanie ostatniego i ten powrócił na miejsce, król tymże mieczem machał po dwa razy na każdą stronę horyzontu krzyżową sztuką, poczynając od północnej, ku której podług sytucyi tronu stał twarzą, obracając się potem na wschód, południe i zachód. Machał dosyć składnie i silnie (oby tak był umiał obronić nim pań-

stwo od rozerwania, od którego obronę znaczyło to machanie). Wymachawszy się król, schował miecz do pochew, zszedł z tronu i powrócił na ratusz, gdzie rozebrawszy się z ubioru królewskiego, ubrany w niemieckie suknie, powrócił do zamku w tój samej assystencyi, z którą z niego wyszedł.

W czasie tego aktu wszysey kupcy i cechy stały pod bronią po wszystkich ulicach w mieście, przybrani w mundury jednakowe według upodobania każdego cechu, kupcy jedni byli w mundurach na koniach w dragonńskim stroju, drudzy formowali piechotę w szwajcarskim stroju z kaszkietami na głowach; był to widok osobliwy i arcywdzięczny w obudwóch tych rotach, mających kolory paliowy z błękitnym, a szwajcarska rota swojemi togami do kolan spadającemi, w rękawach zaś i w sobie szerokiemi naksztalt augustyańskich, przypo-

minala milicyą rzymską przed dyktatorami w tryumfie paradującą.

Wieczorem dawał król na zamku bal z maskami dla panów i dla miasta, które całe i z przedmieściami było tego dnia illuminowane, rzesi-  
stém światłem w oknach. Pałace zaś pańskie i bogatszych kamienice rozmaitemi figurami i farbami lamp palących się między świerczyną, grynspanem ufarbowaną rozsadzonych, przedziwnie wdzięczny okazywały widok, który samego króla radością z osiągniętego tronu nienasyconego, oderwał od balu i zwabił do siebie. Objeżdżał bowiem konno z assystencyą dworskich swoich wszystkie ulice, przypatrując się rozmaitym figurom i hieroglifikom, applauzy i pochwały jego wyrażającym; jakoż cotylko malarstwo, snycerstwo i poezya wymyślić mogła, wszystko to przyświecało Stanisławowi Augustowi. W tym jednak miłym widoku byłby go za-

smucił jeden przypadek, gdyby się był stał w jego obecności, nie po odjeździe; był zaś takowy: Na krakowskiem przedmieściu obok saskiego pałacu, kosztem brata królewskiego Kazimierza Poniatowskiego, podówczas podkomorzego koronnego, była zrobiona brama tryumfalna pięknie iluminowana, nad którą był zasadzony antał wina posągiem orła ukryty, z którego szponów ciekło wino. Na głowie zaś miał donicę glinianą w formę korony zrobioną, smolą palącą się napelnioną. Pospólstwo wina chciwe, wspinając się z naczyniami do podstawiania pod owo wino, i podszadzając się jedno na drugie, obaliło owego orła, smola tedy paląca się oblawszy niektórych po twarzach i ręku i po sukniach, krzyku bólu i szkody nabawiła, wszystkich zaś pozbawiła wina. Kilkoro ludzi z tego przypadku, napiwszy się gorącej smoly, miasto wina śmierć połknęło.

Drugiego dnia tylko niektóre kamienice w rynku i pałace pańskie po przedmieściach były illuminowane. Lecz trzeciego dnia pokazał się widok nierównie wspanialszy i miłszy, niż wszystkie inne. Ratusz starego miasta Warszawy i przy nim ów amfiteatr w rynku, w którym król pasował rycerzów, te dwa gmachy były tak ozdobnie illuminowane, iż nawet cudzoziemskich wojażerów zastanawiały i wprawiały w podziwienie. Kosztował ten widok miasto Warszawę podług wieści publicznej do dwóch-kroć sto tysięcy złotych polskich, rachując w to i ucztę dla dystyngowańszych spektatorów na ratuszu dawaną. Ten zaś koszt był z składki nałożonej na wszystkich mieszkańców warszawskich stanu miejskiego. Król tym widokiem był tak ukontentowany, że około jedenastej godziny w nocy z orszakiem różnych kawalerów i dam obszedłszy do koła ratusz, wszedł

do niego na chwilę i odwiedził biesiadujących rajców.

Dnia 27. Listopada, między cechami i kupcami z obu stron ulicy w mundurach, jako wyżej, na koniach i pieszo rozstawionemi, jechał król przy wielkiej panów, senatorów, rycerstwa i dworzan assystencyi, do kościoła missyonarskiego, na krakowskiem przedmieściu będącego, gdzie przed obrazem Ś. Stanisława, w wielkim oltarzu postawionym, słuchał mszy świętej, po której wysłuchaniu, z tą samą paradą powracał do zamku. Wessel, Podskarbi wielki koronny, jadąc przed królem na koniu, tam i nazad, brał garścią z torby wiszącej na nim numismata, i tedy owedy rzucał między pospólstwo. Te numismata były srebrne, wielkości złotych. Nie kładę, aby ich więcej nad tysiąc rozrzucił, bo nie często rzucał. Tę podróż do kościoła missyonarskiego, odprawił król obyczajem

królów poprzedników swoich, którzy koronując się w Krakowie, taką świętą dróżkę z zamku do kościoła świętego Stanisława na Skalce odprawiali, polecając siebie i królestwo opiece tego świętego patrona, i ten był akt ostatni publiczny, należący do festynu koronacyi.

Sejm koronacyi zaczął się w Warszawie dnia 3. Grudnia roku 1764. na którym obrany marszałkiem izby poselskiej, Jacek Małachowski, podówczas starosta piotrkowski, pierwszy raz podług prawa konwokacyjnego bez przytomności arbitrów, którzy od tego czasu, na późniejszych często z izb poselskiej i senatorskiej ustępować musieli, gdy do obrady jaka ważna materya wprowadzoną być miała, aby tym sposobem dawniejszym tumultom droga zagroziła się; które tumulty (jakośmy wyżej widzieli) od téj party Czartoryskich naprzeciw dworskiej za Sasa króla

wszczynane, już więcej téjże partyi samowładnie działającej nie potrzebne były, a które w jakiegokolwiek sposobności zostawione, za szkodliwe albo przynajmniej trudność zamiarom swoim niepotrzebną sprawujące, pomieniona familia Czartoryskich uważała.

Dla tego ile przedtem sposobów do psucia sejmów za Sasa, tyle za Stanisława Augusta do ubezpieczenia ich ostrożności dokładała. Chwalebne usiłowanie! lecz że w sercu chciwém panowania do czasów swoich zatrzymane i najlepszego z królów, Augusta III. wszelkiej sławy pozbawiające, za to wiecznej nagany godne! Drugiego dnia po rugach, przy złączonej izbie poselskiej z senatorską, rozdał król wakujące pieczęci, jakoto: wielką koronną Jędrzejowi Zamojskiemu wojewodzie inowrocławskiemu mężowi poważnemu, rozumnemu i z gruntu sumiennemu. Mniejszą

koronną, Jędrzejowi Młodziejewskiemu audytorowi prymasowskiemu, a to za to, że w czasie bezkrólewia, podług zdania rodziny Czartoryskich, sprawnie prymasem kierował. Mniejszą litewską Antoniemu Przeździeckiemu, referendarzowi litewskiemu, faworytowi i do wszystkich szacherstw publicznych najzręczniejszemu instrumentowi księcia Czartoryskiego, kanclerza wielk. litewsk. Tego Przeździeckiego z oczu wołowych, głowy wielkiej tłustej, karku grubego niezwrotnego i kadłuba obszernego, Litwini nazwali rynecerosem.

Te pieczęci rozdawał król w kieskach bogatych. Oraz miał przemowę z tronu do tychże pieczętarzów, upominając ich, aby prawa jako z urzędu swego pieczętarskiego, stróżami ich będący, ściśle zachowywali i przestrzegali; a gdyby ich król przez nieostrożność lub poduszczenie podchlebne

w czém nadwerezwał, aby go napomnieć w tém odważnymi byli.

Na tym sejmie na modelusz litewski stworzono urzędy nowe, których przedtém nie było, jednego sekretarza koronnego świeckiego i trzech pisarzy wielkich koronnych świeckich. Nobilitowano osób rozmaitych do czterechset przeszło, iednych za pieniądze, drugich z łaski za interessowaniem się jakiego magnata, albo wielomownego posła.

W takim tedy hojnym szafunku klejnotu szlacheckiego nie trudno było wcisnąć się do nobilitacyi ostatniemu motlochowi, gdy ani przytomności osób, ani wyvodu zasług, ani nawet poznania kandydatów nie żądano. Dostyc było wcisnąć się w listę do konstytucyi, a potem przez fawor protektora i opłatę od pieczęci otrzymać dyploma nobilitacyi. Pani Branicka, kasztelanowa krakowska i hetmanowa w. kor., siostra królewska, niemal

cały dwór swój tym sposobem nobilitowała, na kogo tylko padł wzgląd łaskawej téj pani. Oprócz zaś sejmowych nobilitacyj dała rzplta królowi trzy albo cztery dyplomata z okienkami, aby miał moc i oprócz sejmu zaszczycać szlachectwem osoby dobrze zasłużone. A że z tych dyplomatów okienkowych nigdy króla rachunków nie słuchano, czyli je wyszafował czy nie wyszafował, bo i niepodobnaby rzecz była konfrontować akta sejmowe z metrykami pieczętarskiemi, w które dyplomata szlachectwa, nie w jednym czasie, ale w różnych podług rekwizycyi, nobilitowanych wpisywano, a do tego w każdym dyplomacie ta klauzula: de consensu ordinum regni, dokładana była, i tak dyplomata wszystkie barwianemi będąc, trudne były do rozpoznania, które się mieścily w liczbie sejmem pozwolonéj, a którą przewyższały; przeto król mógł i kreował

każdego czasu podług woli swojej nową szlachtę.

Wielu jednak z sejmowych nobilitacyi nie korzystało. Najprzód, którzy nie mogli opłacić dobrze w kancelaryach pieczętarskich dyplomatów, ei ich nie otrzymali, a przeto czém próbować szlactwa nie mieli. Po wtóre, kto nie kupił wsi we dwa lata po otrzymaném szlactwie (acz ten czas nie ściśle uważano), ten podług konstytucyi od szlactwa odpadać powinien. Ze zaś wielu hołyszów wcisnęło się w konstytucyą, więc nie kupiwszy wsi, zostali takimi, jakimi byli przed nobilitacyą.



## §. 2.

### *O rozłożeniu trybunałów.*

Zamojski, wynalazca i fundator trybunału, ustanowił dla obydwóch

provincyj koronnych wielkopolskiej i małopolskiej jeden trybunał, który od wspomnionej ustawy swojej aż do śmierci Augusta III., sądził się od poniedziałku po świętym Franciszku, aż do soboty przed niedzielą kwietnią w Piotrkowie, i od poniedziałku po niedzielę przewodniej, aż do wigilii św. Tomasza w Lublinie. Książę Czartoryski, kanclerz wielki litewski, nowemi prawami i ustawami pragnący sobie wieczną sławę na wzór Zamojskiego uczynić w narodzie, zrobił to powagą i dzielnością swoją, iż pomieniony trybunał w początkach zaraz panowania Stanisława Augusta rozdzielono na dwa; jeden dla prowincyi wielkopolskiej w Piotrkowie i w Poznaniu, a drugiego roku w Piotrkowie i w Bydgoszczy; drugi dla prowincyi małopolskiej w Lublinie i we Lwowie, i obydwom trybunałom nadpuszczono czasu, aby się zaczynały, nie od poniedziałku po świętym

Franciszku, ale od pierwszego Września, i ten termin zaczęcia trybunału został się aż do końca Polski. Z trybunałów zaś dwóch po dwuleciech zrobił się jeden po dawnemu, jako się niżej pokaże. W roku 1765. podług nowój ustawy trybunał prowincyi wielkopolskiej przeniósł się z Piotrkowa do Poznania, którego marszałkiem był Józef Mielżyński, kasztelan poznański. Trybunał prowincyi małopolskiej z Lublina do Lwowa w roku następującym 1766. Trybunał prowincyi wielkopolskiej po kadencyi piotrkowskiej przeniósł się do Bydgoszczy; marszałkiem jego był książę Antoni Jabłonowski, wojewoda poznański. Trybunał małopolski tak jak w poprzedzającym roku, odprawiał się w Lublinie i we Lwowie. Z tego rozdziału trybunału cały naród był niekontent; uważano, iż tym podziałem ginie konfidencya między prowincjami, która jest duszą

narodu. Większa trudność nastąpiła subjektów do kosztownego marszałkowstwa trybunalskiego; obiady publiczne, bankiety i lusztuki dawać przesądem starodawnym, właśnie jak prawem obowiązane. Taż sama trudność dała się widzieć w dobieiranu światłych deputatów; palestra i patronowie spraw mecenassami zwani, nie byli kontenci, iż, będąc pierwój miejscowemi jedni w Piotrkowie, drudzy w Lublinie, potóm za przenoszącemi się trybunałami kosztowne przenosiny odprawiać musieli. Pacyenci także ubogich województw mazowieckich i Sieradzanie, mający dawniejszy trybunał blisko, i niemal jak w gębie, w Piotrkowie, dużo byli nieukontentowani, iż z tańszego kraju sieradzkiego w droższy i odleglejszy poznański lub bydgoski za swojemi adwersarzami, gdy ci byli z poznańskiego albo z Kujaw, albo z Prus, ciągnąć musieli. Tenże sam niesmak

i z tychże przyczyn panował w prowincyi małopolskiej, gdy dogodność magnatów ruskich przez trybunał we Lwowie, uciążała kosztem większym od pierwszego województwa bliższe Lublina, podlaskie, belskie, samo lubelskie, sandomierskie i krakowskie. A tak publiczne nieukontentowanie sprawiło, że podział takowy trybunału potrwawszy dwa roki, upadł i trybunał jeden dla obydwóch prowincyj po dawnemu (wyjawszy czas zaczynania go) został przywrócony. Do czego tém łatwiej przyszło, iż król, który przed elekcyą przyrzekł rządzić podług rady i woli książęcia kanclerza, starca dumnego i imponującego królowi, jako swemu siostrzeńcowi, a do tego względem niego młodzikowi; dobrawszy sobie równych laty faworytów i konsyliarzów, zaczął gardzić kanclerzem. A za przykładem króla i naród począł mu ubliżać téj podległości, którą mu ja-

ko bożyszczu wyroków publicznych w czasie wladania królem okazywał.



§. 3.

**O konfederacyi toruńskiej 1767.**

Nie zasiadałem w żadnym gabinecie monarchicznym, dla tego nie mogę czytelnikowi mojemu opisać pobudek, jakie i od kogo mieli dyssydenci polscy do podniesienia konfederacyi w Toruniu. Ogłos publiczny był, iż Stanisław August król jeszcze przed wstąpieniem na tron przyobiecał sąsiedzkiemu potencyom udzielić po sztuce kraju polskiego i przypuścić dyssydentów do wszystkich praw, przywilejów i honorów obywatelom i szlachcie wyznania katolickiego służących. To mniemanie potwierdza skrypt gabinetowy Stanisława Augusta, wyda-

ny na widok publiczny przez awanturnika Dzierzanowskiego, który skrypt wypisany jest w tomie 2gim. Do wypełnienia tychże dwóch kondycyi środkiem najskuteczniejszym zdawały się być królowi i dworom sąsiedzkim konfederacye, jedna po drugiej w Narodzie wszczynane. A tak najpierwsza konfederacya dyssydentów i schizmatyków w Polsce się znajdujących pokazała się w Toruniu pod protekcyą żołnierza moskiewskiego, od sejmu konwokacyjnego nieprzerwanie w Polsce bawiącego. Długi regestr krzywd i uciemieżeń przypadkowych, wiekami zdarzonych wypisali dyssydenci w akcie konfederacyi, która się zaczęła i odbyła w kwietniu roku 1767. Marszałkiem téj konfederacyi był Karczewski (?) obywatel ziemi wschowskiej, kalwin; rzecz osobliwa: powracającego z Torunia i nocującego w karczmie, a nazajutrz rano coś pilnego piszącego i nogi gołe pod stół wy-

ciągniętego mającego, gęś pod lawą wysiadująca jaja, uszczypnęła w nogę, z którego razu w kilka dni umarł w drodze.

Akt téj konfederacyi dyssydenci przez swoich emissaryuszów pod konwojem rossyjskim rozesłali po wszystkich grodach. Do Kalisza przyjechał z nim P..., kalwin, w assystencyi 24ch kozaków. Nie zważając na gromadną pod ten czas w Kaliszu szlachtę; podał go do ksiąg. Lecz szlachta rzuciwszy się do szabel, wyparowała go i z kancelaryi i z miasta, raniwszy kilku kozaków; w trzy dni potém, w dzień jarmarku i sądów ziemskich, przybył tenże posłannik w trzysta koni kozaków, którzy bez zastanowienia się najmniejszego, obskoczywszy najprzód bramy, rzucili się na wszystek lud zgromadzony na jarmark, bijąc batogami pospólstwo i chłopów, a szlachtę, których podług zwyczaju owego czasu wydawała ta-

kiemi noszona szabla przy boku, łapiąc i w przygotowane już na to dyby wsadzając, nałapanych po ulicach i stancyach tym sposobem, rozpoznawano i których niewinnymi pierwszego tumultu owego w kancelaryi na siebie podniesionego uznano, tych powypuszczali Rossyanie, zostawiwszy kozakom za fatygę zdobycz z nich zdartą, sukien, pasów, czapek, szabel i pieniędzy, podług prawa kozackiego; których zaś poznano, iż byli w pierwszym tumultie, tych podobnie jak pierwszych obdartych, a nawet niektórych i ranionych, zostawiono w więzach do dalszej rozprawy, których kozacy osadzili w kamienicy generalną zwaną, dla tego, iż należała do generała, czyli starosty generalnego wielkopolskiego, którym był na ten czas Jerzy Mniszech, marszałek nadworny koronny. Nadeszła potem piechota rosyjska, która nad szlachtą w dybach osadzoną straż trzymała.

Nikt się za owemi nieborakami nie interessował; tak był geniusz narodu polskiego przemocą carowój, gwarantki swobód i całości Polski, przytłumiony! Siedziała więc owa szlachta w areszcie o swoim koszcie, aż do drugiej konfederacyi, o której zaraz.

Uważała Rossya, iż po takim traktamencie źle pójdą jój i drugich potentatów do przyszłego podziału Polski formowane zamiary; wnosila, iż kiedy dyby i kajdany na szlachtę kałiską włożone nie zrobiły w narodzie żadnego rozruchu, to go i wolność dysydydentów pretendowana, jako mniej bolesna, ile przy rozszerzającym się po całej Europie duchu tolerancyi, nie zrobi. Panowie wielcy nienawistni królowi uchylili się od interessów publicznych, pozasiadali spokojnie w domach. Sejm się zacznie i złożony będzie z pomniejszych obywateli, którzy już to z przywiązania do króla, już z powolności ku Rossyi sprzeciwiać się

nie będą interessowi dyssydentów, a tak okazała się do podziału Polski upadnie. Trzeba zatem było wymyślić koniecznie co takowego, coby magnatów i szlachtę w interessa publiczne wplątało, wplątanych do rewolucyi przywiodło; i przez rewolucyą niespokojność i niebezpieczeństwo jakoby sąsiedzkim potencyom sprawującą, do uskromienia burzliwego narodu obrznięciem kraju, nadto dla republikanów wielkiego, przystąpić.

Coby zaś mogło w takie sidła panów polskich naprowadzić, uważano, iż nienawiść ich do narzuczonego im przez Rosyą króla najzdatniejszą byłaby, gdyby potuchę postronnej potencyi znalazła. A ponieważ Rosyja jako gwarantka opiekowała się Polską, więc téż jęj tę sztukę wyplatać Polakom najprzyzwoicięj i najzręcznieję było.

Za tém postanowieniem, kżę Repnin, ambassador rossyjski, w kompaniach między panami w Warszawie bawią-

cymi, a osobliwie między damami zwyczajnie prędko wiernymi i plotkami, począł rozsiewać (ale to pod wielkim jakim sekretem, aby się król o tém nie dowiedział) że imperatorowa jego z Stanisława Augusta nie kontenta; że on z łaski jęj dostąpiwszy tronu polskiego, pokazuje się niewdzięcznym, zapominając i nie przywołując do skutku zarekomendowanego mu od nięj interessu dyssydentów i greków; że przewrotnym rozumem swoim poniższywszy dawne prawa kardynalne, jako to: władzy hetmańskiej, wolnego niepozwalam, zakrawa na samowładztwo. Imperatorowa zaś będąc gwarantką swobód i całości Polski, postanowiła przeszkodzić zawczasu takim zamiarom daniem protekcyi obarconemu od Stanisława narodowi, gdyby tenże wziął się do jakiego czynu publicznego na zniszczenie tych nowych szkodliwych wolności ustaw, a przywrócenie dawnych swobód, to sobie jedynie warując, ażeby wolność

i równość praw dyssydentom i grekom była przywrócona. Nareszcie, że nie jest od tego, żeby Stanisława niewdzięcznika obmierzłego zrzuciła z tronu, a dała Polakom Sasa króla, według dawnych traktatów.

Ten sekret zmyślony doszedł najpierw uszu Kossakowskiej kasztelanowej kamienieckiej, z domu Potockiej wielkiej mądrochy, a oraz głównej nieprzyjaciółki Stanisława. Ta pobiegła z nim do księżnej wojewodziny ruskiej, która odpowiedziała, iż toż samo i ona od Repnina słyszała, i że ten sekret jest już wiadomy wielom znacznym osobom; albo w samej rzeczy mając go już także, jako pierwsza od Repnina, albo zmyślając, że miała, choć nie miała, aby się nie drugą, lecz pierwszą tak wielkiej tajemnicy uczestniczką pokazała. Szedł tedy ten sekret z ucha do ucha, od kobiet do mężczyzn, aż się dostał przez kasztelanową kamieniecką do Mniszcha, marszałka nadwornego.

Ten ledwo go usłyszał, mając zajętrzone serce z dawna do familii, zranione nowym affrontem, iż go laska wielka, po Bielińskim zmarłym, marszałku wielkim koronnym, dana od króla Lubomirskiemu, minęła; przybiegł do Warszawy, gdzie już owę tajemnicę najprzód kobietom powierzona, Repnin głośniej rozsiewał, widząc, że malkontentom z rządu terażniejszego do serca przypadła. Udał się do Repnina, z którym odprawiwszy konferencyą w dobrej i mocnej wierze temu wszystkiemu, czém go zwodził Repnin, zwinął się rączęgo, około skutku podanej sobie planety. Rozpisał listy do wszystkich województw, namawiając je, aby się przeciwko terażniejszym ustawom manifestowały; sam zaś pobiegł do Kalisza, jako generał wielkopolski. Podał do ksiąg manifest wyliczający długi registr bezpraw terażniejszego rządu, między któremi była

téz i ta dzika pretensya do króla, że sobie prawo bicia pieniędzy, od wieków tylko rzeczypospolitój służące, przywłaszczył; że skassowawszy dobrą monetę saską, ladajakiemi pieniędzmi kraj zaraził; co było fałszem jawnym, bo Stanisław w daleko lepszej stopie srebrne pieniądze bić kazał przez całe panowanie swoje, niż były zagraniczne. Nakoniec w ten manifest włożony był punkt: aby dezzyderata dyssydentów, Greków czyli schismatyków na przyszłym sejmie, do którego wstępem miał być ów manifest, wysłuchane były, który to punkt był kondycyą, pod którą wszystkim innym pretensyom Polaków do króla protekcyą obiecana od Repnina była, a nawet i samo złożenie z tronu Poniatowskiego; ale jeszcze teraz dla przyczyn gabinetowych głośnym być nie mogące, do zrozumienia dane. Takimi sztukami dał się uwieść Mniszech i wszyscy magnaci przyja-

ciele Sasa, nieprzyjaciele rodziny Czartoryskich i Poniatowskiego. Książę nawet biskup krakowski, Soltyk, lubo z powołania duchownego powinien się był sprzeciwiać swobodom pretendowanym od dyssydentów, zawsze im w Polsce wzbranianych, pisał się atoli na takowy akt z żądzy jedynj zepchnięcia Poniatowskiego z tronu. — Teraz czytelnikowi memu wystawię scenę, w jakiej się ten akt odprawiał w Kaliszu.



## §. 4.

***O początkach konfederacyi radomskiej.***

Mniszech, marszałek nadworny wyżej wyrażony, zasiadł za stołem w dziedzińcu kancellaryi kaliskiej, perorował do szlachty zwabionj do tój nowości, że teraz przyszedł czas zrucenia z siebie jarzma niewoli, do odzyskania dawnych swobód narodu

i zapraszał każdego do podpisu owego aktu w protokóle na stole rozłożonym zapisanego; żeby zaś te podpisy od mnogiej szlachty prędzej ukończone być mogły, i on téj niezwyczajnej pozbył się subiekcyi, porozsadzał susceptantów przy bramie kancellaryi i narożnikach ulic z stolikami, piórem, kałamarzem i papierem, potem do protokółu wszytym, którzy każdego przy szabli mimo siebie przechodzącego zapraszali do podpisu. Ztrudna który mógł się przecisnąć do przeczytania aktu, a zatem dowiedzieć się, jakie to jest dzieło; pisali się jednak jedni za drugimi, łudząc się sami między sobą, iż to jest konfederacya przeciwko toruńskiej konfederacyi; iż to jest zamiar przywrócenia dawnych praw, iż to jest zamach na detronizacyą króla, zgola jedni drugim pletli to, czego sami niewiedzieli. Mniszech i z szlachtą w kancellaryi stante pede (jak mówią

łacinicy) bez żadnej formalnej elekcji nominowali niektórych urzędników ziemskich konsyliarzami, którzy się do Radomia w kilka niedziel po tym pierwszym akcie zjechać mieli, i tam ogólną wszystkich województw konfederacją utworzyć, na zasadach powyższych.

W czasie téj roboty owa szlachta dawniej od . . . . . kalwina i kozaków w dyby wsadzona, siedziała w nich pod strażą rosyjską. Gdy się pewny szlachcic spytał Mniszcha: kiedy mamy protekcyą Najjaśniejszej Imperatorowej; za cóż jój wojsko trzyma w dybach naszych braci? na co Mniszech: iż się porwali na wojsko Jój Imperatorskiej Mości; przeto nie mogą być prędzej uwolnieni, aż za jój rozkazem, który że wkrótce nastąpi, pokazał owemu szlachcicowi list od ministra rosyjskiego, i tym go uspokoił; jakoż owi więźniowie po akcie tym w tygodniu wypuszczeni

na wolność zostali, wysiedziawszy przeszło sześć niedziel w dybach na barłogu, drudzy winnymi nie będąc. Ten akt zaczął się i skończył jednego dnia, przy sutym traktamencie w kilku kamienicach i refektarzach klasztornych, przez Mniszcha danym.

W miesiącu Lipcu owi konsyliarze po województwach obrani, zjechali się do Radomia, tego miasteczka, w którym niegdyś odprawiały się komisye, wojskowe i skarbowe sprawy sądzące. Gdy już się zeszli na ratusz, końcem utworzenia konfederacyi generalnej, dla odzyskania dawnych praw i następnie po przywróceniu tych, wypowiedzenia posłuszeństwa królowi, (jako się według obietnic Repnina spodziewali) Rossyanie, którzy takim dziełom wszędzie assistowali pod pozorem obrońców swobód polskich, otoczyli znagła ratusz, wyrzutowali prosto w niego armaty i wszedłszy w środek pierwsi ich

generalowie, zapowiedzieli zgromadzeniu konsyliarzów i panów, nowinę wcale przeciwną Repninowskiemu obietnicom. 1mo, iż król królem być musi. 2do, że forma rządu wprowadzonego pod panowaniem Stanisława, wydoskonalona być może przez nowe przypadki i odmiany, ale w sposób lepszy nie w zły starodawny. 3tio że terazniejsza konfederacya ma się złączyć z toruńską, i za jedną z tą być poczytana. 4to, że sejm przyszły w Warszawie, dla pewniejszego dojścia swego, ma się odprawić pod konfederacyą terazniejszą, na zasadach dopiero zapowiedzianych. 5to, że nikt z ratusza wypuszczony nie będzie, dopóki tych zasad nie podpisze, a jeżeliby całe zgromadzenie jednomyślnie sprzeczném takiej woli Jój Imperatorskiej Mści było, tedy kulami armatnemi i bagaetami, co do nogi wytepięne zostanie, jako złe, jedynie na króla zawzięte i dobru pu-

blicznemu szkodliwe. Zagrożeni tak niespodziewanym gwałtem, owi swobód dawnych popieracze spojrzawszy po sobie, podpisali wszystko, co tam było w owym akcie, przez Rosyją skoncipowanym, napisane. Dopiero z ratusza uwolnieni, co prędzej jak który mógł, do domów się rozjechali.

Zrobiwszy tę robótkę Rosyjanie, prawie już pewnymi byli, że się naród polski porwie do oręża, a zatém przyspieszy podział Polski, do którego te wszystkie cherchele, podejścia i gwałty zmierzały. Lecz się jeszcze ten raz zawiedli na swoim zdaniu. Polacy przez długi czas z nikim nie będąc w wojnie, zależeli pole, zgnuśniali, zakochali się w spokojnym życiu; dla tego takowe affronta cierpliwie znosili, aż téż nareszcie zabrakło im cierpliwości, i porwali się do oręża, uformowawszy konfederacyą barską bitną, o której zaraz.

Koniec Tomiku pierwszego.

F. 56323, 25

